



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 40 ● 1 X 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

Sposób oceny, niejako podwójny — szkolny i pozaszkolny — pozwala na wyłowienie najlepszych. O szkole podstawowej w Stanach Zjednoczonych

4

Leksykon związkowców z okręgu poznańskiego

4-7-8

Jedni śmieją, drudzy muszą sprzątać — czyli akcja sprzątania świata

9

Nasz plakat na 90 lecie ZNP

Indywidualny tok nauki przyznawany uczniom zdolnym realizowany jest bez nakładów budżetowych. Jednak dyrektorzy szkół niechętnie wydają zezwolenia na tę formę pracy z najlepszymi. Tam, gdzie jest realizowany, odbywa się za pieniądze rodziców. Podobne problemy dotyczą uczniów chorych, którym ogranicza się możliwość nauczania indywidualnego.

PO MACOSZEMU

MAREK KOZUBAL

WLXIV Liceum Ogólnokształcącym w Warszawie w ubiegłym roku indywidualnym tokiem nauczania było objętych 35 uczniów. W tym roku jeszcze nie podjęto decyzji. Jolanta Lip-szyc — dyrektorka szkoły — ma nadzieję, iż liczba uczniów nie zmieni się. Pomimo tego że zajęcia te prowadzone są przez nauczycieli społecznie lub pieniądze pochodzą z komitetu rodzicielskiego. Nauczyciele uczniów zdolnych mogą jedynie liczyć na dodatek motywacyjny, którym dysponuje dyrektor szkoły.

Podobna sytuacja jest w III Liceum Ogólnokształcącym im. Marynarki Wojennej w Gdyni. Dyrektor Wiesław Kosakowski informuje nas, iż indywidualnym tokiem nauki objętych jest corocznie 40—50 uczniów, ale tylko 4 w ubiegłym roku mogło go realizować z pieniędzy budżetowych. Większość zajęć była prowadzona przez nauczycieli nieodpłatnie. Najczęściej tą formą nauki objęci są najzdolniejsi uczniowie — finaliści i laureaci olimpiad na szczeblu centralnym oraz międzynarodowym. Warto zaznaczyć, iż w rankingu „Polityki” szkoła ta została uznana za najlepszą w Polsce, a w tym roku odbyła się tam pierwsza Matura Międzynarodowa.

Jacek Lech, nauczyciel matematyki w gdyńskiej trójce, wskazuje, iż indywidualny tok nauki nie odgrywa jakiegś istotnej roli w pracy pedagogicznej z najzdolniejszymi uczniami. Większość zajęć odbywa się w kilkunastoosobowych grupach młodzieży. — Gdy była taka potrzeba, dorywczo pracowaliśmy indywidualnie — mówi. Częściej jednak zastępował ją bezpośredni kontakt z uczniem, który mógł się zgłosić do nauczyciela, aby ten wyjaśnił jakieś niejasności.

Henryk Zdziarski, wicekurator oświaty w Olsztynie, informuje nas, iż w całym województwie nie występuje ta forma pracy z uczniami zdolnymi. Dotyczy to w równej mierze szkół podstawowych jak i średnich. Nie wie jakie są przyczyny tego zjawiska. Nie może więc jednoznacznie powiedzieć, czy indywidualny tok nauki nie jest przyznawany z tego powodu, iż nauczyciele nie otrzymują za te zajęcia pieniędzy, czy też nie czują takiej potrzeby pracy z uczniami.

Dwa lata temu Krystyna Wojda z Departamentu Kształcenia Ogólnego MEN sprawdziła w trzech województwach — krakowskim, bielskim i poznańskim — jak jest realizowane w praktyce zarządzenie ministra edu-

kacji narodowej w sprawie szczególnych zasad i trybu udzielania zezwoleń na indywidualny program lub tok nauki. Z jej obserwacji wynikało, iż rady pedagogiczne i dyrektorzy szkół nie uznawali walorów edukacyjnych tego aktu prawnego, który daje możliwość promowania najzdolniejszych uczniów. Z jej obserwacji wynikało, iż nauczyciele bardzo słabo znali ten dokument, a przydzielając indywidualny tok nauki popełniali często różnego rodzaju błędy. Nie zawsze potrafili umotywić dlaczego ten, a nie inny uczeń mógł korzystać z tej formy nauki. Nie zawsze też dziecko było poddawane badaniom w poradni psychologiczno-pedagogicznej. Kuriozalny okazał się przykład z jednej z poznańskich placówek, w której dyrekcja szkoły podstawowej udzieliła zezwolenia na indywidualny tok nauki uczniowi — zwalniając go z nauki wszystkich przedmiotów w szkole, aby ukończył szkołę muzyczną. Indywidualny tok nauki otrzymywali uczniowie uprawiający sport — co zdaniem Krystyny Wojdy jest niezgodne z obowiązującym zarządzeniem. Słowo: indywidualny tok nauki otrzymywała niewielka grupa uczniów (nawet spośród najzdolniejszych), nauczyciele grzeszyli zaś niską kulturą prawną.

W szczególnych wypadkach z indywidualnego toku nauki mogą korzystać uczniowie powracający z zagranicy. Nie chodzi jednak o to, aby korzystając z tej formy zajęć wyrównywali braki edukacyjne, lecz rozwijali swoje umiejętności. Niestety rzecznik praw ucznia z Kuratorium Oświaty w Warszawie sygnalizuje, że uczniom tym nie tylko nie jest przyznawany indywidualny tok nauki — ale także mają bardzo poważne problemy z kontynuowaniem edukacji w kraju. Nawet jeżeli wcześniej uczyli się w bardzo dobrych szkołach w krajach Europy Zachodniej.

W raporcie rzecznika podany jest przykład Izy, która była uczennicą renomowanej szkoły średniej w Anglii. Po powrocie do kraju w III klasie LO pojawiły się u niej poważne problemy z nauką. Nauczyciele zażądali od niej zaliczenia całego materiału, nie tylko z języka polskiego i historii — co daje się w pewnym stopniu



W naszej szkole przygotowanie praktyczne będzie miało dość szczególny charakter. Głównie dlatego, że studentami w większości są już przygotowani, kompetentni nauczyciele. Stąd też odwoływać się będziemy do ich doświadczeń, wspólnie je analizować, korygować, razem budować program kształcenia. Ich warsztaty pracy staną się więc swoistymi szkołami ćwiczeń, szkołami eksperymentującymi. Przewidujemy, że prace dyplomowe w znacznej części będą tak pomyślane, aby wносиły coś nowego do praktyki edukacyjnej — opowiada o Wyższej Szkole Pedagogicznej ZNP prof. TADEUSZ LEWOWICKI, rektor uczelni. EDWARDA ORCZYKOWSKA, studentka uczelni (na zdjęciu) mówi po prostu: Jestem wdzięczna tym, którzy stworzyli takie studia.

Wywiad z prof. Lewowickim i rozmowa z Edwardą Orczykowską — na str. 5.

Fot. Jan Balana

BIĆ BELFRA

KRZYSZTOF KARULAK

„Po zbadaniu odwołania czteroosobowej grupy rodziców uczniów kl. II^o od egzaminu sprawdzającego z języka polskiego przeprowadzonego w dniu 19 VI 1995r. Kuratorium Oświaty w Ciechanowie stwierdziło nieprawidłowość polegającą na zastosowaniu tematów o wyższym stopniu trudności w stosunku do wymogów, na ocenę mierną określonych w § 4 ust. 1 pkt 5 zarządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 24 września 1992 r. w sprawie zasad oceniania, klasyfikowania i promowania (...) Jest to niezgodne z zasadami określonymi w § 9 ust. 8 ww. zarządzenia”.

Takiej treści pismo otrzymał dyrektor LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku oraz czworo rodziców wnoszących skargę na nauczycielkę za to, że skrzywdziła ich dzieci wystawiając ocenę niedostateczną oraz na szkolną komisję, która przeprowadziła egzamin sprawdzający i potwierdziła zasadność wystawionych not. W 20-tysięcznym miasteczku zawrzało. Oto namacalny dowód, że nauczyciele to „sadyści, krwiożercy, kaci, oprawcy, barbarzyńcy, potwory”. Posypały się te i inne (gorsze) epitety. Sensacja. Zaskoczona zarzutami władzy nauczycielka doznała szoku nerwowego. Kilka dni pozostawała pod opieką lekarzy, do dziś nie rusza się z domu bez środków uspokajających. Poważnie myśli o rozstaniu się z zawodem. Powtarza uparcie, że nikogo nie skrzywdziła, że decyzje podejmowała po wnikliwych analizach, że ułożyła tematy adekwatne do wymagań programowych, że... etc. Podobnie twierdzą członkowie szkolnej komisji egzaminacyjnej. Siła kuratorskiego dokumentu jest jednak ogromna — stoją w nim paragrafy, ustępy, punkty. Czy rzeczywiście prawo jest przeciw nauczycielce, czy — tylko ludzie je interpretujący?

Wątpliwości I

Pierwszy egzamin sprawdzający odbył się 19 czerwca. Zgodnie z ust. 12 § 9 zarządzenia, na które powołuje się Kuratorium, uczeń lub jego rodzice mają 3 dni na odwołanie się od decyzji szkolnej komisji. Organ sprawujący nadzór nad szkołą ma 10 dni (ust. 13) na rozpatrzenie odwołania. Pisemna decyzja o powtórnym egzaminie ogłoszona została w piśmie datowanym 23 sierpnia, a więc w 65 dni po pierwszym egzaminie. Czy władza podjęła decyzję w czasie regulaminowym? A może z jakichś powodów trzymała ją w tajemnicy?

W ostatnich dniach czerwca wzytator rejonowy badał zasadność zarzutów zawartych w skardze. Przesłuchiwał członków komisji, zbierał oświadczenia, porównywał i medytował nad

tym, czy egzaminatorzy wychodzili z sali, czy zachowywali się stosownie do powagi prowadzonego egzaminu czy... etc. Następnie wynik kontroli przedstawił najwyższej władzy kuratorskiej, po czym telefonicznie poinformował szkołę, że powtórny egzaminu nie będzie. Mimo starań nie znalazł uchybień regulaminowych. Czy wtedy nie było zarzutu odnośnie stopnia trudności tematów? Czy też wtedy jeszcze władza uważała, iż tematy zgodne są z przepisami normatywnymi?

Powtórny egzamin sprawdzający wyznaczono na 30 sierpnia. Przepis stanowi, iż ma się on odbyć do końca roku szkolnego — można więc go było przeprowadzić nawet... o jeden dzień później. Tylko, czy uczciwe jest nazywanie go sprawdzającym? Wciąż wakacji zainteresowany mógł opracować materiał programowy i to — jeśli rodzic jest dość zamożny — pod okiem wytrawnych korepetytorów. W ciągu roku szkolnego przeprowadza się ok. 150 godzin języka polskiego. Mając do dyspozycji 2,5 miesiąca, wystarczy pracować po 2/3 godziny dziennie.

Z zarządzenia MEN z dnia 24 września 1992 roku wynika, że uzasadnienie decyzji podaje się tylko w przypadku oddalenia odwołania (porównaj pkt. 1 i 2 ust. 13). Dlaczego więc Kuratorium Oświaty w Ciechanowie podało do „publicznej” wiadomości przyczynę swojej decyzji? Ciechanów nie jest metropolią, stąd i atmosfera Płońska (małego miasteczka) powinna być znana w stolicy województwa. Poza tym każdy, kto w miarę rzetelnie ukończył nauczycielskie studia, zetknął się z nauką zwaną socjologią i psychologią. Ta wiedza winna towarzyszyć decydentom — szczególnie decydentom oświatowym, bo inaczej trzeba będzie mówić, że „operacja się udała, tylko pacjent zmarł”.

Wątpliwości II

W kuratorskim piśmie czytamy, że „zastosowano tematy o wyższym stopniu trudności w stosunku do wymogów na ocenę mierną”. Autor powyższego sformułowania powołuje się na pkt. 5 § 4 i ust. 8 § 9 cytowanego wcześniej zarządzenia. Otóż taką interpretację przepisu może posłużyć się formalizujący prawnik, ale nigdy — pedagog. Sądzę, że to m.in. dlatego pracownikiem nadzoru pedagogicznego może zostać tylko mianowany nauczyciel i korzystać z przywilejów Karty Nauczyciela.

9

7

INDYWIDUALIZM CZY EGOIZM?

„Indywidualista i drobniomieszczanin”. Jeszcze kilka lat temu podobny epitet uchodził za strasliwą obelgę. „Sam jesteś nędzny indywidualista!”, tak zazwyczaj brzmiała wówczas riposta. Dzisiaj słowo „indywidualista” przestało się powszechnie kojarzyć z wyzwiskiem. W istocie wszyscy przecież, w mniejszym lub większym stopniu, musimy przyznać, że jesteśmy właśnie indywidualistami.

Postępowcy czy konserwatyści, zwolennicy ekologii, usportowieni czy gnuśni, niedowiarki i fideiści — wszyscy staliśmy się narodem zdeklarowanych indywidualistów. Oznacza to, że poniechaliśmy opierania naszych wartości (i naszych nadziei) na czymś znajdującym się poza nami, partii, klasie społecznej, kościele czy narodzie, krewnych czy powinowatych (...). Wszyscy staliśmy się w większym stopniu egoistami: ważna jest przede wszystkim własna kariera, dobrobyt, samorealizacja, a co do reszty, to zobaczymy... (Dario Ferrillio — „Corriere Della Sera”, cyt. za „Forum”, nr 39).

JAKIE KOLORY PREFERUJĄ POLACY

.. Nadal większość Polaków, którzy do niedawna kolorowy kapitalizm mogli oglądać tylko za pośrednictwem telewizji, ucieka w szarość lub kolory neutralne. Socjologowie upatrują w tym zjawisku skłonności do asekurowania się i chowania w tłumie. Społeczeństwo czasu transformacji wyznaje zasadę „przede wszystkim się nie narazić” (...). Przeciętny Polak kocha barwy ochronne, czyli nijakie. Są to brudne, zgaszone brązy i szarości. Dlatego polskie ulice są tak smutne, tylko gdzieś tam błysnie czerwień.

(...) Na Zachodzie znużenie tradycyjnymi barwami sprawia, że wiele firm co roku lansuje nowe ich gamy: różowe kanapy w grochy, laciaste sanitariaty i szafirowo-turkusowe drewniane meble. Wobec tych nowinek Polacy pozostają ostrożni i nieufni. (Andrzej Godlewski, „Wprost”, nr 39).

KRYZYS INTENCJI

Czytając publiczne wypowiedzi ludzi sztuki, można odnieść wrażenie, iż — pięć lat po hucznie obchodzonym odzyskaniu pełnej wolności — nadal (lub ponownie) mają oni kłopoty z określeniem swego stosunku do polskości. Tylko przez moment po czerwcu 1989 r., wszystko wydawało się jasne i poukładane: tu nasi, tam obcy, po jednej stronie zwycięzcy, po drugiej przegrani. (...) Ale zanim nasz nowy Mickiewicz stworzy epopeję na miarę czasów, musi się rozliczyć z czasem, który przeżył. PRL wciąż o sobie przypomina. I wielu twórców, zwłaszcza starszego pokolenia nadal tkwi w sytuacji niejasnej, nie wiedząc, czy występować z pozycji sędziego, czy wręcz przeciwnie, oskarżonego, błagającego o łaskawy wymiar kary? (Zdzisław Pietrasik, „Polityka”, nr 38)

OLIMPIADY I KOMERCJALIZACJA

Mam wrażenie, że w naszych czasach duża część cywilizacji jakby spała i na psy schodzi także sport zawodowy. Przyczyn nazbierałoby się cały worek, przede wszystkim jednak myślę o szalonej komercjalizacji (...) Szlachetna idea wskrzeszonej po wiekach olimpiady na naszych oczach uległa skorodowaniu i przeżarciu przez rdzę komercjalizacji. Sport to dziedzina wciąż zagrożona interesami pieniądza, kapitału, reklamy; pełno wokół niej czyni się hałasu, natomiast głosów krytycznych niewiele słychać, jakby się wszyscy z takim stanem rzeczy pogodzili. Przed wojną w olimpijskie szranki stawać mogli także pisarze — wiersz czy inny twór artystyczny startował w osobnej konkurencji i nasz Wierzyński zdobył w niej nawet laur. Może nie był to pomysł najszcześniejszy, ale poczwicie pomyślany i w zarodku swoim znaczny, bo odbierał sportowi pewną właściwą mu zawziętość. Dziś jednak konkurencja taka pasowałaby do reszty jak pieśń do nosa... (Stanisław Lem, „Tygodnik Powszechny” nr 39).

Wybrała HENRYKA WITALEWSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musielismy podnieść cenę. I tak wpłacając w IV kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,15 zł a 16-stronicowy 1,30 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynastoście numerów kwartalnie wynosi to 15,10 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Saliński, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyńska (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka

Przymiarki emerytalne

Konsultacje w sprawie reformy ubezpieczeń społecznych dobiegają końca. Do resortu pracy (który ma pieczę merytoryczną nad projektem) napłynęło jednak znacznie mniej uwag, opinii i stanowisk, niż się spodziewano. Rzecznik prasowy ministerstwa Marek Opaśnik twierdzi, że wszelkie opinie są studiowane na bieżąco i niejako w locie projekt jest korygowany przez jego autorów. Jak zapewnia, w tej chwili już wiadomo, że rząd odstąpi od promowania pomysłu renty państwowej, według której każdy obywatel niezależnie od tego, jak długo i czy pracował, otrzymałby około 30 proc. średniej płacy krajowej. Z lektury napływających opinii wynika, że wszystkie środowiska zdecydowanie opowiadają się za jej zlikwidowaniem. Podobnie rzecz się ma z wiekiem emerytalnym dla kobiet, większość protestuje przeciwko jego wydłużaniu.

PRACODAWCÓW
„ZA I PRZECIW”

Przypomnijmy, że właśnie przeciwko tym dwóm rozwiązaniom opowiedział się Związek Nauczycielstwa Polskiego, który uważa, że renta mogłaby być wypłacana, ewentualnie tylko tym osobom, które nie pracowały „nie z własnej winy” i w tym wypadku byłoby to rodzaj renty socjalnej. Natomiast tym osobom, które były zatrudnione, renta powinna być wypłacana w wysokości uzależnionej od stażu pracy. Podniesienie wieku emerytalnego dla kobiet do 65 lat Związek ocenia jako chybiony, twierdząc, że trudno sobie wyobrazić 65-letnią nauczycielkę pracującą „wytrwale” np. z młodzieżą trudną i dodaje, że byłoby to ze szkoda dla ucznia, jego wychowania i kształcenia.

Przypomnijmy, że Związek nie akceptując projektu opiniowanej reformy, która „nie spełnia oczekiwań środowiska nauczycielskiego” i jest „generalnie nie dopracowana”, zdecydowanie protestuje przeciwko propozycjom, aby grupy zawodowe, w tym oczywiście nauczyciele, pracujący w szczególnym charakterze lub w szczególnych warunkach, mogły korzystać z wcześniejszego przejścia na emeryturę, ale opłacając wyższe składki.

Związek protestuje przeciwko obniżeniu przelicza-

nika stażu składkowego z dotychczasowych 1,3 proc. podstawy wymiaru za każdy rok pracy, do 1,1 proc. — 1,25 proc. Oznaczałoby to obniżenie poziomu świadczeń.

ZNZ opowiada się także za placową waloryzacją emerytur i rent. Wskazuje na niekonsekwencje dotyczące ograniczania możliwości opłacania składek tylko do 40 lat. To by znaczyło, że emerytury maksymalnie wynosiłyby mniej więcej od 44 do 50 proc. podstawy wymiaru świadczenia, czyli tego, co w przybliżeniu nauczyciel zarabiał ostatnio.

Związek zwraca też uwagę, że obliczanie emerytury na podstawie zarobków z 20 kolejnych najkorzystniejszych lat jest okropnie zbyt długim i w konsekwencji doprowadzi znowu do dalszego obniżenia świadczeń.

Podobne lub tożsame stanowisko prezentują inne związki zawodowe. Stojący po drugiej stronie „barykady” pracodawcy, których reprezentują przedsiębiorcy z Krajowej Izby Gospodarczej, uważają, że wiele rozwiązań zawartych w tym projekcie można przyjąć i jak łatwo się domyślić, te, które są zgodne z postulatami wysuwanymi wcześniej przez przedsiębiorców. Należą do nich między innymi: płacenie składki solid-

nie zarówno przez pracodawcę jak i pracownika wprowadzanie znacznych ograniczeń (czytaj wszystkich) w przechodzeniu na wcześniejsze emerytury, zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn a także ograniczanie pulapu zarobków, od których odprowadzane są składki. Wręcz z entuzjazmem pracodawcy przyjmują zmiany proponowane w przyznawaniu rent inwalidzkich.

Według przedsiębiorców, po niewielkich korektach propozycji przedstawionych w projekcie i zrezygnowaniu z pierwszego członu świadczenia emerytalnego i rentowego, jakim jest renta państwowa, można by przystąpić do opracowywania ustawy o ubezpieczeniach. Przedsiębiorcy zwracają jednak uwagę, że należałoby obniżyć na przykład do 200 proc. zarobki, od których placówka jest składka. albowiem proponowany wskaźnik 250 proc. średniego wynagrodzenia nie pozwoli na rozwój dodatkowych ubezpieczeń. Z symulacji, jaką przeprowadzono wynika, że tylko około 1,5 proc. społeczeństwa mogłoby korzystać z możliwości dodatkowego ubezpieczenia się a byłoby to osoby placujące teraz 45 proc. podatek dochodowy.

Pracodawcy utrzymują, że przeprowadzenie tej reformy ma sens tylko wtedy, jeżeli założymy, że wszelkie działania będą prowadzić do obniżenia kosztów ubezpieczeń i to w ciągu najbliższych 5 lat. Tak wysokie składki — najwyższe w Europie — co do tego nikt nie ma już żadnych wątpliwości bardzo podrażają kosztą pracy, co oczywiście wpływa niewątpliwie na rozwój gospodarki i w sektorze państwowym, i w prywatnym.

Krokiem w dobrym kierunku — zdaniem przedsiębiorców — jest próba ograniczenia świadczeń inwalidzkich poprzez tworzenie systemu bodźcującego i zachęcającego do podejmowania pracy po intensywniej rehabilitacji. Ich zdaniem — w programie zabrakło jednak jednoznacznego stwierdzenia, że rehabilitacja przed przyznaniem renty powinna być obowiązkowa.

Jeżeli niektóre środowiska, w tym związki zawodowe, opowiadają się za znacznym ograniczeniem uprawnień do renty państwowej lub ustanowienie innych zasad jej przyznawania, to znaczy bardziej ekwiwalentnych (czyli powiązanych ze stażem pracy bądź też z wysokością składek) to przedsiębiorcy w sposób zdecydowany odrzucają pomysł ustanowienia renty państwowej. Twierdzą, że państwo powinno jednak zadbać przede wszystkim o to, by na reformie nie stracili emeryci którzy przez cały okres swojej kariery zawodowej uczciwie płacili składkę. Dla większości obywateli — mówią — utrzymanie tej renty klóci się ze sprawiedliwością, a przede wszystkim z ubezpieczeniowym charakterem tych świadczeń. Oczywiście nikogo nie można zostawić bez środków do życia — twierdzą — jednakże w takich trudnych przypadkach należałoby przyznawać rentę socjalną (z funduszy budżetowych). Zanim to jednak nastąpi należałoby się zapoznać dokładnie z sytuacją materialną ewentualnego świadczeniobiorcy.

T.K.

KRONIKA

● W dniach 13—17 września Trójstronna Komisja ds. Społeczno-Gospodarczych złożyła wizytę w Brukseli. Program pobytu obejmował spotkania z przedstawicielami Unii Konfederacji Przemysłu oraz Pracodawców Europy, z reprezentantami Europejskiego Instytutu Związków Zawodowych oraz Europejską Konfederacją Związków Zawodowych. Odbłyły się także spotkania z Komitetem Ekonomicznym i Społecznym, Centralną Radą Ekonomii oraz Krajową Radą Pracy Belgii. W skład delegacji wchodził wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz. ● 13 września działacze związkowi Oddziału ZNP Warszawa Wola spotkali się z wiceprezesem ZG ZNP Bożeną Dunajską. Omawiano problemy związane ze zmianami w ustawie o systemie oświaty oraz Karcie Nauczyciela, a także sprawy związkowe. ● W dniach 15—17 września odbywała się w Białobrzegach międzynarodowa konferencja na temat: „Szkoła, a samorząd lokalny i administracja państwa” organizowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Fundację Edukacji dla Demokracji. Jej uczestnikami byli przedstawiciele władz oświatowych i samorządowych oraz organizacji i instytucji związanych z badaniami oświaty i prognozowaniem jej rozwoju. Obecni byli eksperci z USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Izraela. Wystąpienia i referaty stanowiły próbę znalezienia rozwiązań w zakresie organizacji i zarządzania oświatą w warunkach transformacji ustrojowej. W konferencji uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. ● 15 września wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz spotkał się z uczestnikami szkolenia zorganizowanego przez Zarząd Okręgu w Lublinie — w Jędrzejce. Na treść wystąpienia i dyskusji złożyły się sprawy związane z pracami nad Kartą Nauczyciela, przejmowaniem szkół przez samorządy lokalne, pracę związkowych parlamentarzystów, a także problemy wewnątrzwiązkowe. 16 września odbyło się spotkanie przedstawicieli związków zawodowych wchodzących w skład OPZZ z Pekka O. Aro, reprezentantem Międzynarodowej Or-

ganizacji Pracy, szefem Zespołu ds. Europy Środkowej i Wschodniej. Tematem była rola organizacji oraz przygotowania do konferencji MOP w Warszawie. W spotkaniu wzięła udział wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. ● 18 września zebrał się na kolejnym posiedzeniu Sekretariat ZG ZNP. Omawiano przygotowania do obchodów jubileuszu 90-lecia ZNP na szczeblu centralnym oraz w ogniwach ZNP. ● 19 września członkowie Prezydium ZG ZNP odwiedzili Piłaszków i Łowicz. Zwiedzili Izbę Historii ZNP w budynku, w którym 1 października 1905 roku odbył się tajny zjazd nauczycieli ludowych, złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą to wydarzenie. W Domu Nauczyciela w Łowiczu toczyły się obrady, w których uczestniczyli działacze Zarządu Okręgu w Skierniewicach, Oddziału ZNP w Łowiczu oraz prezesi ognisk z Łowicza. Obecni byli przedstawiciele władz: wicewojewoda skierniewicki, burmistrz Łowicza, wójt gminy Łowicz, wicekurator oświaty, przewodniczący Rady Miasta Łowicza. Pierwsza część uroczystego posiedzenia poświęcona była jubileuszowi 90-lecia ZNP. Złożyły się na nią wspo-

mnienia zasłużonych działaczy ZNP: Janny Kutkowskiej, Wincentego Trębskiego oraz Anieli Makulskiej. Te bardzo osobiste, przesycone emocjami wspomnienia dostarczyły zebranym wielu wzruszeń i refleksji. Druga część posiedzenia miała charakter roboczy i była poświęcona omówieniu problemów funkcjonowania oświaty w mieście i gminie Łowicz. ● 20 września zebrało się na krótkim posiedzeniu Prezydium ZG ZNP. Omawiano bieżące sprawy działalności gospodarczej ogniw i agend ZNP. (patrz str. 3) ● 20 września odbyła się w ZG ZNP narada prezesów zarządów okręgów z udziałem członków Prezydium ZG ZNP. Program obejmował informacje o zmianach w ustawie o systemie oświaty, o podwyżkach płac w oświacie od 1 października, a także informacje prezesów o sytuacji kadrowej w oświacie w poszczególnych województwach. Omawiano również realizację programu obchodów 90-lecia ZNP oraz sprawy organizacyjne.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 54 w Warszawie zwraca się z gorącą prośbą o pomoc w sfinansowaniu kosztów operacji 10-miesięcznej Julii Augustyniak, córce nauczycielki wychowania fizycznego w tejże placówce.

POMÓŻMY MAŁEJ JULCE!

Nasza córka Julia po urodzeniu musiała być poddana fizjoterapii, na skutek której straciła wzrok. Dotychczasowe metody leczenia w Polsce okazały się mało skuteczne. Leczenie wymaga bardzo precyzyjnej aparatury oraz wielkiego doświadczenia lekarzy. Tylko natychmiastowe przeprowadzenie operacji w Memphis w USA może dziecku dać szansę na uratowanie wzroku.

Na operację trzeba zebrać ok. 15.000 dolarów USA, tj. ok. 370.000.000 starych złotych. Zebranie tak dużej sumy przekracza nasze możliwości finansowe. Mamy nadzieję, że Julia będzie miała, dzięki Państwa pomocy, szansę na wyjazd i uratowanie wzroku.

Wszelkie wpłaty prosimy kierować na konto Fundacji „Julia”: PKO BP VIII O/Warszawa nr 1586-413578-132-3.

Będziemy ogromnie wdzięczni za odzew na nasz apel — liczy się dla nas każda, nawet najmniejsza wpłata.

DZIĘKUJEMY!

AGATA I BOGDAN AUGUSTYNIANKOWIE

NA OBCHODY 90-LECIA ZNP
ZAPROSILI NAS:

■ Zarząd Okręgu ZNP w Siedlcach oraz Zarząd Oddziału ZNP w Mińsku Mazowieckim — na uroczystą sesję, która odbyła się 23 września w Zespole Szkół w Sennicy. Były na niej wygłoszone referaty poświęcone dziejom ZNP na terenie obecnego woj. siedleckiego w latach 1905—1995; dziejom ZNP w rejonie Mińska Mazowieckiego w 90-leciu oraz zarysom dziejów Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy.

■ Zarząd Oddziału ZNP Warszawa-Mokotów. 9 października nastąpi tu otwarcie wystawy z okazji 90-lecia ZNP.

■ Komitet Organizacyjny obchodów jubileuszowych ZNP w Świdnicy — na uroczystą akademię z okazji wręczenia sztandaru. Podczas uroczystości, która odbędzie się 7 października, w programie artystycznym wystąpią m.in. uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego w Świdnicy oraz Szkoły Podstawowej nr 6.

■ Zarząd Okręgu ZNP w Wałbrzychu — na uroczystości związane z obchodami 90-lecia ZNP i 50-lecia oświaty na Dolnym Śląsku, które odbędą się 14 października w Szczawnie-Zdroju.

■ Zarząd Okręgu ZNP w Gdańsku — na uroczyste posiedzenie z okazji 90-lecia powstania Związku, które odbędzie się 16 października.

■ Zarząd Okręgu ZNP w Poznaniu — na uroczystość, która odbędzie się 21 października, podczas niej wystąpią m.in. chór nauczycielski; im. Karola Kurpińskiego oraz im. Ignacego Paderewskiego

PONADTO:

● Dyrektor Szkoły Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Drohiczynie oraz władze miasta i gminy na uroczystość otwarcia nowego budynku

● Zarząd Fundacji i Prezydium Klubu Polskiej Racji Stanu im. Cypriana Norwida na spotkanie z wiceministrem spraw zagranicznych Eugeniuszem Wyżnerem nt. Globalnych zagrożeń w sytuacji międzynarodowej do Domu Dziennikarza w Warszawie

● Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków Przyjaciół i Sympatyków Uniwersytetu Ludowego we Włodowie (woj. krośnieński) na Zjazd absolwentów rocznika 1975—1977. Spotkanie odbywa się z okazji 20-lecia inauguracji Studium Teatralnego. Przewidziana jest prezentacja prac plastycznych absolwentów. Impreza polaczo na jest z inauguracją nowego roku oświatowego

● Rektor Prywatnej Wyższej Szkoły Handlowej na inaugurację roku akademickiego w Teatrze Wielkim w Warszawie. Szkoła mieści się przy ul. Chłodnej 9. Uczelnia ma dwa wydziały: menedżerski i handlu zagranicznego. Po trzech latach studiów absolwenci uzyskują dyplomy ze stopniem zawodowym licencjata

pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający

- Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkanych w kraju:
 - do 20.11 — na I kwartał roku następnego
 - do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego
 - do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego
 - do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego
- Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkanych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa. 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu Włodzimierz Kozarski. Druk: Interpoligrafia SA. 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Zam. 809

Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Zabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsiński, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

WARUNKI PRENUMERATY

- Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
- Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 15,10 zł

- Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób.
 - od osób lub instytucji zamieszkanych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH” wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
- Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty z wyjątkiem zlecenia dostawy

O przeszłości i teraźniejszości — uroczyste posiedzenie prezydium Zarządu Głównego w Pilaszkwie i Łowiczu

U ŹRÓDŁA

19 września członkowie prezydium Zarządu Głównego ZNP, a także przedstawiciele Komisji Historycznej ZG udali się do Pilaszkowa i Łowicza. Była to jedna z głównych uroczystości związanych z 90-leciem Związku. Poświęcono ją nie tylko historii i tradycji ZNP, ale także dniu dzisiejszemu edukacji. Członkowie prezydium nie tylko odwiedzili miejsce narodzin Związku i poznali najbardziej zasłużonych nauczycieli i działaczy tego regionu, ale także spotkali się z przedstawicielami władz państwowych, samorządowych i związkowych Łowicza i województwa skierniewickiego, którzy zaznajomili ich z aktualnymi problemami oświatowymi na swym terenie.

Przed historycznym budynkiem szkoły w Pilaszkwie, w której 1 października 1905 roku odbył się tajny zjazd nauczycieli ludowych, członków prezydium — jak również przedstawiciele władz i miejscowego społeczeństwa — powitał serdecznie, prezes Zarządu Okręgu w Skierniewicach — Jan Zarębski.

Członkowie prezydium złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą głośny zjazd sprzed 90 lat oraz wspólnie z mieszkańcami Pilaszkowa i okolic, wśród których byli dawni uczniowie tej szkoły, zwiedzili Izbę Historii ZNP, przypominającą rodowód Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Po krótkim, ale pełnym treści i emocji pobycie w miejscu, gdzie rodził się Związek, wszyscy udali się do Domu Nauczyciela w Łowiczu. Tu z kolei powitał zebranych — zarówno członków prezydium Zarządu Głównego z prezesem Janem Zaciurą, jak i licznie zgromadzonych przedstawicieli władz miejscowych z wicewojewodą skierniewickim — Franciszkiem Opilowskim i wicekuratorem oświaty — Wiesławem Koszlinem — prezes Oddziału ZNP w Łowiczu, Zygmunt Lalak.

Program spotkania prezydium Zarządu Głównego ZNP z prezesami Zarządów Okręgów, które odbyło się 20 września, obejmował m.in. tak istotne kwestie, jak ustalenie stanowiska Związku w sprawach nowelizacji Karty Nauczyciela i zasad podziału środków październikowej waloryzacji plac. Te plany powiodły się tylko częściowo, bowiem w dyskusji skoncentrowano się na różnych kwestiach placowych. Ponadto omówiono ostatnie zmiany kadrowe w oświacie.

O PORTFELU ZATRUDNIENIU I...

W Komisji Trójstronnej — poinformowała wiceprezes ZG ZNP **Bożena Dunajska**, przewodnicząca zespołu placowego — ustalono, że na 1-etat kalkulacyjny w sferze budżetowej podwyżka ma wynieść 90 zł. Ma ona obowiązywać od 1 października z tym, że może być wypłacana do 15 listopada. W grudniu przewidywane jest ponadto wyrównanie, aby tegoroczne podwyżki — zgodnie z podpisanym z rządem porozumieniem — wyniosły 6 proc. powyżej inflacji. W trakcie wstępnych rozmów w ministerstwie edukacji przyjęto wtórny podział kwoty na etat kalkulacyjny w stosunku 3:2 na place nauczycieli i pracowników administracji i obsługi. Kolejne rozmowy wyznaczone na 26 września, mają dotyczyć zasad rozdziału podwyżki na poszczególne składniki wynagrodzenia.

Zespół placowy uważa — podkreśliła — że najkorzystniejsze byłoby podwyższenie głównie wynagrodzenia zasadniczego wraz z pochodnymi, zaś w mniejszym stopniu dodatków z różnych tytułów. Tę swoją opinię zespół chciał jednak skonsultować z prezesami i członkami Zarządu Głównego.

W dyskusji generalnie poparli oni stanowisko zespołu placowego. Niektórzy np. **Andrzej Łyczak** (okręg kielecki) opowiadali się za przekazaniem aż 70—80 proc. kwoty podwyżki na place zasadnicze. Inni, opowiadając się za tą zasadą, wyrażali wątpliwości czy relatywnie coraz niższe dodatki funkcyjne nie spowodują niechęci do podejmowania funkcji kierowniczych oraz zastanawiali się nad przyniesieniem stosunkowo wysokich dodatków za stopnie specjalizacji, aby w ten sposób motywować nauczycieli do osiągania najwyższych kwalifikacji. Prezesi kilku okręgów (np. **Marian Peters** — Elbląg, **Andrzej Radzikowski** — Siedlce) zwracali uwagę na opinie władz gmin, które przejęły szkoły, że przy obecnym systemie przekazywania subwencji są one zmuszone do kredytowania podwyżek. Twierdzili oni także, że zwiększają się koszty prowadze-

nia szkoły (w Pilaszkwie) obecnością, wdzięczną myślą — podkreślał w swym wystąpieniu prezes ZG ZNP, Jan Zaciura — oddaliśmy hold odwadze tych kilkudziesięciu konspiratorów, którzy mimo groźących ze strony carskich żandarmów niebezpieczeństw, spotkali się, aby radzić o polskiej szkole, o sytuacji nauczycielstwa ludowego. Nie możemy także zapomnieć — mówił prezes ZG ZNP — o ważnej roli, jaką odegrali wtedy dzielni podłowiccy chłopcy, którzy pod wodzą Teofila Kurczaka, utworzyli straż strzegącą tajny pilaszkowski zjazd.

Minutą ciszy uczczono pamięć uczestników pilaszkowskiego zjazdu, a delegacja prezydium złożyła kwiaty na grobie Teofila Kurczaka.

Przebiegającemu w szczególnej atmosferze posiedzeniu prezydium, przewodniczył, pochodzący z tego właśnie terenu, wiceprezes ZG ZNP — Sławomir Broniarz. Ze wzruszeniem i dużą uwagą zebrani wysłuchali wspomnień nestorów nauczycielskiego stanu, zasłużonych działaczy ZNP i tajnego nauczania.

Pani **Janina Kułkowska** z Łowicza, która w 1990 roku, zasadziła swoje drzewko w Jerozolimie i jest wyróżniona Medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” mówiła o tajnym nauczaniu w Łowiczu i gminie Zduny: o konspiracyjnej maturze, która odbywała się w jej mieszkaniu, a także o zjeździe nauczycieli i uczniów tajnego nauczania, jaki się odbył po latach w Łowiczu.

Pan **Wincenty Trębski** ze Skierniewic (rocznik 1906), którego wiceprezes Broniarz przedstawił jako „chodzącą historię skierniewickiej oświaty”, opowiadał o sytuacji początkującego nauczyciela w latach międzywojennych, o swoim udziale w wojnie 1939 roku oraz pobycie w obozie jeńckim w Woldenbergu, gdzie istniało Koło Nauczycielskie, prowadzące m.in. Wyższe Kursy Nauczycielskie, a także Instytut Pedagogiczny.

Pani **Aniela Makulska** ze Skierniewic uczestniczyła w zjeździe jubileuszowym w Pilaszkwie, jaki się odbył w 1955 roku. Była wtedy młodą nauczycielką i doskonale pamięta jego klimat i atmosferę, zwłaszcza zaś sumiaste wasy Teofila Kurczaka i jego wspaniałą gwarę łowicką.

Druga część posiedzenia prezydium była poświęcona teraźniejszości i najbliższej przyszłości łowickiej oświaty. W liczącym 32 tys. mieszkańców Łowiczu, obok ośmiu szkół średnich, znajdują się trzy szkoły wyższe i dwa kolegia. — Reprezentuję władze miejskie — powiedział burmistrz m. Łowicza, Ireneusz Jabłoński — które prowadzą politykę przyjazną i otwartą dla oświaty, bo oświata to szansa dla miasta i regionu. Około 10 proc. rocznych kosztów utrzymania szkół pokrywanych jest z funduszu miasta, które stara się zwłaszcza chronić substancję materialną szkół. Teraz przedmiotem ich szczególnej troski staje się poprawa warunków lokalowych szkół średnich, bo one znajdują się w trudniejszej sytuacji niż szkoły podstawowe.

Wójt gminy Łowicz — Wojciech Szychowski podkreślił, że jakkolwiek samorząd nie przejął tu szkół, bardzo im zawsze pomagał i będzie pomagał nadal; na oświatę wydawano i 20 proc. funduszy gminy. Również przewodniczący rady m. Łowicza — Waldemar Osica zadeklarował, że dalsza współpraca szkół z samorządami będzie się układała tak dobrze, jak do tej pory. — Chcemy, by Łowicz był nie

tylko ośrodkiem szkolnictwa średniego, ale także znaczącym ośrodkiem szkolnictwa wyższego — podkreślił.

Bardzo dobrze oceniali współpracę z samorządami przedstawiciele Związku — a w spotkaniu z prezydium Zarządu Głównego, obok przedstawicieli oddziałów, uczestniczyli prezesi ognisk z miasta i gminy Łowicz. — Miasto skorzystało z przejęcia szkół przez samorząd, nasz burmistrz bardzo troszczy się o oświatę — powiedział m.in. wiceprezes Oddziału w Łowiczu, Wojciech Jefimko. Prezes Oddziału w Brzeżinach — Konstanty Kowalczyk podkreślił, że jest bardziej zadowolony ze świadczeń socjalnych w szkołach samorządowych, niż kuratorskich i że współpraca i współzycie organizacji związkowej z samorządem układa się dobrze, nie zakłócając ich żadne nieporozumienia.

Krótką charakterystykę województwa skierniewickiego zaprezentował wicewojewoda skierniewicki Franciszek Opilowski, którego rodzina jest ściśle związana z zawodem nauczycielskim, zaś wicekurator oświaty — Wiesław Koszlin przedstawił problemy i zamierzenia, na których kuratorium będzie koncentrować swą uwagę. Szkoły zostaną przekazane samorządom w sposób profesjonalny, nie wiadomo jednak kiedy dług oświaty zostanie spłacony. Choć ani jedna szkoła nie ma węgla, choć każda ma długi — żadna szkoła „nie stanie”, nie przerwie pracy — zapewnił. Szczególną uwagę zwrócił na przekształcenia w szkolnictwie ponadpodstawowym i dostosowanie szkół zawodowych do potrzeb rynku.

Za zorganizowanie jubileuszowego spotkania oraz za opiekę nad Izbą Historii ZNP w Pilaszkwie podziękowała serdecznie gospodarzom wiceprezes ZG ZNP — Bożena Dunajska.

Obrazy podsumował (przedstawiając zarazem obszerną informację na temat bieżącej pracy Zarządu Głównego oraz znowelizowanych ustaw dotyczących oświaty) prezes Jan Zaciura. Refleksja o przeszłości musi zawsze łączyć się z refleksją o czasach współczesnych oraz o przyszłości — i tak właśnie było na tym spotkaniu — powiedział.

Uroczyste posiedzenie prezydium Zarządu Głównego kończono postulatami życzeniowymi, aby w 100-lecie zjazdu w Pilaszkwie kondycja polskiej szkoły i nauczyciela była znacznie lepsza niż obecnie.

HENRYKA WITALEWSKA

Po szczegółowym zrelacjonowaniu przebiegu obchodów 90-lecia ZNP w Pilaszkwie i w Łowiczu, prowadzący obrady prezes ZG ZNP **Jan Zaciura** przedstawił zebranym kalendarz uroczystości organizowanych przez Zarządy Okręgów i Oddziałów. Wynika z niego, że w wielu miejscowościach będą się one odbywać w tych samych terminach. Z tego powodu członkowie sekretariatu ZG ZNP będą mogli uczestniczyć tylko w niektórych, wezmą jednak udział w grudniu w Krakowie w uroczystościach kończących obchody 90-lecia Związku. Prezes okręgu w Krakowie — **Andrzej Ujejski** poinformował o ich charakterze oraz przygotowaniach organizacyjnych.

W nawiązaniu do kampanii w środkach masowego przekazu negującej jakiegokolwiek pozytywny dorobek dwu lat rządów obecnej koalicji, koncentrując się na problemach oświaty, prezes Jan Zaciura wyjaśnił, co przez ten czas zrobiono, aby spełnić warunki stawiane przez organizacje samorządowe, które od tego uzależniały przejęcie szkół. Przypomniał, jakie zmiany — zgodnie z postulatami samorządów — wprowadzono już w ustawie samorządowej. Wyjaśnił przy tym istotę niektórych poprawek Senatu i przyczyny ich odrzucenia przez Sejm oraz cel i sens poprawek wniesionych przez Unię Wolności w trakcie II czytania, które oznaczały pełną centralizację zarządzania oraz znaczne opóźnienie prac nad tą ustawą. Omówił też przygotowane zmiany w ustawie o finansowaniu gmin i stosunkowo szczegółowo — w ustawie Karta Nauczyciela. Prace nad Kartą — zaznaczył — próbowała zahamować Unia Wolności. Zwrócił się również do zebranych o uwagi do proponowanych zmian, aby mogła je rozważyć, pracująca obecnie nad projektem, podkomisja sejmowa.

Ożywioną dyskusję rozbudziło poruszone przez prezesa Zarządu Okręgu w Koninie, **Wojciecha Adaszewskiego** wnoszenie przez nauczycieli spraw do Sądów Pracy o zaległą waloryzację (szczegółowe przedstawienie tego problemu w GN nr 36 i 38/95). Zwrócił się on do Zarządu Głównego z prośbą o pomoc w wyegzekwowaniu zasądzonych wypłat. Z wypowiedzi innych prezesów wynikało, że sprawami tymi środowisko jest żywo zainteresowane oczekując na ich zakończenie. W Kole, bowiem w wielu innych województwach postępowanie sądowe zostało zawieszone.

W tej sprawie — powiedział prezes Jan Zaciura — rewizję nadzwyczajną do Sądu Najwyższego wniesie prawdopodobnie ministerstwo pracy. Wistniejącej obecnie sytuacji trudno Związkowi podejmować interwencję, ale wspierał on indywidualne wnioski wnoszone do sądów przez nauczycieli.

Pytanie: jak należy zrozumieć deklarację poparcia przez SLD dla kandydatury Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta? — Wywołało dyskusję na temat stanowiska Związku w tej kwestii. Ostatecznie przyjęto, że po rozmowach w okręgach i oddziałach, na październikowym posiedzeniu Zarządu Głównego, Związek zajmie oficjalne stanowisko w sprawie wyborów prezydenckich.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

Ponad rok czekaliśmy na zapowiadany przez MEN materiał diagnozujący stan szkolnictwa wyższego i nauki, który ma być podstawą do odkładanej także ponad rok debaty sejmowej na ten temat.

PANACEUM STUDIA ZAWODOWE

W połowie września ukazał się obszerny raport pt. „Szkolnictwo wyższe i nauka Stan — perspektywy — zamierzenia”. Raport zaczyna się konkluzją, że lata 1990, 1991 stały się cezurą dla systemu nauki i szkolnictwa wyższego, co znalazło odbicie w organizacji zasad finansowania i funkcjonowania. W sferze kadrowej piszą autorzy — przemiany następowały na ogół na podstawie kryteriów merytorycznych i nie wywoływały większych napięć. Potencjał intelektualny kraju został zachowany a zjawiska emigracyjne, przybrały mniej dotkliwe rozmiary, niż by to wynikało z enuncjacji prasowych.

W 1990 roku MEN przyjęło siedmio punktowy program uwypuklający powiększenie liczby studentów racjonalizację wydatków budżetowych położenie nacisku na ogólne przygotowanie studentów i zmniejszenie liczby kierunków studiów odwrócenie kształcenia wielopoziomowego internacjonalizację studiów dotyczącą zarówno programów kształcenia, jak i języka wykładowego rekonstrukcję wyższego szkolnictwa zawodowego jako alternatywy — w spójnym systemie — dla studiów typu akademickiego oraz integrację środowisk akademickich i innych instytucji naukowych. Jak wypadła realizacja? Liczba przyjętych na I rok studiów w latach 1990—94 wzrosła o 106,5 proc., a łączna liczba studentów wzrosła o 62,5 proc. (w uczelniach MEN o 75,9 proc.) Wzrosła także liczba nauczycieli akademickich a zmalało zatrudnienie w grupie pracowników administracji i obsługi. W efekcie obciążenie dydaktyczne kwalifikowanego nauczyciela akademickiego wzrosło o 70—75 proc., osiągając w 1994 roku poziom 14—16 studentów na nauczyciela, co jest normą europejską.

Procesy te przebiegały przy malejących nakładach państwa na szkolnictwo wyższe, a zwłaszcza na pomoce materialną dla studentów, dotację dydaktyczną i nakłady inwestycyjne, gdzie spadek był największy, bo dotacja do 1993 roku pokrywała jedynie 7 proc. potrzeb wynikających z przyrostu liczby kształconych. Wprawdzie w 1994 roku dwukrotnie zwiększono ten ostatni wskaźnik, ale nie zmieniło to w sposób istotny sytuacji. W 1994 roku — przy wzroście liczby studentów do 635 tys., udział nakładów państwa na szkolnictwo wyższe obniżył się do poziomu 2,34 proc., co oznacza spadek udziału w produkcie krajowym brutto (pkb) do 0,7 proc. Te ograniczenia finansowe wywołały znaczny spadek realnej wartości plac nauczycieli akademickich liczonych w stosunku do średniej krajowej — do około 70 proc. i obsługi pracowników — do 50 proc. Relatywny spadek wynagrodzeń jest miarą niedowartościowania całego środowiska akademickiego — podkreślają autorzy raportu — zwracając uwagę, że stanowi to przyczynę trudnych do usunięcia w przyszłości zjawisk związanych z szukaniem innych dochodów rekompensujących niskie płace w uczelni, co rodzi z kolei malejącą aktywność dydaktyczną i naukową, a więc stopniową degradację zawodową. Efektem niskich zarobków jest także brak motywacji do podejmowania pracy dydaktycznej i naukowej przez uzdolnionych absolwentów — a rezultatem — tworzące się od początku lat osiemdziesiątych bardzo niebezpieczne zjawisko luki pokoleniowej. MEN podjęło pewne środki zaradcze, jest to promowanie poprzez czynniki finansowe uzyskiwania stopni naukowych, co dało efekty, bowiem w latach 1990—94 prawie dwukrotnie wzrosła liczba słuchaczy studiów doktoranckich.

Jednocześnie mimo finansowych przeszkód stopniowo były realizowane inne przemiany w szkolnictwie wyższym. Wzmocnieniu uległy elementy wiedzy ogólnej czemu towarzyszyło dwukrotne (z 196 do 94) ograniczenie liczby tzw. kierunków studiów. Do nowych kierunków MEN opracowało projekt katalogu tzw. m.in. programów, który jest analizowany przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego. Uruchomiono dwu stopniowy tok studiów dzięki wprowadzeniu licencjatu, czyli I stopnia w kształceniu wyższego. Zintensyfikowała się współpraca międzynarodowa, w tym uczestnictwo w programie TEMPUS w którym wzrasta nasza część budżetu (z 15 ME w 1990 roku do 35 ME w 1994 r.) co pozwoliło na wysłanie za granicę 4 466 studentów

4 602 młodych pracowników nauki. Doprowadziło to do podpisania umowy o ekwiwalencji wykształcenia z Republiką Austrii, a w końcowej fazie są przygotowania do analogicznej umowy z RFN oraz międzynarodowego uznania równorzędności wykształcenia uzyskanego w polskich uczelniach przez Federation Europenna d'Associations Nationales d'regenieurs.

Po żmudnych konsultacjach przygotowane i skierowane na drogę legislacyjną projekt ustawy o wyższych szkołach zawodowych. Ostatnie cztery lata były także okresem tworzenia się niepaństwowego szkolnictwa wyższego powstało ponad 50 takich uczelni z około 33 tys. słuchaczy. Zdecydowana większość prowadzi kształcenie na poziomie licencjackim i w kierunkach ekonomicznych ale większość uczelni ubiega się o zezwolenie na prowadzenie studiów magisterskich. Autorzy raportu uważają jednak że nadawanie takich uprawnień powinno być poprzedzone wytworzeniem przez te placówki własnych, autentycznych szkół naukowych oraz rynkowym sprawdzeniu się absolwentów studiów licencjackich.

Natomiast podstawą do programowania kolejnego etapu przekształceń i rozwoju systemu szkolnictwa wyższego stanowią przesłanki demograficzne ekonomiczne i preferencje społeczne. W raporcie wyraźnie zaznaczono że jeśli chodzi o źródła i sposób finansowania tego poziomu edukacji to bez wprowadzenia odpłatności kształcenia pozostaje już bardzo niewiele możliwości pozyskiwania przez uczelnie środków z innych źródeł niż budżet państwa. Pewna rezerwa pozostaje jeszcze w rękach samorządów mniejszych ośrodków miejskich i tam właśnie autorzy raportu widzą źródło pokrywania inwestycji.

Sytuacja ta zbiega się ze wzrastającą populacją, dziesiętnastolatków. W 2002 roku wzrost ten osiągnie maksimum, czyli o ponad 28 proc. więcej niż poziom z 1990 roku. Zbiega się to ze wzrastającymi aspiracjami edukacyjnymi społeczeństwa, co wskazuje na podniesienie liczby rozpoczynających studia w 2002 roku, w stosunku do stanu z 1994 roku. Zatem choćby przedstawione wyżej tendencje przemawiały za rozwijaniem sieci uczelni zawodowych w mniejszych ośrodkach, co stworzy możliwość włączenia samorządów do inwestowania i współfinansowania, a także związane z tym placówek z lokalnymi potrzebami. Ponieważ poza tym, wynikający z rozwoju intelektualnego kraju przyrost współczynnika scholaryzacji wynosi ok 20—21 proc. populacji 19-latków (przy 12,9 proc. z 1990 r.) — specjaliści z MEN twierdzą, że powinno się to odbywać w tańszym cyklu kształcenia. Realizację tych zamierzeń warunkuje szybko i bliski dwukrotny wzrost dopływu środków finansowych co uzależnione jest podjęciem przez parlament decyzji strategicznych co do wielkości, jak i sposobu pozyskania środków.

Sposób prowadzenia dialogu ze środowiskiem zdecydowanie odbiega od norm praktykowanych w systemach demograficznych — to jedna z gorzkich konkluzji wstępnego stanowiska Krajowej Rady Nauki ZNP. Gorzkich, ponieważ okazało się, że do dokumentu, który się rozdzielił ponad rok, należało przekazać opinię w kilka dni, co uniemożliwiło pożądaną i oczekiwaną w środowisku dyskusję. Dziwi to tym bardziej, a jest tajemnicą poliszynela, iż materiał ten był przygotowany już w pierwszej połowie roku, co jednocześnie zaważyło na braku aktualnych danych obrazujących stan szkolnictwa wyższego i nauki. KRN ZNP pozytywnie ocenia propozycję powołania szkół zawodowych, zaznaczając przy tym by nie spowodować tym samym zmniejszenia środków dla środowiska akademickiego. Jednak priorytetem w rozwiązywaniu problemów szkolnictwa wyższego i nauki są w zasadzie nakłady finansowe, które zdaniem KRN ZNP w ciągu dwóch najbliższych lat powinny wzrosnąć dwukrotnie.

LIDIA JASTRZĘBSKA

(24) NASZ 90 LAT LEKSYKON

W kolejnym odcinku przedstawiamy biogramy działaczy okręgu poznańskiego.

FRANCISZEK GINTER

Już 65 lat jest działaczem ZNP. Od samego początku interesował się szczególnie problemami poradnictwa prawnego. Prezes Zarządu Oddziału w Jarocinie. Uczestnik tajnego nauczania. Wiceprezes Zarządu Okręgu w Poznaniu. Przez pięć kadencji członek Zarządu Głównego. Wiceprzewodniczący Krajowej Sekcji Emerytów. Darczyńcy niezmiennie dużym zaufaniem związkowców.

Urodził się w 1910 r. w Witaszyczach koło Jarocina. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Koźminie, we wrześniu 1929 roku podjął pracę nauczycielską w Szkole Powszechnej nr 1 w Jarocinie. W grudniu 1929 roku wstąpił do Związku Nauczycielstwa Polskiego i od tej pory związał się z tą organizacją na stałe. Już w 1930 roku powierzono mu funkcję sekretarza Zarządu Oddziału Powiatowego w Jarocinie, a w 1933 r. — wybrany został prezesem Oddziału na powiat jarociński i pleszewski.

Za jego kadencji oddział jarociński należał do najaktywniejszych w województwie poznańskim. Młody prezes rozwijał wszechstronną działalność związkową, a także społeczno-polityczną. Z inicjatywy Oddziału ZNP w Jarocinie działał Uniwersytet Powszechny i Międzyzwiązkowa Komisja Pracownicza Związków Zawodowych, której właśnie przewodniczył Franciszek Ginter. Miejscowe władze niechętnym okiem przyglądały się młodemu prezesowi ZNP, w 1936 roku oskarżyły go o bolszewizm. Pretekstem było wystąpienie w obronie Związku i redakcji „Płomyka”. W obronie swego prezesa stanęli nie tylko członkowie ZNP, ale także przedstawiciele społeczeństwa jarocińskiego, a przede wszystkim władze Związku — Zarządu Okręgu w Poznaniu i Zarząd Główny. Po trwających rok próbach rozprawienia się z niepokornym prezesem Związku, sprawę umorzono w listopadzie 1937 roku.

Franciszek Ginter w latach 30. był aktywnym członkiem Zarządu Okręgu w Poznaniu. Od samego początku interesował się szczególnie problemami poradnictwa prawnego. W latach 1937—1938 uczestniczył w kursach centralnych dla związkowych radców prawnych, organizowanych przez Zarząd Główny.

Lata okupacji przeżył, wraz z rodziną, w Koźminie, gdzie zaangażował się w działalność konspiracyjną. Był organizatorem tajnego nauczania na terenie Koźmina i okolicy. Jako członek AK — z upoważnienia Pełnomocnika Rządu Londyńskiego — rozwijał działalność konspiracyjną w bardzo szerokim zakresie.

W 1945 r. został (na krótko) burmistrzem Koźmina. W tym samym roku został wybrany w skład Zarządu Okręgu i jego prezydentem; był kierownikiem Wydziału Ekonomiczno-Prawnego. W pierwszych latach po wyzwoleniu pełnił też funkcję zastępcy inspektora szkolnego w Jarocinie, wizytatora szkolnictwa zawodowego kuratorium, następnie przez wiele lat był dyrektorem szkoły zawodowej.

Darzony niezmiennie dużym zaufaniem związkowców, pracował w Zarządzie Okręgu i Zarządzie Oddziału Miejskiego w Poznaniu. Był sekretarzem i wiceprezesem Zarządu Okręgu. Działał w różnych komisjach, społecznie pełnił funkcję radcy prawnego. Jednocześnie stale podnosił swoje kwalifikacje zawodowe. W 1960 r. ukończył studia wyższe na UAM, zdobywając tytuł mgr. prawa, a następnie zrealizował aplikację sędziowską i radcowską. Swą wiedzę i doświadczenie wykorzystywał zarówno w pracy zawodowej, jak i społecznej. Działał w wielu organizacjach społecznych, ale jego szczególną pasją był i pozostaje ZNP.

Kiedy w 1970 r. przeszedł na emeryturę, rozpoczął działalność w Okręgowej Sekcji Emerytów. Przez ponad 20 lat kierował pracą Sekcji, był w tym czasie wiceprzewodniczącym Sekcji Krajowej, przez pięć kadencji był członkiem Zarządu Głównego, przez wszystkie te lata (aż do chwili obecnej) jest członkiem Zarządu Okręgu. Gdy w 1994 r. zrezygnował z funkcji przewodniczącego Okręgowej Sekcji Emerytów obdarzono go godnością honorowego przewodniczącego Sekcji.

Franciszek Ginter — stale aktywny, co dzień pełni dyżury radcowskie w siedzibie Zarządu Okręgu. Z jego wiedzy i doświadczenia korzystają młodzi i starsi związkowcy. Jest także autorem wielu — opublikowanych i nie opublikowanych — wspomnień dotyczących historii ZNP na terenie Wielkopolski.

W grudniu br. będzie obchodził jubileusz 65-lecia pracy w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Opracował MARIAN STRUŻYK

Szkola Podstawowa w Stanach Zjednoczonych

W Nowym Jorku rok szkolny zaczyna się nieco później niż w Polsce, najczęściej na przełomie pierwszej i drugiej dekady września. Upały powoli się wówczas kończą, choć jeszcze długo przygrzewa słońce.

Jak wygląda typowa amerykańska publiczna szkoła elementarna w Nowym Jorku? Szkoły amerykańskie są różne, tak jak różne są dzieci i ich rodzice. Wiele zależy od lokalizacji szkoły. W bogatych dzielnicach są bogatsze, w biedniejszych — biedne. Pieniądże w Stanach Zjednoczonych dają się nieomalże automatycznie przeliczyć na jakość. Obowiązkiem szkolnym w St. Zjednoczonych są objęte dzieci w wieku już od 5 lat. Pięciolatki trafiają do kindergarten, czyli odpowiednika naszej zerówki. Zajęcia klasy „0” odbywają się w szkole, wymiar godzinowy tych zajęć jest taki sam, jak dla każdej innej klasy w szkole podstawowej. Tak więc trwają one od godz. 8.30 do 14.50. Sformułowanie — zajęcia — jest tutaj najbardziej właściwym określeniem. W szkole amerykańskiej nie ma bowiem, znanych nam ze szkoły polskiej, tradycyjnych 45-minutowych lekcji i kilkuminutowych przerw. Przedmioty są grupowane w kilkudziesięciominutowe bloki. Jest jedna dłuższa przerwa przeznaczona na zjedzenie lunchu — można go przynieść z domu lub kupić na miejscu (za drobną opłatą) — i odpoczynek na świeżym powietrzu. O 14.50 wszystkie klasy wychodzą do domu. Godziny przebywania w szkole są sztywne, nie można uczniów „wypuścić” do domu wcześniej, ani ogłosić, że „jutro nie ma pierwszej lekcji”. Dni, kiedy dzieci przebywają w szkole krócej, np. do 11.30, jest kilka w ciągu roku szkolnego i są one z góry znane rodzicom. Jeśli zdarzy się nieobecność nauczyciela, problemem szkoły jest zorganizowanie odpowiedniego zastępstwa. W szkole funkcjonuje instytucja tzw. substitute teachers, których rolą jest właśnie pełnienie pełnowartościowych zastępstw, nie ograniczających się jedynie do pilnowania dzieci.

Amerykańska szkoła elementarna kończy się na klasie VI (uczniowie są wówczas w wieku naszych pięcioklasistów). Uczęszczenie do szkoły jest prawem każdego dziecka zamieszkującego określony rejon, który szkoła obejmuje swoim zasięgiem (choć są legalne możliwości ominięcia rejonizacji). Potwierdzeniem miejsca zamieszkania jest np. rachunek telefoniczny, czy rachunek za energię elektryczną, wystawiony na nazwisko rodzica. W USA nie ma obowiązku meldunkowego. Prawo dziecka do szkoły nie ma nic wspólnego ze statusem jego rodziców. Mogą oni być nielegalnymi imigrantami, bez prawa pobytu w USA, szkoła nie pyta się o to. Przyjmuje wszystkich, choć to nie oznacza, że nie ma żadnych wymogów formalnych

Przeszkodą zapisu do szkoły nie jest status rodziców, ale może nią być np. brak wymaganych przepisami szczepień, których dokonanie jest w skrupulatny sposób egzekwowane. Książeczki zdrowia są dokładnie sprawdzane, amerykański lekarz poświadczają w przypadku dzieci cudzoziemskich, ich dotychczasowy cykl szczepień.

Zdarza się, że dziecko czeka z pójściem do szkoły aż „uzupełni” listę szczepień. Poza tymi, które obowiązują w Polsce, w stanie Nowy Jork (szczepienia obowiązkowe należą do decyzji władz stanowych) są wymagane szczepienia przeciw różyczce, śwince. Zalecane jest także szczepienie przeciw wirusowemu zapaleniu wątroby, typu B (w sąsiednim stanie, New Jersey, jest to już szczepienie wymagane).

Dzieci przychodzą do szkoły między 8.15 a 8.30. Mieszkające dalej, których rodzice nie mogą odtransportować samodzielnie, korzystają ze szkolnego autobusu; zawsze w kolorze żółtym, mającego różne przywileje w ruchu drogowym — o jakich notabene, nie śniło się wielu w Polsce — respektowane przez innych kierowców (za brak poszanowania tych przywilejów grożą dotkliwie kary). Dzieci zbierają się na parterze budynku szkolnego, w przestronnych hallach. Każda klasa ma swoje własne miejsce, w którym czeka na przybycie swojego nauczyciela. Rodzice nie powinni wchodzić do szkoły. Nie zawsze jest to w praktyce przestrzegane, przynajmniej w odniesieniu do dzieci najmłodszych, odprawianych rano do szkoły przez rodziców. Zdarza się, że mama czy tata

prowdzi pięciolatka aż do jego miejsca w hallu. W trakcie pracy szkoły już to nie jest możliwe. Wszyscy wchodzący muszą zameldować się u ochrony (security guard), która od tego właśnie jest, aby kontrolować przybywających do szkoły. Ochrona cały czas monitoruje szkolne korytarze i inne miejsca, na ekranach telewizyjnych — w całej szkole zainstalowanych jest kilkanaście kamer. Tak więc każdy — rodzice oczywiście też — musi wyjaśnić po co przychodzi do szkoły. Następnie, po wpisaniu do specjalnego zeszytu wizyt, dostaje plakietkę z napisem: Visitor, i już może udać się do sekretariatu, i tylko tam. W sekretariacie kończy się wędrówka rodziców po szkole. Reszta sprawy jest już załatwiana przez personel techniczny, korzystający zresztą z wewnętrznego połączenia telefonicznego, jakie jest zainstalowane w szkole.

O godz. 8.30 po dzieci zebrane w hallu przychodzą wychowawcy klas, a właściwie wychowawczynie, tak samo jak w Polsce jest to zawód sfeminizowany. Każda klasa ma własną, ustaloną drogę dojścia do swojego pomie-

się wykaże: aby rozwiązać zadanie matematyczne, trzeba najpierw zrozumieć polecenia. Po „dorównaniu” do innych uczniów pod względem językowym, sytuacja ma szansę zmienić się.

Tym bardziej że począwszy od II klasy uczniowie szkół publicznych są oceniani w dwóch różnych, niezależnych od siebie, systemach. Poza oceną wystawianą przez nauczyciela, jest jeszcze jedna ocena, umożliwiająca porównanie osiągnięć szkolnych każdego ucznia z osiągnięciami jego rówieśników ze wszystkich równoległych klas w całych Stanach Zjednoczonych.

Pod koniec roku szkolnego przeprowadzane są egzaminy pisemne z różnych przedmiotów szkolnych. Odbywają się one w tym samym terminie dla całego kraju. Prace (o utajnionych da-



szczenia lekcyjnego. Lekcje rozpoczynają się codziennie hymnem amerykańskim, który jest wspólnie odśpiewywany do muzyki płynącej z głośników znajdujących się w każdej klasie — szkoła jest radiofonizowana. Następnie dyrektor szkoły ogłasza komunikaty, mówi, który nauczyciel jest nie obecny, kto go zastępuje, informuje, która klasa wychodzi poza szkołę w ramach wycieczki, czy innych zajęć etc. Już kilka minut po jedenastej rozpoczyna się pora lunchu, trwająca do godz. 13.00. Każda klasa ma swoją godzinę rozpoczęcia i zakończenia przerwy, trwającej dla każdej z nich około 40 minut. W czasie tej przerwy dzieci nie tylko jedzą posiłek, ale także mają okazję wybiegać się na boisku. Jeśli pada deszcz, w auli wyświetlane są filmy. W czasie przerwy na boisku jest głośno, tak samo, jak na boisku w polskiej szkole. W innym czasie, faktycznie przez większość dnia, w szkole amerykańskiej jest cicho.

W przeciętnej nowojorskiej szkole znajduje się najczęściej pięć oddziałów danej klasy. Ale klasa w naszym rozumieniu, czyli klasa o określonej grupie uczniów, prowadzona przez danego wychowawcę, istnieje tylko przez jeden rok szkolny. W następnym roku, już inne dzieci z danego poziomu tworzą klasę

Co roku następuje przemieszczenie uczniów w klasach. Co roku klasę prowadzi też inny nauczyciel — wychowawca. Im klasa starsza, tym więcej nauczycieli specjalistów z danego przedmiotu — tutaj jest tak samo jak u nas.

Nauczyciele mają do pomocy asystentów — pracowników technicznych. W najmłodszych klasach, na jednego wychowawcę przypada jeden asystent. Poziom nauczania w poszczególnych klasach jest zróżnicowany, przy najmniej z wybranych przedmiotów. Czasami słyszy się, że w szkole amerykańskiej jest niższy poziom, np. z matematyki, w porównaniu ze szkołą polską. Stwierdzenie takie jest za daleko idącym uogólnieniem. Może się zdarzyć, i zdarza się, że dzieci cudzoziemskie przyjeżdżające do USA trafiają do klas realizujących program minimum. Wtedy okazuje się, że umiejętności nowo przybyłego ucznia znacznie wykraczają poza wspomniane minimum. Problem polega jednak na tym, że nikt — poza samym uczniem — nie jest tego świadomy. Bariera komunikacyjna sprawia, że nie można

nych ucznia) są następnie oceniane centralnie w jednym z wybranych stanów. W ramach tego systemu oceniania możliwe jest dokonanie analizy porównawczej wyników nauczania. Każdemu uczniowi jest przypisana określona wartość procentowa, np. 99 proc., oznacza, że dany uczeń jest lepszy niż 99 proc. uczniów szkół elementarnych w całych Stanach Zjednoczonych, wobec tego znajduje się on w 1 proc. najlepszych. Jednocześnie podaje się rezultat najczęściej występujący wśród wszystkich uczniów, jak i uczniów z danego stanu. Ocena z języka angielskiego może być jeszcze bardziej szczegółowa, określa się jakiego rodzaju tekst uczeń jest w stanie przyswoić sobie ze zrozumieniem, ze słownictwem charakterystycznym dla dziecka, nastolatka, dorosłego o profesjonalnych zainteresowaniach, etc.

Ten sposób oceny, niejako podwójny: szkolny i pozaszkolny, pozwala na wyłonienie najlepszych. I tych otacza się opieką, oferując edukację w klasach dla utalentowanych dzieci (gifted children), niezwykle atrakcyjną pod względem koncepcji programowych i przygotowania dydaktycznych je nauczycieli.

W wielu szkołach są takie klasy na każdym poziomie nauczania. Najlepszym uczniom są nawet oferowane indywidualne konsultacje (ale to już w szkołach szczebla średniego). Oporni na przyjmowanie wiedzy, a tacy znajdują się w każdej społeczności, są kierowani do klas o najniższym poziomie nauczania, z których zresztą w każdej chwili mogą się „wyrwać”, gdy tylko zaczną osiągać lepsze wyniki.

Do Ameryki, a zwłaszcza na jej wschodnie wybrzeże, co roku przybywa mnóstwo dzieci z całego świata. Rzadko kiedy przyjeżdżają choćby z podstawową znajomością języka angielskiego. Uczą się go na miejscu, szkoła aktywnie (bezpłatnie dla dziecka i jego rodziców) w tym uczestniczy — należy to do jej obowiązków. W każdej szkole jest nauczyciel lub grupa nauczycieli — w zależności od potrzeb, którzy zajmują się nauczaniem języka angielskiego nowo przybyłym. Są to lekcje ESL — English as the Second Language. Nauczanie jest bardzo efektywne, przeprowadzane w małych grupkach, najwyżej 4-osobowych, a często ma także charakter indywidu-

alny. Szkole zależy, aby jej nowi uczniowie jak najszybciej mogli w pełni korzystać ze wszystkich lekcji. Im dziecko młodsze, tym szybciej się uczy języka. Dzieci, które zaczynają swoją edukację od kindergarten, już po dwóch latach nauki szkolnej są nie do odróżnienia — w porównaniu z rodowitymi Amerykanami — jeśli chodzi o znajomość języka. Najczęściej dzieci te zachowują biegłą znajomość swojego ojczystego języka, którym się posługują w domu.

W Stanach Zjednoczonych daje się obecnie zauważyć tendencja do dwujęzyczności wśród uczniów szkół różnego szczebla. Znajduje to także swój wyraz w rozkwicie różnego rodzaju szkół narodowych, w których — w swoim wolnym czasie — dzieci uzupełniają wiedzę, także o znajomość pisania i czytania w swoim ojczystym języku. Szkoły narodowe przeżywają teraz swój renesans powstaje ich coraz więcej. Niewątpliwie nauka taka nie tylko rozwija zainteresowania dziecka, ale stymuluje ogólny rozwój umysłowy Amerykanów, którzy lubią mieć wszystko potwierdzone w badaniach udokumentowanych naukowo, znaleźli dowody na poparcie tej tezy, dzięki przeprowadzonym obserwacjom na dzieciach latynoskich zamieszkujących Zachodnie Wybrzeże.

To co charakteryzuje elementarną szkołę publiczną w Stanach Zjednoczonych, to wielka radość, z jaką zwłaszcza najmłodsze dzieci chodzą do szkoły. Najczęściej szko-

łę się bardzo lubi, dzieje się tam wszak tyle wspaniałych rzeczy! Dzieci nie lubią opuszczać lekcji, bo nie lubią opuszczać przyjemności! Najogólniej można stwierdzić, że system edukacyjny w szkole amerykańskiej oparty jest na nagrodach. Dzieci codziennie są nagradzane, codziennie są dostrzegane i doceniane. Nauczyciele nie szczędzą zachwytów i komplementów.

W najmłodszych klasach nie otrzymuje się stopni, ale ocena jest w postaci bardziej zmaterializowanej, najczęściej naklejki. Narysowana jest na niej uśmiechnięta buzia, a obok niej jeden z następujących napisów: Jesteś Wspaniały, Najlepszy Czytelnik, Doskonale, Gratuluję, Jestem Dumny z Ciebie, etc. Nauczyciel wkleja dzieciom do zeszytów te naklejki, lub po prostu daje. Dzieci z chęcią kolekcjonują dowody swojej wspaniałości.

Rok szkolny w Nowym Jorku trwa do końca czerwca. W jego trakcie obchodzą się święta narodowe i religijne. W Nowym Jorku jest to Boże Narodzenie i Wielkanoc, ale także Święto Paschy i inne święta żydowskie. Bardzo dba się, aby nie urazić niczyich uczuć religijnych, szanuje się tradycję religijną wszystkich mieszkańców. Czasami do tego stopnia, że unika się oficjalnego składania życzeń np. Wesołych Świąt Bożego Narodzenia — Merry Christmas, preferując neutralne światopoglądowo po prostu Zyczenia — Greetings. Szkoła amerykańska bardzo dba o wychowanie w duchu antydyskryminacyjnym, uczy tolerancji. Dzieci słyszą, że jest wspaniale, że pochodzą z różnych stron świata i budują wspólnie Amerykę. Zachęca się je do pielęgnowania własnych tradycji i obyczajów, do zachowania znajomości języka kraju, z którego się wywodzi. W szkole nadarza się mnóstwo okazji, by pochwalić się swoim pochodzeniem. W ciągu roku szkolnego są dni spotkań, kiedy rodzice przygotowują przyjęcia składające się z potraw narodowych. Dzieci z kolei, w ramach różnych zajęć — np. odpowiadających naszym pracom ręcznym — pieką ciasteczka, które zająć do domu rodzinnego. Inne przedmioty, historia, geografia czy literatura, są także wykorzystywane do uczenia poszanowania dla innych kultur i tradycji.

EWA RYSIŃSKA

Z prof. TADEUSZEM LEWOWICKIM, rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP, rozmawia Krystyna Strużyna

LEPIEJ POZNAĆ I ZROZUMIEĆ

— Powstanie Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP jest spełnieniem postulatów związków sprzed prawie 90 lat. Czy fakt ten nie jest dodatkowym obciążeniem dla i tak już wielu obowiązków pierwszego rektora tej uczelni.

— Powołanie do życia Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP jest odpowiedzią przede wszystkim na potrzeby społeczne, a w tym na potrzeby społeczności nauczycielskiej. Jak wiadomo, nie wszyscy nauczyciele uczący w szkole mają wyższe wykształcenie. Wielu chce podwyższyć swoje kwalifikacje. Powstanie tej uczelni jest niewątpliwie także spełnieniem oczekiwań związków, pracowników oświaty, którzy pomni dobrych tradycji ZNP, zarówno w zakresie kształcenia jak i doskonalenia nauczycieli, od kilku lat oczekiwali tego typu uczelni.

Powstanie tej szkoły jest również spełnieniem oczekiwań grupy nauczycieli akademickich, pracowników wyższych uczelni, Polskiej Akademii Nauk, instytutów resortowych — wszyscy oni chcieli stworzyć szkołę według własnych wyobrażeń. Chcieli kreować nowy model uczelni kształcącej nauczycieli — model w pewnym stopniu eksperymentalny. Wreszcie powstanie Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP jest wzbogaceniem modelu szkolnictwa wyższego, w tym przypadku tej jego części, która służy kształceniu nauczycieli.

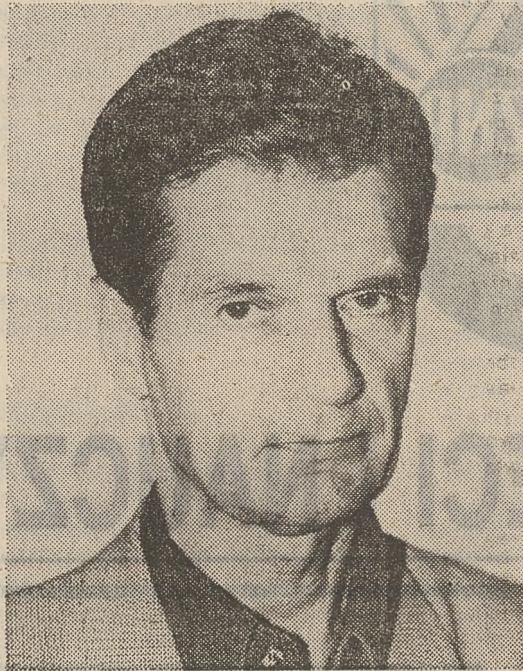
— Czym zatem różnić się będzie uczelnia ZNP od innych szkół wyższych niepaństwowych, których obecnie mamy już więcej niż uczelni podległych MEN.

— Pokusą twórców nowych uczelni jest podkreślanie różnic. Otóż nasza uczelnia pod pewnymi względami będzie podobna do innych uczelni, a pod innymi — różna od nich. I tak — podobna będzie w przekazywaniu podstaw współczesnej wiedzy pedagogicznej i psychologicznej, do czego wykorzystane zostaną wysokie kwalifikacje naszych profesorów. Z modelu uniwersyteckiego kształcenia chcemy przenieść to, co najlepsze, w tym najnowsze osiągnięcia wiedzy. Tym, co chcemy, aby nas różniło, to m.in. sposób przekazywania tej wiedzy — w skojarzeniu z sugestiami praktycznymi, próbami poszukiwań własnych mikrosystemów pracy pedagogicznej. Tak, aby teorię łączyć z praktyką. Pragniemy, by była to próba stworzenia przyszłego modelu uniwersytetu nauczycielskiego. Uczelnia łącząca przygotowanie teoretyczne z gruntownym przygotowaniem do pracy w zawodzie. Uczelnia takie funkcjonują w innych krajach.

— Takie zadanie postawiono kiedyś przed Wyższymi Szkołami Pedagogicznymi.

— Rzeczywiście. Tylko, że niektóre z nich zaczęły naśladować model kształcenia uniwersyteckiego uważając, że jego przyjęcie prowadzi do nobilitacji środowiska. Te ambitne poczynania spowodowały jednak zachwianie proporcji pomiędzy funkcjami, jakie postawiono przed tymi szkołami. Przede wszystkim funkcje teoretyczne przeważały nad innymi. Z kolei inne WSP nastawiały się głównie na przygotowanie praktyczne, gubiąc wartości kształcenia teoretycznego. Stąd też w naszej szkole utrzymać chcemy harmonię między wiedzą teoretyczną, a praktyką, przygotowaniem metodycznym, opartym na zawodowych kompetencjach.

Jednocześnie chcielibyśmy stworzyć nowy obraz specjalizacji. Tradycyjne przygotowanie do pracy nauczycielskiej odbywało się w zakresie jakiegoś przedmiotu, ewentualnie dwóch przedmiotów — my także stawiamy na przygotowanie specjalistyczne w zakresie wybranego przedmiotu, ale jednocześnie pragniemy przygotować np. do pracy z dziećmi zdolnymi, do sprawowania funkcji opiekuńczych, pracy z dziećmi specjalnej troski, prowadzenia zajęć z logopedii itp. Tym samym nieco inaczej spró-



Pragniemy, by była to próba stworzenia przyszłego modelu uniwersytetu nauczycielskiego. Uczelnia łącząca przygotowanie teoretyczne z gruntownym przygotowaniem do pracy w zawodzie. Uczelnia takie funkcjonują w innych krajach.

bujemy spojrzeć na specjalności kształcenia. W tych naszych zamierzeniach uwzględnić będziemy przede wszystkim potrzeby studentów. Z naszego wstępnego rozeznania tych potrzeb rysują się m.in. właśnie takie rodzaje zajęć specjalizacyjnych.

— Czy fakt, że wśród nauczycieli akademickich Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP jest wielu znanych i cenionych — w kraju i za granicą — naukowców, przyczyni się do spełnienia marzeń kilku pokoleń pedagogów o idealnej uczelni nauczycielskiej.

— Sądzę, iż piękną uludą jest oczekiwanie idealnego modelu uczelni. Są oczywiście pewne wyobrażenia takiej szkoły. Kształtowane zarówno pod wpływem potrzeb społecznych, jak i wiedzy profesjonalnej. W gruncie rzeczy jednak szkoła wyższa powinna mieć charakter wielofunkcyjny: powinna tworzyć wiedzę, kształcić w zakresie wiedzy podstawowej i specjalistycznej, uzupełniać ją i odnawiać. Dlatego też od października — obok studiów dla maturzystów i dla absolwentów studium nauczycielskiego — prowadzić będziemy również studia podyplomowe. Ich słuchacze będą mieli okazję uzupełnić swą wiedzę, zaktualizować ją, nabyć nowe kompetencje.

Powracając jednak do naszej uczelni chciałbym wspomnieć jeszcze o kilku sprawach. W naszej szkole przygotowanie praktyczne będzie miało dość szczególny charakter. Głównie dlatego, że studentami w większości są już przygotowani, kompetentni nauczyciele. Stąd też odwoływać się będziemy do ich doświadczeń, wspólnie je analizować, korygować, razem budować program kształcenia. Ich warsztaty pracy staną się więc swoistymi szkołami ćwiczeń, szkołami eksperymentującymi. Przewidujemy, że prace dyplomowe w znacznej części będą tak pomyślane, aby wносиły coś nowego do praktyki edukacyjnej. Tym samym nauczyciel, nasz student, będzie mógł zająć się teorią, ale jeszcze zaprezentować jakieś innowacje pedagogiczne, ulepszenia. Propozycje te będzie weryfikował w prak-

tyce. Tym samym będzie zmieniał rzeczywistość edukacyjną, a nie tylko ją opisywał.

To, co stanowi niezaprzeczalne bogactwo naszej szkoły, to wysoko kwalifikowana kadra doświadczonych profesorów i doktorów. W większości będą oni realizować programy autorskie. Przyjęliśmy zasadę, iż za plany i programy studiów odpowiadają zespoły katedr, którymi kierują wybitni profesorowie. Są to znane autorytety w zakresie pedagogiki, psychologii i nauk współdziałających z pedagogiką. Niektórzy profesorowie mieli już możliwość sprawdzenia swych koncepcji w uczelniach państwowych, przez okres paru lat także w szkołach niepaństwowych, bądź za granicą. To wszystko — mamy nadzieję — pozwoli stworzyć model nowoczesnie pomyślanych studiów.

Jedną ze słabości dotychczasowego kształcenia nauczycieli było, iż za dużo mówilo się o pedagogice jako nauce. Studenci poznawali różne teorie, myśli klasyków, wiele faktów z przeszłości. To wszystko jest potrzebne, ale w rozsądnych granicach. Uważam, iż w uczelniach przygotowujących do pracy w szkole powinno się więcej mówić o tym, jak pomagać dzieciom w ich rozwoju, jak tworzyć warunki nieskrępowanego rozwoju, także o tym, jak nauczyciel radzić ma sobie w różnych sytuacjach szkolnych. Co prawda, wiedzę tę można wynieść również z teorii, ale rzecz polega nie na tym, aby mówić o pedagogice, lecz by nauka ta pełniła rolę służebną — żeby dzięki niej można było lepiej poznać i zrozumieć rzeczywistość oświatową. I by służyła dobrze rozumianemu pragmatyzmowi — kompetencjom zawodowym stosownym do ról, jakie nauczyciel ma do spełnienia w swoim miejscu pracy.

Wierzę, iż nasi absolwenci będą w znacznym stopniu praktycznie wykorzystywać zdobytą u nas wiedzę, a nie tylko odwoływać się do ogólnych teorii, bez umiejętności odniesienia ich do praktyki szkolnej.

— W jakich warunkach startuje szkoła. Czy jest dobrze przygotowana na przyjęcie blisko 1500 studentów?

— Praktycznie uczelnię tworzymy od nowa. Początki jej są jednak o tyle łatwiejsze, że ZNP bardzo pomaga nam w jej zorganizowaniu, udostępniając m.in. część swych pomieszczeń. Doświadczenie w kierowaniu uczelniami, jakie zdobyło już wielu pracowników naszej szkoły, jak i doświadczenia organizacyjne związków oraz ich ogromne zaangażowanie sprzyjały działaniom na rzecz stosunkowo szybkiego zorganizowania powołanej w tym roku uczelni.

Dysponujemy dobrze wyposażoną biblioteką i czytelnią. Jej księgozbiór będzie uzupełniany i unowocześniany. Uczelnia wyposażona jest w sprzęt i pomoce naukowe. Studenti korzystając będą mogli z bufetów i stołówek. Wprawdzie nie mamy własnej bazy noclegowej, to jednak z myślą o studentach spoza Warszawy, wspólnie z zespołem społeczno-zawodowym ZG ZNP, czynimy starania o pozyskanie tanich miejsc w internatach, bursach i hotelach.

— Czy pamiętano o tym, iż nie samą nauką student żyje?

— Oczekujemy, że nasi specjaliści z zakresu kulturoznawstwa zajmą się nie tylko swoimi studentami, ale przygotowują oferty imprez kulturalnych dla całej społeczności naszej uczelni — z możliwością włączenia się naszych studentów w istniejące już w Warszawie nauczycielskie zespoły artystyczne. Zamierzamy również udostępnić młodzieży bogatą ofertę interesujących książek. Pragniemy, aby pobyt studentów w stolicy służył zarówno pogłębianiu ich wiedzy pedagogicznej, jak i ukształtowaniu umiejętności i nawyków organizacji i wykorzystania czasu wolnego. Oczywiście, będę bardzo rad, jeżeli studenci sami wykażą się inicjatywą w organizacji życia kulturalnego czy sportowego w naszej uczelni. Liczę tu przede wszystkim na pomysłowość i zaangażowanie samorządu studentckiego, grup studenckich.

— Czy po osiągnięciu wszystkich szczebli kariery naukowej, uwieńczonej tytułem przewodniczącego Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, funkcja rektora uczelni nauczycielskiej jest dla pana kolejnym wyzwaniem?

— Staralem się stosować zasadę, że głoszone prawdy i teorie należy wprowadzać w czyn. Kiedy przed laty przekonywałem o tym, iż uczniowie zdolnych należy otoczyć specjalną opieką, to sam czyniłem tak wobec wybijających się studentów. Dlatego już 20 lat temu udało mi się wprowadzić indywidualny tok studiów oraz umożliwić młodym ludziom studia jednocześnie na kilku wydziałach. Wiele lat ściśle współpracowałem z Krajowym Funduszem na Rzecz Dzieci. Uczestniczyłem w społecznym ruchu postępu pedagogicznego. Prowadziłem eksperymenty oświatowe — m.in. w zakresie indywidualizacji kształcenia.

Także w innych obszarach mojej działalności — o ile to było możliwe — starałem się nie uciekać od wyzwań praktyki eksperymentalnej. Stąd m.in. w Instytucie Badań Edukacyjnych próbowałem łączyć studia i badania teoretyczne z praktycznymi rozwiązaniami problemów oświaty. Uważam, że pedagog uprawiający pedagogikę akademicką nie powinien zamykać się tylko w kręgu teorii.

Sądzę, że związane z Wyższą Szkołą Pedagogiczną daje mi szansę — a także innym jej pracownikom — jeszcze szerszego niż dotąd promowania i spożytkowania wiedzy akademickiej w praktyce. Jest to również szansa pokazania, że jest to korzystne zarówno dla uprawiania pedagogiki, jak i kształcenia nauczycieli, a także ulepszania praktyki oświatowej. I co najważniejsze, że przyniesie pomoc uczniom, dzieciom i młodzieży.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. Jan Balana

Z EDWARDĄ ORCZYKOWSKĄ, nauczycielką klas początkowych Szkoły Podstawowej nr 34 w Warszawie rozmawia Lidia Jastrzębska

DLA TAKICH JAK JA

— Jak dowiedziała się pani o uczelni?

— Około 10.00 wieczorem, jak się później okazało już w trakcie rozmów kwalifikacyjnych, zadzwoniła do mnie Krystyna Sawicka, dyrektorka mojej szkoły z informacją, że właśnie powstaje uczelnia, o której marzyłam. Eda — idź jutro tam a tam, weź z domu wszystkie dokumenty i nie wracaj do szkoły, zanim nie zostaniesz studentką. O dzieci się nie martw, my się nimi zajmujemy — usłyszałam od niej. I poszłam.

— To znaczy o jakiej uczelni pani marzyła?

— W szkole pracuję ponad 20 lat. Skończyłam liceum pedagogiczne, potem Studium Nauczycielskie na Czerniakowskiej w Warszawie i na tym zatrzymała się moja droga edukacyjna, ponieważ urodziłam dzieci i zajęłam się ich wychowaniem. I uciekł mi ten czas, w którym mogłam podjąć dalszą naukę po studium, bo jak wiadomo w okresie pięcioletnim po ukończeniu SN można było ukończyć studia wyższe II stopnia. Później składałam jeszcze papiery na Wydział Pedagogiczny UW, ale niestety już nie zakwalifikowano mnie w tym trybie i musiałabym studia zacząć od początku, a więc całe pięć lat. Wówczas, jako matka dwojki dzieci, nie mogłam pozwolić sobie na ponowne rozpoczęcie studiów, a dodatkową przeszkodę stanowił egzamin, bo miałam obawy, że po kilku latach przerwy w nauce nie byłabym w stanie temu poddać. Ale zawsze chciałam uzupełnić wykształcenie i marzyłam o takiej uczelni, która by mi to umożliwiła.

Zbiegło się to z wiadomością niezwykle rozpowszechnianą kilka lat temu, że do 1996 roku nauczyciele będą musieli wykazać się wyższym wykształceniem. Zatem moja droga zawodowa stanęła pod znakiem zapytania. Nosila się nawet z zamiarem zmiany zawodu na taki, żebym mogła zapewnić znośne warunki moim osieroconym dzieciom. Myślałam, że może skończyć jakieś kursy, np. ekonomiczne i zostawić szkołę. Ale nauczyciel to mój zawód z powołania i właściwie bardzo nie chciałabym robić w życiu zupełnie czegoś innego.

Temu kto wpadł na taki wspaniały pomysł, żeby otworzyć uczelnię dla osób takich jak ja — a wiem, że jest ich dużo — bardzo dziękuję. O tym, że wielu jest w podobnej sytuacji miałam okazję przekonać się w czasie oczekiwania na rozmowę kwalifikacyjną. Proszę pani — tam były tłumy. Najczęściej osoby po czterdziestce, nawet po pięćdziesiątce, przed którymi jeszcze co najmniej kilkanaście lat pracy i które chciałyby uzupełnić swoje wykształcenie, co daje inne samopoczucie i odpowiedni papier, a więc także troszkę lepsze usytuowanie finansowe.

— Czy tytuł licencjatu już zadowala pani?

— Właśnie podczas rozmowy kwalifikacyjnej mówiono mi, że istnieje szansa na podniesienie stopnia uczelni, czyli pełnych studiów wyższych. Liczę więc na to, że jak

skończę trzy semestry, to już będę mogła studiować dalej, do ukończenia pełnych studiów wyższych.

Może się powtarzam, ale naprawdę jestem wdzięczna ludziom, którzy takie studia stworzyli i pomogli takim jak ja ruszyć do przodu.

— Jak poradzi sobie pani finansowo?

— Tak, studia oczywiście kosztują, na razie pożyczylam pieniądze i czekam w szkole na decyzję o choćby częściowym zwrocie kosztów. Ale nie ulega wątpliwości, że muszę sobie poradzić i poradę, tak jak dotąd w swoim życiu. Nawet jeśli będę musiała gdzieś indziej jeszcze pracować, żeby na te studia zarobić. W szkole zarabiam ok. 5 mln starych złotych, co netto wynosi odpowiednio mniej. Z tej pensji już nic nie można odłożyć. Zresztą w domu nie ja jedna studiuję, starszy syn właśnie zrobił maturę i idzie na dwuletnie pomaturalne studium o kierunku — turystyka, które też kosztują, około 750 tys. starych złotych miesięcznie. Ale syn wie, że jest nam dość ciężko i zobowiązał się, że sam zarobi na swoją naukę. Drugi syn kończy ósmą klasę, śmiejemy się zatem, że teraz wszyscy w domu będziemy się uczyć.

— Jaki kierunek pani wybrała, czy coś specjalnie panią interesuje i z czym pani wiąże nadzieje?

— Jestem na kierunku pedagogika wczesnoszkolna — moim ukończonym. Ale oprócz tego było wiele ciekawych propozycji zajęć dodatkowych, ponadobowiązkowych. Zapisalam się na reedukację, ponieważ sądzę, że to da mi w przyszłości dodatkowe dochody i pewność, że będę robiła to dobrze. Wybrałam też animację. Lubię robić z dziećmi różne inscenizacje, a dzieci są tak znakomitymi aktorami, że mam dodatkową motywację, by nadal coś z nimi tworzyć. Myślę, że taki kierunek pomoże mi profesjonalnie zająć się animacją teatralną, może nawet stworzymy kółko teatralne, bo to jedna z moich pasji.

— Ile to już lat przerwy w nauce? Czy da sobie pani radę?

— Zdaję sobie z tego sprawę, że będzie mi ciężko, bo już jednak 10 lat temu kończyłam SN. Sądzę, że przynajmniej w pierwszym semestrze będzie szło mi trudniej. Ale skoro podjęłam się tego, to stanę na głowie i skończę te studia. Czekam już na inaugurację, pierwsze spotkania, ciekawa jestem programem, przedmiotów, wykładów. Niektórych już znam, wiem, że metodykę nauczania początkowego będzie wykładał wieloletni metodyk tego przedmiotu i moja metodystka pani Petkowić.

— Czyli z lekkimi obawami, ale i z dużym zadowoleniem...

— I z wielką sympatią dla tych, którzy tę uczelnię stworzyli. Jak zostałam przyjęta to poszłam do szkoły jak na skrzydłach i wszystkich ucałowałam. Wreszcie ziściły się moje marzenia.

— Dziękuję za rozmowę.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA ZNP

Kształci: absolwentów różnych kierunków studiów nauczycielskich, absolwentów szkół średnich (po maturze), kadre kierowniczą w oświacie (dyrektorów szkół, wizytatorów, doradców metodycznych, kadre ZNP).

Prowadzi: wyższe zaoczne studia zawodowe (3 semestralne) o specjalnościach: pedagogika przedszkolna, pedagogika wczesnoszkolna, pedagogika opiekuńcza, pedagogika kulturoznawcza. Wyższe zaoczne studia zawodowe (3 letnie) dzienne, zaoczne, wieczorowe o specjalnościach: pedagogika przedszkolna, pedagogika wczesnoszkolna, pedagogika opiekuńcza, pedagogika kulturoznawcza. Podyplomowe Studium Zarządzania Oświatą — Szkoła Menedżerów o specjalnościach: zarządzanie oświatą i prawo szkolne, marketing edukacyjny, nadzór i doradztwo pedagogiczne. Ponadto: programy studiów oferują możliwość uzyskania dodatkowych kwalifikacji zgodnych z zainteresowaniami studenta i potrzebami jego szkoły: edukacja informatyczna, edukacja językowa, animacja kultury, emisja osobowości, warsztaty twórcze, reedukacja, komunikacja interpersonalna. Studenci mają możliwość budowania indywidualnej ścieżki kształcenia i uzyskania zróżnicowanych wielopoziomowo kwalifikacji nauczycielskich.

Absolwenci zaocznych studiów uzyskują dyplom (licencjat). Absolwenci Podyplomowego Studium Zarządzania Oświatą uzyskują świadectwo ukończenia Studium.



Edwardzie Orczykowskiej i 1800 beanom
naszej uczelni

ćwiczeń i seminariów na miarę waszych
talentów
i śpiewającego zaliczenia pierwszej sesji
egzaminacyjnej.

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 5

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO



W SŁUŻBIE SZKOŁY, DZIECI I NAUCZYCIELI

NASZ CEL TO:

- POCZESNE MIEJSCE EDUKACJI
W POLITYCE PAŃSTWA
- RÓWNE SZANSE
WSZYSTKICH DZIECI
- GODZIWE WARUNKI PRACY
I ŻYCIA W OŚWIACIE

**ZNP TO DZIŚ
NAJWIĘKSZY
ZWIĄZEK ZAWODOWY
W POLSCE
U NAS JEST MIEJSCE
DLA KAŻDEGO**



**DLA
KSZTAŁCĄCYCH SIĘ
WYŻSZA
SZKOŁA PEDAGOGICZNA ZNP**

Z N P

TWÓJ PARASOL NA KAŻDĄ POGODĘ

BIĆ BELFRA

CD ZE
STR. 1

Zarządzenie o ocenianiu, klasyfikowaniu i promowaniu dotyczy zarówno szkół podstawowych jak i średnich, zarówno języka polskiego jak i wychowania fizycznego. I tak jak wiele innych tego typu przepisów ma dość wysoki stopień ogólności. Jego konkretyzacja nie może się odbywać bez znajomości specyfiki przedmiotu, tym bardziej że użyte sformułowania są nazbyt często nieprecyzyjne (np. „nie-wielki stopień trudności”). W odniesieniu do języka polskiego można mówić o tematach niezgodnych z minimum programowym lub o tematach dotyczących treści, których nauczyciel nie opracowywał na lekcjach. Ten drugi zarzut można ustalić tylko na podstawie kontroli zeszytów domowych uczniów i zapisów w dziennikach lekcyjnych. Można też mówić o tzw. tematach wąskich, czyli odwołujących się do materiału opracowywanego na jednej/dwóch lekcjach (w przypadku sprawdzianu rocznego takie właśnie tematy uznalibyśmy za trudne dla ucznia).

W ogóle pojęcie tematu „trudnego” czy „łatwego” jest określeniem względnym. Praktyka dowodzi, że prawie każdy nauczyciel języka polskiego (i nie tylko!) pracuje na innym poziomie i stosuje odmienne kryteria oceniania — i niemal każdy uważa, że przestrzega ustaleń programowych (i często nie bez racji). Cóż? Nasze programy są skonstruowane podobnie jak oświatowe prawo! Polonistyczną abrakadabrę obnażyły m.in. próby wypracowania kryteriów umożliwiających porównywanie ocen maturalnych. Outsidera dziwi fakt, że za tę samą pracę jeden polonista stawia ocenę dostateczną, a inny dobrą (często rozpiętość jest znacznie większa). Dla fachowców takie zjawisko winno być zrozumiałe. Dopóki nie dopracujemy się programów z prawdziwego zdarzenia, dotąd zarzut dotyczący stopnia trudności można formułować — tylko i wyłącznie — na podstawie wyników wnikliwej wizytacji pracy nauczyciela.

W tym miejscu chcę z nie ukrywanym zdziwieniem stwierdzić, że zarzut o „wyższym stopniu trudności w stosunku do wymogów” Kuratorium Oświaty w Ciechanowie sformułowało nie poznawszy koncepcji pracy nauczycieli, jej filozofii przedmiotu, bez lektury zapisów w dziennikach lekcyjnych, bez kontroli zeszytów uczniowskich i... bez analizy prac z pierwszego egzaminu sprawdzającego. Tymczasem kto choć trochę interesuje się oświatą, wie, że LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku ma opinię szkoły pracującej na dość wysokim poziomie. Poziom szkoły określa poziom pracy nauczycieli. Mgr Danuta Andryszczyk zaś takie nazwisko nosi oskarżona już dwudziesty rok uczy języka polskiego w tej właśnie szkole i ma w swoim pedagogicznym dorobku sukcesy uczniów w OliJP (także szczebla ogólnopolskiego), Konkursie „Życia Warszawy” na najlepsze prace maturalne... etc. Wychowała wielu studentów kierunków humanistycznych wyższych uczelni. Tak jak dobry nauczyciel indywidualizuje podejście do uczniów, tak i dobry wizytator nie może tej samej miarki przykładac do każdego („jak leci”).

Metodyka języka polskiego nie zna „tematów na ocenę mierną”. To dlatego m.in. na egzamin dojrzałości z języka polskiego przygotowujemy takie tematy, by opracować mógł je każdy uczeń — jeden w stopniu dostatecznym, a inny celującym. Inaczej jest — na przykład — w matematyce, gdzie na maturze jawią się zadania na ocenę celującą. O każdym temacie powie się, że jest trudny, jeśli do jego opracowania uczeń nie został przygotowany. „Najtrudniejsze” tematy stają się „łatwe”, jeśli ich opracowanie poprzedzone było odpowiednią ilością ćwiczeń. Spotykałem szkoły, gdzie uczniowie świetnie analizowali i interpretowali lirykę współczesną, co powszechnie uważa się za najtrudniejszą umiejętność, ale mieli kłopoty z umiejscowieniem najwybitniejszych dzieł w czasie, co niby jest bardzo proste. D. Andryszczyk ułożyła takie tematy, które od-

powiadały jej czytaniu programu nauczania — i mógł na nie odpowiedzieć również uczeń ubiegający się o ocenę mierną, bo był do ich opracowania przygotowany, jeśli brał udział w zajęciach lekcyjnych lub zadał sobie trud uzupełnienia braków pracując samodzielnie. Biorę pełną odpowiedzialność, za to, o czym piszę, bo — w przeciwieństwie do kuratorskich decyzji — starałem się dokładnie poznać styl pracy oraz system wymagań nauczycielki. Prace z egzaminu sprawdzającego dyskwalifikował poziom językowy (w 3 na 4 przypadkach) i nic nie miały do rzeczy tematy

Wątpliwości III

Śmiem twierdzić, że tematy ułożone przez Danutę Andryszczyk były wyjątkowo trafne, bo zgodne z najnowszymi trendami dydaktycznymi. Chodziło jej przede wszystkim, by uczniowie wykazali się umiejętnościami umożliwiającymi im opanowanie materiału pro-

gramowego w klasach następnych (tak rozumiała treść podpunktu „A” pkt 5 ust. 1 §4 cytowanego zarządzenia). Punktem wyjścia do redakcji tematów uczyniła „wymagania konieczne absolwenta szkoły średniej” („Minimum programowe”, MEN, Warszawa 1992, s. 113), a więc to, co zostało uznane za niezbędne do uzyskania świadectwa ukończenia szkoły średniej.

Redakcja drugiego tematu była następująca: „Różne rodzaje tragizmu — na przykładach: Konrada Wallenroda i Konrada z III cz. „Dziadów””. W wymaganiach koniecznych napisano, że uczeń powinien umieć „czytać tekst literacki z pełnym zrozumieniem jego sensu” i „odnajdywać w utworach znane motywy (...) śledzić ich rozwój przez wieki w rozmaitych kontekstach”. Otóż bez umiejętności określania sytuacji tragicznej i definiowania rodzaju tragizmu uczeń nie tylko nie zrozumie „Konrada Wallenroda” i „Dziadów”, ale i lwiej części innych lektur programowych (np. „Antygony”, „Księgi Hioba”, „Makbeta”, „Kordiana”, „Nie-Boskiej komedii”, „Glaury”, „Ferdynarda”, „Dziadów”, „Dziękuję ci, Panie Bogu”). Nie jest więc w stanie uzyskać oceny miernej.

Podobną analizę mógłbym przeprowadzić w stosunku do innych tematów pierwszego egzaminu sprawdzającego. Autorka tematów bardzo rzetelnie podeszła do zleconego jej zadania dodatkowego. Nie bazowała na ogólnym odczuciu odnośnie tego co jest „łatwe”, a co „trudne”, ale stopień trudności ustaliła na podstawie „osią-

zapać za podróż z Płońska do Ciechanowa i z powrotem, przeczytać recenzję pod nadzorem pracowników kuratorskich i „zamknąć buzię”. Co się stanie, jeśli postąpi inaczej? I co stoi na przeszkodzie, by fachową opinię podać do wiadomości społeczności LO im. H. Sienkiewicza, tej samej, którą się wcześniej poinformowało, że nauczycielka skrzywdziła dzieci?

W ostatnim piśmie kurator nazywa autora recenzji ekspertem i zapewnia, że jest to „osoba kompetentna i niezależna”. Nazwiska jednak nie podaje i tego co napisał, strzeże jak oka w głowie. Nie wiadomo nawet, czy ów ekspert wiedział, że recenzuje tematy zredagowane dla uczniów (trzech spośród czterech) realizujących program klasy humanistycznej. Wiadomo natomiast, że jest „niezależny” choć to akurat nic do rzeczy — de facto — nie ma. Chyba że Kuratorium założyło, iż kto inny, na przykład doradca metodyczny, jest mało kompetentny i stronniczy (a warto dodać, że w zarządzeniu, na które się tak pieczołowicie władza powołuje, mowa jest właśnie o nim — patrz m.in. pkt. 3 ust. 12 §9). Otóż tak się składa, że tego doradcę znam bardzo dobrze i choć geniuszem nie jest, to na rozstrzyganie tego typu, jak powyższy, sporów kompetencji mu starczy, a znany jest też z tego, że prawdy nie owija w bawełnę, nawet jeśli jest ona niezbyt przyjemna dla wojewódzkiej władzy oświatowej.

Warto wreszcie odnotować, że odpowiedź Kuratorium na dezzyderat nauczycielki zredagowana została już po powtórnym egzaminie sprawdzającym. Ów egzamin wykazał, że racja leży po stronie Danuty Andryszczyk. Przywieziona z Ciechanowa komisja przeprowadziła egzamin na podstawie zredagowanych przez siebie tematów (tych „na ocenę mierną”) i tylko jednej z czwórki odwołujących się wystawiła ocenę mierną, a i to nie obyło się bez wątpliwości. Ta szczęściara zdała tak naprawdę egzamin poprawkowy, gdyż — jak wielokrotnie powtarzała nauczycielka — ona jedna otrzymała ocenę niedostateczną nie ze względu na brak możliwości, ale — pracowitości. Mając więc 2,5 miesiąca mogła spokojnie „przerobić cały program”. Inny i taki zabieg nie pomógł. Gdyby Kuratorium Oświaty w Ciechanowie wyciągnęło logiczne wnioski z tego egzaminu, to powinno przeprosić nauczycielkę a do odwołujących się rodziców skierować wyjaśniające pismo.

Konkluzja

Do właściwego stosowania aktualnie obowiązującego regulaminu klasyfikowania, oceniania i promowania uczniów niezbędna jest nieposzlakowana uczciwość i wysoka fachowość tak nauczycieli, jak i nadzoru pedagogicznego. Niestety, w polskie prawo (także oświatowe) nie wpisane są — jak poucza profesor Ewa Łętowska — ludzkie namiętności. W opisywanej sprawie fachowcami okazali się: Danuta Andryszczyk, i członkowie szkolnej komisji egzaminacyjnej, i młodzi nauczyciele z LO im. Z. Krasieńskiego w Ciechanowie powołani do przeprowadzenia egzaminu powtórnego. Niestety, nie można tego samego powiedzieć o zaangażowanych w sprawę pracownikach nadzoru. Być może zajęci rozstrzygnięciem problemu: „załóżmy czy niezależny”, zapomnieli odwołać się do wiedzy pedagogicznej, którą z racji na zajmowane stanowiska są — posiadają.

Stanowisko władzy jest swoistą życiową nauką daną nauczycielce, która ma ambicję wykonywać swój zawód zgodnie z najnowszymi tendencjami w dydaktyce i nie godzi się na powszechne w naszej oświacie obniżanie poziomu wymagań. Ma robić tyle i tak jak dyktują okoliczności oraz „siedzieć cicho”. Ponieważ Danuta Andryszczyk w porę tego nie pojęła, to podważano jej fachowość w oczach uczniów, nauczycieli i środowiska, w którym żyje. I to wszystko w aureoli prawa.

Tak naprawdę — po części — przebrali wszyscy, także i Kuratorium, bo gdyby była prawna możliwość, podważenia egzaminu powtórnego, to rodzice bez najmniejszych skrupułów oskarżyliby ten urząd i rzucali nań kalumnie tak samo, jak to robili w stosunku do D. Andryszczyk i LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku. Ponieważ decyzja jest ostateczna, trąbią o klikach, układach, łapówkach... w swoim otoczeniu (i na dowód pokazują pismo)

Na koniec pozostaje jedno pytanie, co stanie się z oświatą, kiedy już zniszczy się — świadomie lub nie — dobrych nauczycieli? Może wie MEN?

KRZYSZTOF KARULAK

NASZ LEKSYKON

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

JÓZEF KWIATEK 1911—1964

Nauczyciel, profesor, działacz społeczny i związkowy. Kierownik Katedry Pedagogiki, dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego oraz prorektor Uniwersytetu Poznańskiego. W ZNP działa od 1948 roku. Najpierw jest kierownikiem Wydziału Pedagogicznego, a następnie wiceprezesem Zarządu Okręgu w Poznaniu. W 1960 roku wybrany na prezesa Zarządu Głównego ZNP.

Posel na Sejm oraz zastępca przewodniczącego sejmowej Komisji Oświaty i Nauki.

Urodził się w 1911 roku w Psarach Wielkich w powiecie wrzesińskim jako syn robotnika folwarcznego. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Zasutowie rozpoczął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Koźminie Wielkopolskiej. Po zdaniu egzaminu dojrzałości (1930) otrzymał posadę nauczyciela w Wyrebinie w powiecie krotoszyńskim a następnie po odbyciu służby wojskowej — uczył w Wielosiu w tym samym powiecie. Po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego (1935) skierowany został do pracy w szkole powszechnej w Ostrowie Wlkp., skąd po trzech latach przeniesiony został do Szkoły Ćwiczeń przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Poznaniu. Był zwolennikiem stosowania i upowszechniania innowacji pedagogicznych Organizował lekcje pokazowe w Wyrebinie Wielosiu i Ostrowie. Bacznie obserwował środowisko społeczne. W 1937 roku podejmuje (w charakterze studenta nadzwyczajnego) studia socjologiczne Pracując w Ostrowie jako nauczyciel szkoły powszechnej, dojeżdża na zajęcia do Poznania i równocześnie przygotowuje się do eksternistycznego egzaminu z Wyższego Kursu Nauczycielskiego (z zakresu przedmiotów humanistycznych)

W 1939 roku bierze udział, w stopniu podporucznika, w kampanii wrześniowej; walczy na Lubelszczyźnie. Po zakończeniu działań wojennych wraca do Poznania i tu przez cały okres okupacji pracuje fizycznie na poczcie, a równocześnie bierze udział w tajnym nauczaniu na poziomie szkoły powszechnej.

Po wojnie był jednym z organizatorów zniszczonej i ograbianej przez okupanta, Szkoły Ćwiczeń przy Państwowym Liceum Pedagogicznym, gdzie pracuje w charakterze nauczyciela. W 1948 roku rozpoczyna pracę w Liceum Pedagogicznym, a w 1954 r. w Studium Nauczycielskim Nr 1 w Poznaniu.

Jednocześnie kończy rozpoczęte przed wojną studia. W 1946 roku uzyskuje magisterium z socjologii, a w 1950 r. — w wyniku badań nad tworzeniem się więzi społecznej wśród ludności Ziemi Zachodnich (promotor prof. Tadeusz Szczęsny) — doktorat.

We wrześniu 1950 r. rozpoczyna pracę w Katedrze Pedagogiki Uniwersytetu Poznańskiego w charakterze adiunkta. Tu szybko doceniono jego zainteresowania naukowe, zdolności organizacyjne i pasję społecznikowską. W 1953 r. powołano go na zastępcę profesora i powierzono kierownictwo Katedry Pedagogiki. W 1954 r. zostaje dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego.

W 1956 r. zostaje prorektorem Uniwersytetu Poznańskiego. Jako prorektor inicjuje powstanie pierwszego zaocznego studium pedagogiki przy Uniwersytecie, które dało początek rozbudowanemu dziś studium zaocznym różnych specjalności. Z jego inicjatywy powstaje związkowe studium nauczycielskie w Ostrowie i Koninie, tworzy punkt konsultacyjny UAM w Szczecinie, będący zaledwie na początku Wyższej Szkoły Pedagogicznej a obecnie Uniwersytetu Szczecińskiego.

Mając na uwadze integrację środowiska pedagogicznego w 1956 r. zakłada Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne, które podejmuje prace badawcze dotyczące tajnego nauczania w Wielkopolsce i problemów wychowawczych w rodzinie. Zainteresowania naukowe Józefa Kwiatka były rozległe i wiodły od zagadnień historyczno-pedagogicznych do teorii wychowania, integrowane były służbą na rzecz nauczycieli. Wcześniej rozpoczął działalność w Związku Nauczycielstwa Polskiego, już w 1948 r. był kierownikiem Wydziału Pedagogicznego, a następnie wiceprezesem Zarządu Okręgu w Poznaniu. W 1960 r. zostaje wybrany na prezesa Zarządu Głównego ZNP. Równocześnie obejmuje etat docenta na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Działalność społeczną w różnych instytucjach i organizacjach. Był m.in. radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu oraz posłem na Sejm z okręgu Ostrów Wielkopolski a także zastępcą przewodniczącego sejmowej Komisji Oświaty i Nauki

Józef Kwiatek przeszedł trudną drogę z wiejskiej jednoklasówki do uniwersytetu. Od nauczyciela szkoły powszechnej — do nauczyciela szkoły wyż-

DOKOŃCZENIE
NA STR. 8

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 7



Rys. STOK

gramowego w klasach następnych (tak rozumiała treść podpunktu „A” pkt 5 ust. 1 §4 cytowanego zarządzenia). Punktem wyjścia do redakcji tematów uczyniła „wymagania konieczne absolwenta szkoły średniej” („Minimum programowe”, MEN, Warszawa 1992, s. 113), a więc to, co zostało uznane za niezbędne do uzyskania świadectwa ukończenia szkoły średniej.

Pierwszy temat brzmiał: „Uzasadnij, dlaczego pisarze oświecenia sięgnęli po „gatunki niskie”?”. W wymaganiach „minimum” czytamy, że absolwent powinien znać „gatunki literackie najbardziej charakterystyczne dla poszczególnych epok” i „powin”en „dostrzegać ich związek z historią epoki”. etc. Nauczycielka pytała o satyrę, bajkę, poemat heroikomiczny i oczekiwała uzasadnienia, że właśnie te gatunki okazały się najbardziej przydatne do ośmieszenia i skrytykowania społeczeństwa polskiego stojącego w obliczu upadku niepodległości. Inaczej mówiąc, pytała o podstawowy problem literatury oświecenia, od zarysowania którego zaczynała wprowadzenie do epoki i który eksponowała w lekcjach syntetycznych. Zastrzeżenia mogłoby

gnić koniecznych”, właśnie przez MEN uznanych za niezbędne do uzyskania oceny miernej. Za to, że nie filozofowała, ale fachowo podeszła do swoich obowiązków, władza wykazała, że krzywdzi uczniów

Wątpliwości IV

Po wysłuchaniu zarzutów Kuratorium nauczycielka zwróciła się do wizytatora rejonowego z prośbą, by udostępnił jej ocenę rzeczoznawcy, na podstawie której uznano, iż zredagowała za trudne tematy. Wizytator odmówił. Napisała więc pismo do Kuratorium Oświaty, by odpis tej opinii jej przesłano — jeśli popełnia błędy, to chce wiedzieć jak (motywowała). 7 września otrzymała pismo, w którym kurator powtarza zarzut o wysokim stopniu trudności i dodaje, że „nie zachodzi potrzeba upowszechniania tych materiałów bądź przekazywania ich członkom szkolnej komisji egzaminacyjnej”. W ostatnim zdaniu informuje, że nauczycielka może (nie musi) zapoznać się z opinią w tutejszym urzędzie Nauczycielka ma więc uzyskać urlop

NASZ 90^{LEcie} LEKSYKON

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

szej. Od stanowiska kierownika jednoklasówki — do kierownika katedry, dziekana i prorektora uczelni wyższej.

Bogate życie zakończył na posterunku, wśród nauczycieli. Wyczerpany obowiązkami, przyjechał na spotkanie do Zaocznego Związkowego Studium Nauczycielskiego w Ostrowie Wielkopolskim. Tu właśnie zasłabł, a nad ranem 9 lutego 1964 r. zmarł. Pochowany został na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie.

Opracował JAN WOJTASZEK

ANTONI JACKOWSKI

Nauczyciel, dyrektor i działacz związkowy. Dyrektor OUPIS w Poznaniu. W latach 1970—1972 kierownik Wydziału Zagranicznego w Zarządzie Głównym ZNP. Doradca ZG ZNP do spraw międzynarodowego ruchu nauczycielskiego. Uczestnik międzynarodowych konferencji, organizowanych przez Międzynarodową Federację Związków Nauczycielskich, Międzynarodową Organizację Pracy w Genewie, UNESCO i Światową Federację Pracowników Nauki.

Urodził się w 1923 r. w Pępowie w województwie leszczyńskim. W latach 1925—34 przebywał w północnej Francji w Bruay-en-Artois, gdzie jego ojciec pracuje jako górnik. Uczęszczał tam do szkoły podstawowej, której zawdzięcza opanowanie języka francuskiego, co miało duże znaczenie w jego dalszej karierze nauczycielskiej. Wraz z rodzicami wraca do kraju w 1934 roku, w okresie kryzysu węglowego w górnictwie francuskim.

Do 1939 roku kończy szkołę podstawową i dwie klasy Gimnazjum Ziemi Gostyńskiej w Gostyniu Wlkp. jako stypendysta Miejskiej Rady. W okresie okupacji pracuje jako robotnik ogrodniczy w majątku Dręczewo (dawny powiat gostyński). W 1945 roku kończy Gimnazjum Ziemi Gostyńskiej, a rok później Liceum Pedagogiczne w Wągrowcu.

We wrześniu 1946 roku podejmuje w Poznaniu pracę w charakterze nauczyciela szkoły podstawowej. Jednocześnie studiuję historię w Uniwersytecie Poznańskim, gdzie w 1951 roku uzyskuje tytuł magistra filozofii w zakresie historii. W 1947 roku wstępuje w szeregi Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W latach 1952—1955 kieruje Szkołą Podstawową nr 2 w Poznaniu, następnie jest dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Poznaniu, a w latach 1956—1963 — kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 40; jednocześnie pełni funkcję dyrektora Liceum Ogólnokształcącego MON nr 121 w Poznaniu-Krzyszczakach.

W okresie 1963—1970 pracuje na stanowisku dyrektora Ośrodka Usług Pedagogicznych i Społecznych ZNP w Poznaniu. W latach 1970—1972 jest oddelegowany do pracy w Zarządzie Głównym ZNP na stanowisko kierownika Wydziału Zagranicznego.

W 1972 roku ze względów rodzinnych wraca do Poznania i powtórnie obejmuje stanowisko dyrektora OUPIS, na którym pozostaje do 1980 roku, to jest do chwili przejścia na emeryturę.

Jako wieloletni dyrektor OUPIS w Poznaniu i członek prezydium Zarządu Głównego ZNP, przyczynił się do wzbogacenia form i treści związkowego działania. Rozwijał zwłaszcza działalność kulturalno-oświatową i sportowo-turystyczną wśród pracowników szkolnictwa woj. poznańskiego, a wśród dzieci i młodzieży naukę języków obcych. Kierowana przez niego placówka należała do przodujących w kraju.

Gruntowną znajomością problematyki oświatowej i związkowej, rzetelną i sumienną pracą, taktem, kulturą osobistą i życzliwością zyskał sobie uznanie i szacunek środowiska oraz sympatię współpracowników.

Przez 15 lat (w latach 1954—1969) był radnym Dzielnicowej Rady Narodowej Poznań Stare Miasto, pełniąc przez dwie kadencje funkcję przewodniczącego Komisji Oświaty i członka prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej.

Od 1966 roku do chwili obecnej współpracuje z Zarządem Głównym ZNP w charakterze doradcy międzynarodowego ruchu nauczycielskiego, biorąc udział w międzynarodowych konferencjach, organizowanych przez Międzynarodową Federację Związków Nauczycielskich (FISE), Międzynarodową Organizację Pracy w Genewie, UNESCO i Światową Federację Pracowników Nauki. Dowodem tej prawie trzydziestoletniej współpracy jest dokumentacja przekazana do Regionalnej Izby Pamiątek Oświatowych w Poznaniu.

Angażując się w rozwijanie różnych form współpracy międzynarodowej przyczynia się do umacniania roli i autorytetu Związku. Jest również aktywnym członkiem Okręgowej Komisji Historycznej ZNP w Poznaniu.

Antoni Jackowski jest członkiem rzeczywistym Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich — aktywnie uczestniczy w pracach Sekcji Tłumaczy Konferencyjnych oraz Sekcji Tłumaczy Przysięgłych.

Opracowała TERESA BŁOCH

Przygotowała H.W.

Ekonomia z duchem czasu

Uczniowie Zespołu Szkół Ekonomicznych przy ul. Chłodnej w Warszawie szczytują tym, że uczą się w placówce, która od lat cieszy się renomą najlepszego „ekonomika” w województwie stołecznym. Na taki tytuł musiał zapracować stale podnosząc poprzeczkę i starając się sprostać oczekiwaniom potencjalnych pracodawców, uczniów i ich rodziców. Dowodem na to, że tak się działo, jest duży „popyt” na jego absolwentów na rynku pracy, na którym dyplom z Chłodnej stanowi przepustkę do sukcesu zawodowego.

Maciek nie ukrywa, że znalazł się w studium z powodów czysto prozaicznych, czyli finansowych. Uważa, że dyplom technika handlowca zapewni mu dobry start życiowy, pozwoli na studia zaoczne, a w przyszłości na rozkręcenie własnego biznesu — otwarcie biura rachunkowo-prawnego.

Bliżej życia

to naczelną dewiza placówki, powstałej w 1945 roku pod nazwą Szkoła Przeprosobienia Spółdzielczego. Mieściła się w przedwojennej, pięciopiętrowej kamienicy czynszowej przy ul. Szpitalnej 5. Doniosłą datą w historii szkoły stał się wrzesień 1964 roku, kiedy to otrzymała ona nową siedzibę przy ul. Chłodnej 36/46. Budynek projektował inż. Adam Stefanowski jako jeden z cyklu: Tysiąc Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego. „Gazeta Handlowa” z 1964 roku donosiła: „Budynek nowoczesnej, odpowiadającej wszelkim wymogom dnia dzisiejszego szkoły ekonomicznej — pierwszej i jedynej w Warszawie — miał swoją długą i zawiłą historię. Od kilku lat płynęły z całego kraju składki handlowców na

PRZEPUSTKA Z CHŁODNEJ



Szkoła obchodzi w tym roku swoje 50-lecie. Ten piękny jubileusz stanowi dla niej dodatkowy impuls do dalszego rozwoju, unowocześniania bazy dydaktycznej, a także programów nauczania.

Jest na fali...

— Tak mówią o szkole jej uczniowie. Moda na handlowca czy ekonomistę była jednym z powodów, dla których tu przyszli.

— Nowoczesny sprzęt, praktyki zagraniczne — tego zazdrościliśmy nam koledzy z innych szkół — mówią tegoroczne maturzystki Iwona i Magda. Wybrały Liceum Ekonomiczne, żeby mieć konkretny zawód i otwartą furtkę na studia. Jeśli nie dostaną się na bezpłatne studia dzienne, to będą w bardziej komfortowej sytuacji niż ich koledzy z liceów ogólnokształcących. Mogą pójść do pracy i kształcić się na płatnych kierunkach.

— W społeczeństwie pokutuje jeszcze stereotyp księgowego — człowieka z kłapkami na oczach, zatopionego w stosie rachunków i innych papierów — mówią uczennice. W szkole przekonałyśmy się, że ten obraz jest fałszywy. Uczymy się wielu ciekawych przedmiotów, mamy różne zainteresowania, nie związane tylko z ekonomią. Iwona chce zdawać na socjologię, Magda na jeden z kierunków humanistycznych w Uniwersytecie Warszawskim.

Agnieszka — słuchaczka Policealnego Studium Ekonomicznego — będzie również próbowała zdać na studia, ale ekonomiczne. Sporo się tu nauczyła, miała szansę wyjechać też na praktykę do Holandii, gdzie obserwowała, jak wygląda m.in. reklama towarów i obsługa klienta.

Barbara, również słuchaczka studium, w tym roku będzie równolegle studiować prawo. W przyszłości chciałaby otworzyć kancelarię prawniczą — wiedza ekonomiczna będzie jej dużym atutem.

„swoją” szkołę. I oto jest. Jest nowoczesna, jest piękna”.

W 1978 roku powołany został Zespół Szkół Ekonomicznych nr 7. W jego skład wchodzi: Liceum Ekonomiczne, Liceum Handlowe, Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Policealne Studium Ekonomiczne. Obecnie szkoła zatrudnia 57 nauczycieli i 16 pracowników niepedagogicznych. Nauczycielami przedmiotów zawodowych są wybitni fachowcy w dziedzinie prawa, ekonomii, informatyki, poczty i telekomunikacji. W ZSE kształcą się ponad 600 uczniów i słuchaczy.

— Pół wieku szkoły zobowiązuje nas. Musimy utrzymać odpowiedni poziom kształcenia w placówce i dużo pracować, mieć szeroko otwarte oczy i uszy — mówi nauczycielka ekonomii, pani Halina Wiśniowska. Uczniowie muszą wiedzieć, że to, czego ich uczymy, ma związek z rzeczywistością. A ta zmienia się tak szybko, że pracujemy w nieustannym stresie, na lekcji zastanawiamy się czy przypadkiem wczoraj nie zmienił się jakiś przepis, o którym mówimy. Dlatego bardzo chcielibyśmy, aby wreszcie działali metodycy przedmiotów ekonomicznych, którzy odciążiliby nas od śledzenia tych wszystkich nowinek. Ale mimo trudności dnia codziennego i chronicznego braku czasu, udaje się nam być na bieżąco. Młodzież lubi, kiedy podaje się na lekcjach przykłady z życia, lubi też (o dziwo!) prace z wszelkimi dokumentami.

Dlatego naszym oczkiem w głowie — kontynuuje pani Wiśniowska — jest niedawno uruchomiona nowoczesna pracownia, potocznie nazywana biurem ćwiczeń, takie miniprzedsiębiorstwo. Młodzież będzie pracowała na różnych stanowiskach, wyszukiwała m.in. dostawców, podpisywała umowy, zlecała, prowadziła rozliczenia itp. Zadaniem nauczycieli będzie sprawdzanie kondycji finansowej firmy prowadzonej przez uczniów.

— Świat tak szybko się zmienia, że i my musimy nieustannie się kształcić, tak jak nasi uczniowie — mówi nauczycielka rachunkowości, pani Hanna Kozakiewicz. — Kiedy zaczynałam pracę, rachunkowość prowadziło się „ręcznie”, potem weszły maszyny liczące, a dziś są komputery. Wiele mnie kosztowało przełamanie lęku przed tymi nowinkami techniki. Ale udało się i dziś nie wyobrażam sobie pracy bez komputera. Stale dokształcamy się na rozmaitych kursach, czytamy sporo literatury fachowej. Szkoła stara się zapewnić nam wszystkie potrzebne materiały i pomoce dydaktyczne, co jest niezwykle ważne.

ZSE utrzymuje współpracę z placówkami oświatowymi Holandii, Włoch i Niemiec. We współpracy z Niemcami w Policealnym Studium Ekonomicznym realizowany jest blok przedmiotowy „Podstawy wiedzy o gospodarce”, uruchomiona została jedna z czterech w kraju i jedyna w województwie pracownia technicznej obsługi prac administracyjno-biurowych. Zajęcia w tej pracowni mają symulować prace firmy w powiązaniu z jej otoczeniem rynkowym.

Efektom współpracy z Holandią (wymiana młodzieży, szkolenie nauczycieli, wymiana doświadczeń pedagogicznych i programowych) jest wspólne opracowanie projektu adaptowania holenderskich programów nauczania w średnich szkołach ekonomicznych w Polsce. Zmiany dotyczą takich przedmiotów, jak: reklama, marketing, towaroznawstwo, ekonomika, organizacja handlu, języki obce. Środki na realizację tego projektu uzyskano od rządu holenderskiego z funduszy europejskich, w ramach programu PSO-Projekt.

Do tej współpracy zostało włączonych 11 szkół w Polsce. Projekt obliczony jest na 3 lata. Szkoleniem objęto 50 nauczycieli z całego kraju. Zajęcia odbywają się 4 razy w roku — w Polsce i Holandii.

Zespół Szkół na Chłodnej jest placówką wiodącą i koordynującą prace programu PSO-Projekt. Ponadto przewodniczy szkółom w województwie, wdrażającym program nauczania w zawodzie technika handlowca oraz technik eksploatacji pocztowo-telekomunikacyjnej.

Kilku nauczycieli, na prośbę warszawskiego kuratorium oświaty, pełni społecznie funkcje konsultantów. Wykładowcy szkoły uczestniczą też w pracach Komisji Programowej dla Zawodów Administracyjnych i Ekonomicznych.

Nie da się kształcić z duchem czasu bez nowoczesnej bazy dydaktycznej, na modernizowanie której kładło się w szkole zawsze duży nacisk. Dziś placówka ma skomputeryzowany system finansowania, układania tygodniowego planu zajęć, bazę danych. Uczniowie uczą się języków obcych w laboratoriach wyposażonych w sprzęt audio-wideo, a przedmiotów — w doskonale urządzonych pracowniach. Do nauki maszynopisania na maszynach firmy Olivetti jednocześnie może zasiąść 33 uczniów. Dumą placówki są komputery IBM (60 sztuk) z najnowszym oprogramowaniem, 14 drukarek, 12 zestawów tv-wideo, radiomagnetofony firmy Philips i Panasonic, fax, ksero, dyktafony... Biblioteka szkolna stale wzbogacana jest o najnowsze pozycje fachowe i wideo-taśmotekę.

— Jak się udało zgromadzić taki wspaniały sprzęt? — pytam panią dyrektorkę — Barbarę Antczak.

— Nie należę do dyrektorów, którzy tylko narzekają na brak finansów, próbujemy sami ich szukać na różne sposoby. — Prowadzimy w szkole działalność gospodarczą, szukamy osób i firm, które mogłyby nas wesprzeć. Być może, jesteśmy w nieco lepszej sytuacji niż inne szkoły, ponieważ wspierają nas instytucje jak np. Telekomunikacja Polska S.A., banki, Domy Towarowe „Centrum”, również mają w tym swój interes — dostają dobrze przygotowanych do pracy absolwentów.

— Pomoc merytoryczna, ale przede wszystkim finansowa naszych sojuszników — dodaje pani dyrektorka — a także ich uczestnictwo w życiu szkoły, wzbogaca pracę dydaktyczno-wychowawczą i podnosi poziom nauczania. Jest spokojna o swoich absolwentów, którzy bez trudu znajdują pracę. — Wiele firm do nas dzwoni i prosi o przyszłego pracownika — podkreśla — bo nasza młodzież jest rzeczywiście dobrze przygotowana do pracy, co potwierdzają firmy w czasie praktyk.

— Nie znaczy to jednak — kontynuuje moja rozmówczyni — że niczego już nie należy zmieniać. Wiele jest jeszcze do zrobienia. Poznając bliżej doświadczenia Zachodu, widzimy coraz wyraźniej mankamenty naszych programów nauczania. Trzeba iść z duchem czasu. Nie można przez parę lat powielać tych samych treści programowych. Oczywiście, treści szkoły może uaktualniać sama, ale musi być zmieniony układ programowy. W obecnym nie ma korelacji międzyprzedmiotowej, np. program „Komputer w firmie” niewiele ma wspólnego z nowoczesnym oprogramowaniem, które jest w szkole. Niektóre przedmioty, jak np. ekonomia powinny być przesunięte do klas starszych, bo są za trudne do opanowania przez uczniów klas I czy II.

Największym jednak problemem pani dyrektorki jest skompletowanie i utrzymanie dobrej kadry pedagogicznej — niskie zarobki i brak solidnych narzędzi motywacyjnych w ręku dyrektora powoduje, że część nauczycieli odchodzi do firm, w których zarabia trzy razy tyle co w szkole. W ub.r. odeszło 6 osób.

A w planach... dobudowanie piętra, bo szkoła pęka już w szwach. Przybywa uczniów i sprzętu. Największym powodzeniem cieszy się zawód technika ekonomisty i technika handlowca, najmniejszym — technika eksploatacji pocztowo-telekomunikacyjnej. Być może dlatego, że zawód ten kojarzy się młodzieży z panią z okienka stemplującej znaczki.

— W szkole młodzież uczy się nie tylko ekonomii i rachunkowości. Może też wykazać się np. zdolnościami literackimi i plastycznymi na różnego typu organizowanych w placówce konkursach, czy za błysnąć sportowym talentem w dzielnicowych rozgrywkach sportowych i współzawodnictwie na „najbardziej klasę w szkole”.

IZA KUJAWSKA

Fot. Jan Balana

PO MACOSZEMU

CD ZE STR. 1

uzasadnić, ale także z biologii, fizyki i geografii. Rodzice byli więc zmuszeni przenieść ją do szkoły społecznej, bowiem okazało się, że „nasza” fizyka i biologia są inne od angielskich. Tym samym nauczyciele zamiast pomóc tej uczennicy rozwinąć swoje umiejętności, pozbili się kłopotu.

Pani Jolanta Lipszyc twierdzi, iż w jej szkole uczniowie powracający z zagranicy mogą korzystać z tej formy zaliczania zajęć. — Dwa lata temu miałam uczennicę ze Stanów Zjednoczonych i bez żadnych kłopotów organizacyjnych realizowała program w ramach indywidualnego toku nauki. Obecnie jednak nie jestem pewna czy kuratorium oświaty pozwoliłoby mi na zorganizowanie tego typu zajęć z takim uczniem. Po prostu brakuje pieniędzy — mówi.

— Rodzice uczniów powracających z zagranicy najczęściej we własnym zakresie uzupełniają różnice i zaległości programowe — twierdzi Wiesław Kosakowski. Gdybym miał wybór, przyznać indywidualny tok nauki — biednemu, ale zdolnemu i powracającemu — niewątpliwie wybrałbym tego pierwszego.

Przypomnijmy, iż z Zarządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 27 kwietnia 1992 roku w sprawie szczególnych zasad i trybu udzielania zezwoleń na indywidualny program lub tok nauki wynika, iż dyrektor szkoły może zezwolić uczniowi na tę formę zajęć, aby umożliwić rozwijanie szczególnych uzdolnień i zainteresowań. Indywidualnym tokiem nauki można objąć jeden lub kilka przedmiotów. Powinno on dawać możliwość uczniowi do ukończenia szkoły w skróconym czasie — np. może realizować w ciągu jednego roku program z zakresu dwóch klas. Z wnioskiem o zezwolenie na indywidualny tok nauki mogą wystąpić: uczeń, rodzice, wychowawca klasy lub nauczyciel przedmiotu. Dyrektor — po otrzymaniu wniosku — jest zobowiązany zasięgnąć opinii rady pedagogicznej oraz poradni psychologiczno-pedagogicznej lub w szczególnych przypadkach pedagoga szkolnego. Zezwolenia udziela się na czas określony — nie krótszy niż jeden rok szkolny. Indywidualny program nauki zatwierdza dyrektor szkoły, który także wyznacza dla ucznia nauczyciela — opiekuna i tygodniową liczbę godzin konsultacji. Niestety nauczyciel nie otrzymuje za te zajęcia wynagrodzenia — może jedynie liczyć na dodatek motywacyjny przyznawany przez dyrektora

szkoły. Szkoła jest za to zobowiązana zorganizować egzamin klasyfikacyjny dla ucznia, który realizuje indywidualny tok nauki.

WYRZUCANIE PIENIĘDZY

Z odmiennymi problemami borykają się uczniowie, którym przyznawane jest indywidualne nauczanie. Często jedynym sposobem realizacji programu szkolnego dla dzieci chorych lub wyrównywania szans edukacyjnych jest możliwość skorzystania z tej formy indywidualnej pracy nauczyciela z uczniem.

W województwie olsztyńskim, jak nas poinformował Henryk Zdziarski, w ubiegłym roku z indywidualnego nauczania korzystało 389 uczniów, w tym zaś zgłoszono na początku roku szkolnego już 102. Jednak z rozeznania wicekuratora olsztyńskiego wynika, iż takich przypadków będzie więcej. Do szkół bowiem nie trafiły jeszcze orzeczenia poradni psychologiczno-pedagogicznych.

Zdaniem Jolanty Lipszyc z Warszawy na indywidualne nauczanie wprowadzić się pieniądze, ale w jej placówce w tym roku nie ma ucznia, który mógłby skorzystać z tej formy indywidualnych zajęć. Twierdzi, iż najczęściej dyrektorzy szkół honorują orzeczenia poradni psychologiczno-pedagogicznych. Jednak zdarza się, iż mają kłopoty organizacyjne z realizacją indywidualnego nauczania. — Dwa lata temu miałam u siebie uczennicę, która musiała skorzystać z tej formy zaliczania zajęć. Niestety pochodziła z miejscowości daleko oddalonej od Warszawy. Podpisałam więc umowę z dyrektorem szkoły, która znajdowała się w jej miejscowości. Płaciłam nauczycielom tamtej placówki za to, aby chodzili do domu chorej uczennicy.

Okazuje się, że w szczególnych przypadkach tą formą pracy mogą być objęte uczennice w ciąży. Mogą być zwolnione z trudniejszych zajęć i otrzymać indywidualne nauczanie. Niestety, MEN nie prowadzi statystyk, z których można by się dowiedzieć ile uczennic w błogosławionym stanie korzysta z tej formy pomocy.

Nie wszędzie jednak nauczanie indywidualne odbywa się bezproblemowo. Z raportu rzeczniczek praw ucznia wynika, iż rodzice skarżą się na sposób przeprowadzania tego typu zajęć oraz metody oceniania dzieci. Wskazują na wiele nieprawi-

dłowości np. przeprowadzania owych lekcji w trakcie prowadzenia zajęć z jakąś klasą. Ograniczenie nauki indywidualnej do pracy własnej ucznia — częste odwoływanie zajęć lub ograniczanie ich do zadawania przez telefon partii materiału do przerobienia. Z raportu tego wynika, iż jedno z takich dzieci otrzymało ocenę końcową niedostateczną z przedmiotu, z którego w drugim semestrze miało tylko dwie półgodzinne indywidualne lekcje. Ze względu na oszczędności w oświacie uzyskanie nauczania indywidualnego, nawet przez dzieci wymagające tej formy tylko przejściowo, jest bardzo utrudnione — twierdzą autorzy raportu. Ilustrują to przykładem: matka dziecka przewlekłe chorego poinformowała rzeczniczkę, że jej dziecku odmówiono nauczania indywidualnego, ponieważ „byłoby to wyrzucaniem pieniędzy”.

Podają też przykład uczennicy I klasy LO, która w II semestrze poważnie zachorowała i przebywała dość długo w szpitalu. W konsekwencji miała ponad 50 proc. nieobecności na zajęciach szkolnych. Ponieważ korzystała z każdej okazji, aby się uczyć — zaliczyła większość przedmiotów. Pozostały jednak cztery. Gdyby została sklasyfikowana, mogłaby zdawać egzamin sprawdzający i uratować rok. Trzech nauczycieli wolało postawić jej ocenę niedostateczną i nie dać zgody na powtarzanie roku w tej samej szkole. Dziewczynka została skreślona z listy uczniów.

Zgodnie z obowiązującym prawem oświatowym przy poradniach psychologiczno-pedagogicznych działają zespoły orzekające i kwalifikujące do nauczania indywidualnego. Zgoda na tę formę zajęć wydawana jest na podstawie wyników badań psychologicznych, pedagogicznych i lekarskich. Zezwolenie takie powinno określać czas objęcia dziecka nauczaniem indywidualnym. Przypomnijmy też, że na podstawie zarządzenia ministra edukacji narodowej z 24 września 1992 roku w sprawie zasad oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów — nauczyciel szkoły podstawowej powinien na pisemny wniosek poradni obniżyć wymagania w zakresie wiedzy i umiejętności w stosunku do ucznia, u którego stwierdzono deficyty rozwojowe uniemożliwiające sprostanie wymaganiom programowym. Uczeń może też być zwolniony z nauki: wychowania fizycznego, plastyki, techniki i muzyki. Dyrektor szkoły może też w szczególnych przypadkach zwolnić ucznia z nauki języka obcego.

MAREK KOZUBAL

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k. Poznania
tel. (0-61) 125-603, 125-593

SPRZĄTACZE ŚWIATA ŁĄCZCIE SIĘ

Z ujarzmieniem śmieci w czarnych foliowych workach działwa szkolna w podwarszawskiej gminie Łomianki uporała się już drugiego dnia akcji „Sprzątanie Świata — Polska '95”.



PUCOWANIE KRAJOBRAZU

I nic w tym dziwnego. Po wiosennych treningach w „pucowaniu gminy”, które odbywa się tu już od kilku lat, uczniowie doskonale wiedzą gdzie i jakich śmieci szukać. Niektórzy z nastolatków uchodzą za ekspertów — bezbłędnie rozpoznają miejsce zbrodniczej działalności człowieka, nazwy oraz przeznaczenie skorodowanych przedmiotów w ich pierwszym wcieleniu. Ostrzegają też kolegów, by byli szczególnie ostrożni z „wykopalskami o militarnych kształtach” i nie brali do rąk strzykawek, bo licho w nich nie śpi. Sprzątać powinno się jak w gospodarstwie domowym — w gumowych rękawiczkach — instruują rówieśników.

Jedni śmiecią, drudzy muszą sprzątać

— to wniosek, do jakiego doszła pod koniec swojej pracy grupa uczniów z wiejskiej szkoły podstawowej w Dziekanowie Leśnym. Spotkałam ich przy szosie, gdy napelniali foliowe worki znalezionymi w przydrożnym rowie zanieczyszczeniami.

— Ludzie przyjeżdżają tu i wysypują swoje śmieci — mówi z oburzeniem jeden z chłopców. Są tu obierki po ziemniakach i warzywach, słuczone talerze, butelki, szmaty. Gdy tu przyszlismy, papiery i folie fruwały po zagonie i odstraszały ptaki.

Najbardziej jednak irytuje dzieci zaśmiecanie ich ulubionego miejsca — jeziora Dziekanowskiego. Wiosną i jesienią wylatują z wody buty, butelki, puszki. — Przecież ryby nie będą miały czym oddychać! — przekonuje Ania z IV klasy. Tak bardzo by chciała, aby ktoś wysypał żółty piasek nad jeziorem, a w nim zamiast śmieci pływały zdrowe ryby i było mnóstwo raków. Nie lubi jeździć do Warszawy, bo tam fabryki doszczętnie zatruły powietrze i zawsze boli ją głowa, gdy wraca do domu.

Markowi i Pawłowi również nie jest obojętny los jeziora. Przez kilka dni, w lipcu, patrolowali brzegi. Nie musieli na szczęście interweniować. Ale gdyby zauważyli, że ktoś zostawia po sobie nie uprzątnięte śmieci, podeszliby i powiedzieli: — niech pan łaskawie zabierze swoje śmieci ze sobą, własnych mamy pod dostatkiem! Gdyby nie zabrali, zawiadomiliby straż gminy.

Towarzyszący mi w „objeździe” pan Wiesław Raboszuk, kierownik Referatu Gospodarki Komunalnej w Urzędzie Miasta i Gminy Łomianki, koordynator akcji „sprzątania świata” twierdzi, że zaśmiecanie okolicznych jezior, w tym przez turystów ze stolicy, którzy upodobał sobie jeziora Dziekanowskie i Kiełpińskie, jest dużym problemem.

Władze chciałyby stworzyć wokół jeziora bazę turystyczną. Okolice jezior byłyby wtedy bardziej zadbane, ale tereny te należą do prywatnych właścicieli (ponad 100 działek), z którymi nielato się porozumieć.

Cały obszar gminy leży w zasięgu krajobrazu chronionego w otulinie Kampinoskiego Parku Narodowego. Część północna, usadowiła się w pradolinie Wisły usianej małymi jeziorami. Tutejszy krajobraz urzeka swoim niepowtarzalnym pięknem — mąconym niestety przez dzikie wysypiska — mówi pan Wiesław, które oczywiście systematycznie likwidujemy. Myślę, że świadomość ekologiczna naszych mieszkańców jest coraz wyższa — i to cieszy. Oczywiście największe nadzieje pokładamy w edukacji młodego pokolenia — współpraca gminy ze szkołami jest b. dobra. Zawsze odpowiadają na nasz apel porządkowania okolicy.

Ślimaki

Na polnej drodze, wiodącej do jeziora, wita nas grupa drugoklasistów z Dziekanowa Dolnego. Na tacze wiozą foliowy worek, do którego wrzucają swoje zbutwiałe „trofea”. — Najbardziej „brzydzi” nas widok kości — mówią. Chcieliby, aby cały świat był czysty. Jeśli nie będą pomagać dorosłym w sprzątaniu, to góry śmieci przykryją łąki i polne ścieżki, a wtedy zginą te prześliczne ślimaki, które przy okazji zbierania śmieci — podziwiają.

W wiosce Sadowa nie spotkaliśmy uczniów — ale o tym, że tu pracowali świadczą pozostawione w różnych miejscach foliowe worki. Było ich również sporo przed ogrodzeniami domów. Dla mieszkańców gminy taka akcja jest świetną okazją do bezpłatnego uprzątnięcia posesji.

W Dąbrowie Leśnej zatrzymujemy się przy ogromnej górze worków złożonych przez okolicznych mieszkańców. Właściciel fiata, załadowanego po brzegi pękniętymi foliowymi workami, nie ukrywał, że czeka na takie akcje, jak na zbawienie i mogłoby być ich więcej. W ciągu roku — przynajmniej — wywozi śmieci na dzikie wysypisko lub czasem zabierze je znajomy śmieciarz. Niestety, za wywieżenie jednego kontenera odpadów firmy przewoźowej żądają 1 mln starych złotych, a na to wielu ludzi nie stać. Drewno, szmaty — pali się w obejściach, a metalowe, żeliwne i plastikowe rzeczy — niektórzy wyrzucają po prostu do lasu. Ludzie zgadziliby się zapłacić nieco większy podatek od gruntu w zamian za zagwarantowanie im stałego wywozu śmieci — twierdzi właściciel fiata.

Więcej koszy

Pod Wojewódzkim Szpitalem Dziecięcym w Dziekanowie Leśnym grupa uczniów klasy VI ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomiankach kończyła już pracę. Śmieciarni napelnili już kilkadziesiąt worków, zagrabili zielony teren wokół szpitala, obsypali torfem rośliny, powyrywali chwasty, pozamiatali znajdujący się w pobliżu przystanek pętli autobusowej. Trofeum dnia — największym śmieciem przytaczonym z pobliskiego lasu — był słup ze znakiem drogowym zakazu postoj! Najsympatyczniejszym — ogromna pieczarka!

Z pieczarką, przyroda sobie poradzi — żartują chłopcy — ale z metalowym słupem, to już nie. Na unicestwienie blaszanych pojemników — dodaje Ola z klasy ekologicznej — przyroda potrzebuje 30 lat, a plastikowego opakowania niemal pół wieku. To co znajdujemy w lasach — jest świadectwem przerażającego wandalizmu i ludzkiej głupoty — podsumowują rozmowę inne uczennice.

Szkoła Podstawowa w Łomiankach, w której są klasy ekologiczne, prowadzone przez Krystynę Lisowską — przewodniczący różnym akcjom ekologicznym. Pani Krystyna w tym roku zdobyła tytuł najsympatyczniejszego nauczyciela w szkole — potrafi wokół siebie zgromadzić młodzież. Także na „sprzątanie świata” dobrowolnie przyszło około 400 uczniów.

Młodzież sprzątała też tereny i okolice Łomianek, miejsca, gdzie trudno dotrzeć służbom miejskim oraz rezerwat przyrody Łuże. — Więcej koszy w miejscach i kontenerów, nie tylko na przystankach autobusowych — do takiego wniosku doszli uczniowie, którzy po pracy doskonale bawili się na balu śmieciarzy, wieniecąc ich pozytywny „czyn”.

Z przebiegu tegorocznej akcji „sprzątania świata” w Łomiankach byli zadowoleni nauczyciele i oczywiście gmina. W sumie bowiem zebrano około 600 m³ odpadów, którymi napelniono 41 kontenerów i 4 tysiące worków.

Alle obok tych dających się wymierzyć w liczbach efektów pracy młodzieży były i te niewymierne, które zapoczątkują w przyszłości. — Jestem pewna mówi pani Lisowska, że jeśli uczeń uczciwie zbierał śmieci, to jego uświadomienie na otaczające go środowisko na pewno będzie miało wpływ na jego późniejsze decyzje. A oto przecież nam chodzi.

IZA KUJAWSKA Fot. Jan Balana

MNIEJ ZDENERWOWANIA U NAUCZYCIELI

MNIEJ STRESÓW U UCZNIÓW



- ♦ poręczne
- ♦ praktyczne
- ♦ nowoczesne trwałe okładki
- ♦ terminologia z zakresu informatyki, finansów i biznesu
- ♦ zarys gramatyki
- ♦ stale aktualizowane słownictwo

SŁOWNIKI

Harald G Dictionaries

nowoczesne
znakomite
tanie
SŁOWNIKI

W księgarniach, hurtowniach
i bezpośrednio u nas

PRZEDSIĘBIORSTWO
WYDAWNICZE

Harald G Dictionaries

ul. Grzybowska 77 00-844 Warszawa

tel/fax 620-49-73

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO KRAKÓW — PODGÓRZE

organizuje kompleksową obsługę grup wycieczkowych dzieci, młodzieży i dorosłych w Krakowie i okolicach.

Oferujemy:

- autokary
- wysokokwalifikowaną kadre przewodnicką (w tym nauczyciele),
- usługi pilotów,
- noclegi i wyżywienie (ilość posiłków i ceny do uzgodnienia).

W programie:

- zwiedzanie Krakowa (wg programu lub indywidualnych propozycji Klienta)
- wycieczki do Wieliczki, Oświęcimia, Ojcowa, itp... (na zamówienie Klienta)
- bilety do teatrów, kin, kabaretów
- szkolenia aktywu związkowego (program do uzgodnienia)

!!! Specjalne ulgi dla opiekunów — członków naszego związku!!!
Kalkulację przesyłamy indywidualnie dla każdej grupy. Nie jesteśmy komercyjnym biurem turystycznym i w związku z tym ceny usług nieznacznie przekraczają koszty.

Informacja — Zarząd Oddziału ZNP Kraków
— Podgórze, 30-510
Kraków ul. Sokolska 13,
tel./telex (012) 56-34-56/24h



„NAUKA” S.A.

PRZEDSIĘBIORSTWO USPOLECZNIONE

00-654 WARSZAWA

TELEFONY: 621-71-24; 621-98-65

ul. Śniadeckich 17

FAX: 621-87-18

PRZEDSIĘBIORSTWO NASZE OFERUJE
DO SPRZEDAŻY PO ATRAKCYJNYCH CENACH:

I. Edukacyjne kasety magnetowidowe z filmami:

do nauczania przedmiotów, dokumentalnymi, fabularnymi, z zakresu oświaty zdrowotnej, rysunkowymi dla dzieci oraz programami NURT-u.

Razem 220 pozycji.

Kasety można zakupić w siedzibie P.U. „NAUKA” S.A. lub po złożeniu zamówienia otrzymać przesyłką pocztową.

Kasety można nabyć także
w Przedsiębiorstwach Zaopatrzenia Szkół „CEZAS”.

II. Meble szkolne segmentowe oraz stoły i krzesła uczniowskie, pomoce dydaktyczne produkowane w kraju i z importu.

Meble dostarczamy bezpłatnie, inne towary na koszt Odbiorcy. Na życzenie przesyłamy aktualne katalogi i cenniki.

RZECZNIK ALARMUJE

Biuro Rzecznika Praw Ucznia Kuratorium Oświaty w Warszawie opracowało raport o naruszeniach praw uczniów w ubiegłym roku szkolnym. Wylania się z niego niepokojący obraz. Okazuje się, że w wielu stołecznych placówkach uczniowie traktowani są przedmiotowo. Wynika z niego, iż nagminnie łamane jest prawo oświatowe w momencie relegowania ucznia, wiele skarg dotyczy nierzetelnego oceniania, a także różnych świadczeń ściąganych przez szkoły od rodziców, np. na komitet rodzicielski, naukę przedmiotów nadobowiązkowych czy remontów. Wiele kontrowersji budzą też korepetycje organizowane dla swoich klas przez pedagogów. Z zestawienia przedstawionego przez autorów raportu wynika, iż do rzecznika praw ucznia najczęściej skarg wpływa na naruszenia praw dokonywanych przez dyrektorów szkół. Można to wytłumaczyć tym, iż to oni są najczęściej autorami decyzji o skreśleniu z listy uczniów. Trochę dziwi to, że drudzy w kolejkę są wychowawcy klas, ale zupełnym zaskoczeniem jest trzecia pozycja pod względem ilości skarg, która przypada w tym roku pedagogom szkolnym.

Wywaleni

Najwięcej skarg składają rodzice uczniów relegowanych ze szkół. Przypomnijmy, że rada pedagogiczna w głosowaniu podejmuje uchwałę o skreśleniu ucznia z listy. Dyrektor szkoły powinien następnie przeprowadzić postępowanie administracyjne i sprawdzić, czy zarzuty stawiane uczniowi są zgodne z prawdą i czy skreślenie ucznia będzie zgodne z prawem oraz słuszne z wychowawczego punktu widzenia. Z raportu wynika, iż takie postępowanie miało miejsce tylko w jednym przypadku — wszystkie pozostałe decyzje (a było ich 40) zostały wydane z naruszeniem prawa.

Postępowanie związane ze skreśleniem z listy uczniów powinno zostać właściwie udokumentowane. W aktach sprawy powinny się znaleźć wszystkie dokumenty mające znaczenie dla sprawy oraz protokoły z przeprowadzonych dowodów, np. z przesłuchań świadków. Jednak, jak twierdzi Lucyna Bojarska, prawidłowa dokumentacja nie powstała w żadnej ze

spraw, z którymi zetknął się rzecznik praw ucznia. Jej zdaniem, regułą stało się niedopuszczanie ucznia przeznaczanego do skreślenia do jakichkolwiek czynności mających dowieść jego winę.

Do podstawowych uprawnień ucznia w sprawach administracyjnych, a takimi są skreślenia, jest możliwość pełnego dostępu do wszelkiej dokumentacji, a także prawo do sporządzania kopii lub poświadczonych odpisów tych dokumentów. Tylko w dwóch sprawach zasada ta była respektowana. Doszło nawet do takiego absurdu, iż ucznia poinformowano, że zgodę na udostępnienie dokumentów musi wydać kurator oświaty. Zdaniem autorów raportu, naczestszą przyczyną blokowania dostępu do dokumentacji jest prezentowany przez dyrektorów pogląd, że powinna ona być objęta tajemnicą rady pedagogicznej. Jest to błędne mniemanie — w sprawach administracyjnych utajnieniu może podlegać jedynie to, co stanowi tajemnicę państwową, a i to podlega kontroli sądu. W myśl zapisów kodeksu administracyjnego, odwołanie od decyzji o skreśleniu ucznia powinno zostać złożone przez niego w ciągu 14 dni od daty jej otrzymania. W tym czasie może nadal chodzić do szkoły. Z obserwacji rzecznika praw ucznia wynika jednak, iż w 50 proc. spraw szkoły usiłowały pozbyć się skreślonego ucznia natychmiast po wydaniu decyzji. Często też zdarzało się i tak, iż odwołanie złożone na ręce dyrektora szkoły przez ucznia nie było w ogóle rozpatrywane, a dyrektorzy szkół nie zawsze wydawali im pismem decyzję o relegowaniu, zamykając tym samym możliwość odwołania się.

Od 1 do 5

Do rzecznika praw ucznia trafiło też ok. 90 wniosków dotyczących nieprawidłowości w ocenianiu uczniów. Najczęściej uczniowie skarżyli się na to, iż oceniani są w sposób niejawny. Nauczyciele wystawiają oceny częściowe, których pochodzenia uczniowie nie znają, a nauczyciele nie potrafią wytłumaczyć. Tworzone są spisy ocen ucznia poza dziennikiem i ujawniane dopiero przed końcem semestru. Nauczyciele grzeszą też tym, iż utrzymują w tajemnicy oceny wystawiane na lekcji, zmuszając ucznia do dowiadywania się, jak zostali ocenieni od innych nauczycieli. Niepokojące jest także to, iż notorycznie nauczyciele odmawiają uczniowi uzasadnienia wystawionej oceny oraz wydawania do domu prac pisemnych. Niektórzy na własną rękę wprowadzają ograniczenie skali ocen, np. operują jedynie trzema najniższymi ocenami. Wiele zgłoszeń dotyczy też wystawiania ocen podczas nieobecności ucznia na zajęciach oraz nieinformowania rodziców o grożących dzieciom ocenach niedostatecznych na semestr lub koniec roku.

Autorzy raportu ilustrując te nieprawidłowości podają przykład ucznia II klasy renomowanego liceum ogólnokształcącego, który otrzymał oceny niedostateczne z języka polskiego. Nauczycielka twierdziła, że bez korepetycji chłopak nie ma szans na promocję. Nie chciał zgodzić się na tę formę płatnych zajęć, twierdząc, że w żaden sposób nie odstaje od swych rówieśników. Udowodnił to rodzicom „żywem” przepisyjąc wypracowanie piątkowego ucznia, za które uzyskał trójkę z plusem, a kolega szóstkę. Obie prace znajdują się w zbiorach biura rzecznika.

Nieobecny — usprawiedliwiony

Wiele zastrzeżeń uczniów budzi także usprawiedliwianie nieobecności na zajęciach szkolnych. Nie wszyscy nauczyciele godzą się na przyjmowanie usprawiedliwień wypisanych przez uczniów pełnoletnich, do czego mają prawo. Wymuszają na nich dostarczenie usprawiedliwień wystawianych przez rodziców lub jedynie zaświadczeń lekarskich.

W kilku placówkach nauczyciele w dziennikach odnotowywali nieobecności uczniów, którzy spóźnili się na lekcję i nie zostali wpuszczeni do klasy. Zdaniem Lucyny Bojarskiej, nauczyciele ci fałszowali dokumenty urzędowe, a z drugiej strony uniemożliwili usprawiedliwienie nieobecności, bowiem nie wpuszcili ucznia do szkoły pomimo tego, iż manifestował gotowość do udziału w zajęciach.

Autorka raportu zwraca uwagę także na inny aspekt tej sprawy. Nauczyciel nie wpuszczając dziecka do klasy stwarza zagrożenie bezpieczeństwa ucznia, który stawiał się w szkole, a został pozbawiony opieki. W razie wypadku odpowiedzialność karno-cywilną ponoszą osoby, które nie wpuszcili ucznia do klasy.

Łapówki

Wiele kontrowersji budzą też świadczenia na rzecz szkoły i nauczycieli, do których zmuszani są uczniowie i ich rodzice.

— Często zdarza się, iż szkoły ustalają ogólnie bez konsultacji z rodzicami „dobrowolną” składkę na komitet rodzicielski, a udzielenie zgody na jej obniżenie uzależniają od przedłożenia zaświadczeń o zarobkach rodziców. Jako sankcję wobec nieplacących stosuje się niezgodne z prawem wstrzymanie wydawania różnych dokumentów, najczęściej świadectw. W jednym wypadku od uregulowania zaległych składek uzależniano wydanie dokumentów umożliwiających uczniowi zmianę szkoły. Wstrzymywane jest też wydawanie świadectw ukończenia szkoły, co uniemożliwia absolwentom zarejestrowanie się w urzędzie pracy — twierdzi Lucyna Bojarska.

Do jej biura trafiły też regulaminy szkół, w których określono ile pieniędzy uczeń musiał płacić za niektóre przewinienia. Ujawniono także przypadki, w których dyrektor wymuszał od rodziców pokrycie kosztów remontu klas nawet wtedy, gdy konieczność ta nie wynikała ze zniszczeń dokonanych przez uczniów. Niepokojące są także sygnały o tym, iż niektóre placówki wprowadzają dodatkowe opłaty za obowiązkowe lekcje języków obcych. Nauczyciele zaś nieformalnie wymuszają od rodziców „łapówki” za korepetycje. Najbardziej drastyczne przypadki to próby skłonienia (przez nieustanne stawianie ocen niedostatecznych) całej klasy do sfinansowania dodatkowych, prywatnych lekcji u nauczyciela prowadzącego tę klasę. To zjawisko stanie się w tym roku przedmiotem badań Biura Rzecznika Praw Ucznia.

Walka o obiad

Najwyższy procent zgłoszeń dokonywanych przez uczniów szkół podstawowych to problemy ze zjedzeniem w szkole posiłku. Zdaniem autorów raportu, większość tych zgłoszeń szybko rośnie, a szkoły nie poświęcają tej sprawie zbyt wiele uwagi.

— Najczęściej podnoszonym problemem w rozmowach telefonicznych jest zła organizacja towarzysząca wydawaniu posiłków. Przede wszystkim dzieci żalą się na zbyt krótką przerwę obiadową. W niektórych szkołach trwa ona tylko 15 min., co powoduje szczególnie w przypadku młodszych dzieci, trudności ze spożyciem posiłków. Starsze, silniejsze dzieci wypychają je z kolejk, odbierają miejsca przy stołach — dodaje autorka raportu.

Jako przykład tego niepokojącego zjawiska przedstawia opinię dziewczynki z VII klasy, która stwierdziła wręcz, że rezygnuje często ze zjedzenia obiadu, bowiem to, co się dzieje w jadalni, „po prostu ją upadła”. Młodszy chłopiec stwierdził, że prawie nigdy nie udało mu się zjeść całego obiadu, a na posiłek w domu musi czekać do godz. 18.00. Czwartoklasista żalił się, że nigdy nie zjada zupy, tylko drugie danie, a mimo to spóźnia się na lekcje ok. 10 minut. Matka ucznia III klasy została poinformowana przez lekarza pediatrę, że część dolegliwości jej dziecka jest spowodowana szybkim, nerwowym przelaniem pokarmu w szkolnej stołówce.

Jak informują autorzy raportu, błąd panujący w stołówkach szkolnych powiększa fakt, że nauczyciele przebywający w tym czasie w jadalni również nie spieszą się, by zjeść swój posiłek i zająć na lekcję. Nie reagują na to, co dzieje się w kolejce. Większość dzieci pytała o reakcje nauczycieli na te ekscesy odpowiada, że „nauczyciele tylko krzyczą, żeby być cicho”.

Nie ulega wątpliwości, że szkoła nie może sobie pozwolić na tolerowanie równie niewychowawczych sytuacji, w których „silniejszy zawsze wygra i się naje, a mniejszy będzie głodny i jeszcze go nauczyciel skrzyczy za spóźnianie się na lekcję” — konstatują autorzy raportu. Inną sprawą jest niedopuszczalność sytuacji, w której dzieci nie mogą zjeść posiłku opłaconego przez rodziców, często stanowiącego poważny wyłom w rodzinnym budżecie.

MAREK KOZUBAL

DZWONKI SZKOLNE
programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 240zł
TABLICE SPORTOWE,
świetlne, programowalne - od 1800zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto (bez VAT).
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel. (0-2) 7202220 Fax. 6281369
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

**WYTWÓRNIĄ MEBLI
SZKOLNYCH**
oferuje po niskich cenach:
• meble szkolne
Zapewniamy Transport. Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Wroclaw, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

**PRACOWNIA
SZTANDARÓW**
L. Mierzejewska
ul. Filitowa 83 m. 49
02-032 Warszawa
tel. 22-24-32
A-1,4

OGŁOSZENIA DROBNE
● C.E.U. „MY SCHOOL” poszukuje przed-
szkolanek-lektorek (język angielski) do
przedszkoli językowych na terenie Trój-
miasta. Proponujemy kurs uzupełniający
kwalifikacje (odpłatny).
Wszelkie informacje: Gdańsk-Zaspa ul.
Startowa 9
Tel. 56-58-00 (9—19).
● Filolog polski i psycholog w jednej oso-
bie poszukuje pracy z mieszkaniami. Wie-
sław Sikorski, os. Podzamcze „C” 26/2,
48-300 Nysa.

PAŹDZIERNIK MIESIĄCEM OSZCZĘDZANIA! TAK WIELE ZA TAK NIEWIELE



Ułatwiając kontakt z nami podajemy dokładny adres,
Imiona osób pracujących u nas i ich telefon:

171-55-83 Marzenka
176-32-90 Sylwia i Mariola
171-10-01 w.239 Ania i Beata,
w.241 Wlodek i Jurek,
w.242 Czesia i Janek
w.247 Ania, Gerard i Krystian

Numer kierunkowy:
0-3 docelowo 0-32

Kochana Dyrekcjo

Wychodząc na przeciw potrzebom dzisiejszego szkolnictwa, będącego w bardzo trudnej i wręcz roz-
paczliwej sytuacji materialnej, przygotowaliśmy specjalną ofertę dla szkół w miesiącu październiku:

- tanich kserokopiarek polesingowych (transport i szkolenie gratis)
- tonery do kserokopiarek firm: Agfa, Canon, Develon - Minolta, Ricoh - Nashua - Infotec, Konica Lanier - Toshiba, Mita, Panasonic, Riso, Sanyo, Sharp
- autoryzowany serwis kserokopiarek Ricoh - Nashua - Infotec za 50%, a w bardzo trudnej sytuacji materialnej - nawet gratis
- wymiana kserokopiarek firm Ricoh - Nashua - Infotec

Sposób kontaktu z nami:

Telefony są bardzo drogie;

Najtaniej - przestać faks z podaniem swojego adresu, kodu pocztowego, numeru telefonu oraz ilości uczniów. My sami oddzwonimy. (W każdej szkole jest przecież jakiś przychylny rodzic, który ma dostęp do faksu. Na pewno nie odmówi.)

Nasz numer faksu: 171-55-83

Jeśli na przestany faks natychmiast nie odpowiemy, to znaczy, że faks nie dotarł do nas.

Pamiętajcie, że kserokopiarke nie kupuje się na rok lub dwa. Przedzwońcie do nas, my Wam pomożemy dokonać wyboru, jesteśmy profesjonalistami.

Coś razem na pewno wymyślimy. Działamy terminowo, solidnie, tanio.

Bądc w Zabrzu serdecznie zapraszamy do nas na „małą czarną”.

Życzymy Państwu samych sukcesów.

Władysław Maraźewski



P.P.H.U. „EKO - biuro” 41-800 Zabrze, ul. Roosevelta 120

UWAGA SZKOŁY ELEKTRONICZNE:

Poszukujemy chętnych do współpracy z nami w celu stworzenia miejscowego taniego serwisu. My przeszkolimy i zaopatrzymy w niezbędne materiały.

UWAGA PRACOWNIE KOMPUTEROWE:

Spróbujcie zaprojektować graficzną reklamę naszego Przedsiębiorstwa. Za najlepsze prace, które opublikujemy za zgodą autora, bardzo ciekawe nagrody. Nie będziemy Wam nic podpowiadać, wymyślcie sami coś ciekawego i przyslijcie do nas.

POSZUKUJEMY:

Szukamy również ciekawych, w miarę niedrogich miejsc, dla wypoczynku naszych pracowników.

PEDAGOG SZKOLNY

Chciałbym się dowiedzieć, jakie są obowiązki oraz wymagania kwalifikacyjne w stosunku do pedagoga szkolnego. Jakże akty prawne regulują tę problematykę? (J.W. — woj. białostockie)

Wymogi kwalifikacyjne oraz obowiązki pedagogów szkolnych określają dwa akty prawne. Po pierwsze jest to rozporządzenie MEN z 10 października 1991 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli (Dz.U. nr 98, poz. 433, z późn. zm.). Po drugie jest to zarządzenie nr 15 MEN z 25 maja 1993 r. w sprawie zasad udzielania uczniom pomocy psychologicznej i pedagogicznej (Dz.Ur. MEN nr 6, poz. 19). Zgodnie z par. 2 pierwszego aktu prawnego kwalifikacje pedagoga posiada osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia: ● studiów magisterskich na kierunku (specjalności) zgodnym (lub zbliżonym) z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć i przygotowaniem pedagogicznym; ● studiów magisterskich na kierunku (specjalności) innym niż nauczany przedmiot lub rodzaj prowadzonych zajęć i przygotowaniem pedagogicznym, która ponadto ukończyła studia doktoranckie, podyplomowe, uzupełniające lub inne prowadzone przez szkołę wyższą z zakresu nauczanego przedmiotu lub rodzaju prowadzonych zajęć.

Jeśli zajdzie spór co do posiadanych kwalifikacji, wówczas należy się zwrócić do organu sprawującego nadzór pedagogiczny, który winien ustalić czy dany kierunek (specjalność) studiów jest zbliżony z nauczaniem przedmiotem — par. 1 pkt 3 cytowanego rozporządzenia.

Drugi zaś akt prawny — zarządzenie nr 15 MEN z 1993 r. ustala, co należy do obowiązków pedagoga. Są nimi udzielanie pomocy wychowawcom klasy w zakresie:

- rozpoznawanie indywidualnych potrzeb uczniów oraz analizowanie przyczyn niepowodzeń szkolnych,
- określanie form i sposobów udzielania pomocy uczniom,
- koordynacji prac z zakresu orientacji zawodowej.

ZASIŁEK CHOROBY

W jednym miesiącu przebywałam na zwolnieniu lekarskim przez 16 dni. W jaki sposób powinno się mnie obliczyć kwotę wynagrodzenia za czas choroby? (K.M. — woj. bydgoskie)

Odpowiadając na pytanie Czytelniczki, należy na wstępie przytoczyć ogólną zasadę wyrażoną w zno-

welizowanym art. 92 par. 1 kp., zgodnie z którą za czas niezdolności pracownika do pracy wskutek choroby lub odosobnienia w związku z chorobą zakaźną — trwającego łącznie do 35 dni w ciągu roku kalendarzowego — pracownik zachowuje prawo do 80 proc. wynagrodzenia. Przy czym do ustalenia tej kwoty stosuje się zasady obliczania zasiłku chorobowego. Dlatego też należy uwzględnić te reguły zawarte w ustawie z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (tekst jednolity Dz.U. z 1983 roku nr 30 poz. 143 z późn. zm.) oraz w rozporządzeniu ministra pracy i polityki socjalnej z 14 lutego 1995 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania podstawy wymiaru i obliczania zasiłków z ubezpieczenia społecznego.

Skoro przebywała pani na zwolnieniu lekarskim, to 80 proc. wynagrodzenia za ten czas (art. 92 par. 1 kp.) lub kwota zasiłku chorobowego powinna być ustalona w następujący sposób. Zgodnie z art. 12 ust. 1 ustawy o zasiłkach chorobowych podstawa wymiaru zasiłku chorobowego lub wynagrodzenia w rozumieniu art. 92 par. 1 kp. za jeden dzień niezdolności do pracy jest jedna trzydziesta część przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia wypłacanego pracownikowi za okres 6 miesięcy kalendarzowych poprzedzających miesiąc, w którym powstała niezdolność do pracy (przyjmując, że jest pani pracownikiem oświatowym, tj. takim, którego wynagrodzenie nie ulega znacznemu wahaniu). Jeżeli okres choroby nie przekraczał 35 dni w roku kalendarzowym, należy przyjąć 80 proc. tak ustalonej kwoty i pomnożyć przez liczbę dni, w których była pani niezdolna do pracy — tj. 16. W ten sposób otrzymamy kwotę należną za czas choroby. Natomiast za pozostałe dni w miesiącu, w których świadczyła pani pracę, ma pani prawo do normalnego wynagrodzenia. Prawo do tego wynagrodzenia pracownik zachowuje także wówczas, gdy pobiera już sam zasiłek chorobowy

OPLATY ZA PRZEDSZKOLE

Czy rada gminy może zobowiązać rodziców do uiszczania dodatkowych opłat np. za środki czystości? (P.W. — woj. koszaliński)

W świetle ustawy o systemie oświaty z 7 września 1991 r. oraz ustawy z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym brak jest podstaw do takiej praktyki stosowanej przez organy gminy.

Art. 5 ust. 5. pierwszej z powołanych wyżej ustaw stanowi, że zakładanie, prowadzenie i utrzymanie przedszkoli i szkół podstawowych publicznych należy do obowiązkowych zadań własnych gminy, a organ

prowadzący szkołę lub placówkę — np. przedszkole, zapewnić jej utrzymanie oraz kadrowe i organizacyjne warunki pełnej realizacji programów nauczania lub innych zadań statutowych. Tak więc, względnie ekonomiczne, a w szczególności niezwykle trudna sytuacja finansowa gminy oraz samych placówek opiekuńczo-wychowawczych, nie mogą powodować przenoszenia kosztów utrzymania przedszkoli na mieszkańców gminy.

Ponadto art. 18 ust. 2 pkt. 8 drugiej z powołanych ustaw zalicza do wyłącznej właściwości rady gminy podejmowania uchwał w sprawach podatkowych i opłat jedynie w granicach określonych w odrębnych ustawach, a takie ramy ustanawia ustawa o systemie oświaty

DODATEK MOTYWACYJNY A OCHRONA PRAWA DO WYNAGRODZENIA PRACOWNIKA ODDELEGOWANEGO DO PRACY W ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

W ubiegłym roku szkolnym zwiększono mi wynagrodzenie zasadnicze poprzez przyznanie tzw. dodatku motywacyjnego w wysokości 5 proc. Następnie zostałem oddelegowany do pracy związkowej. Czy to wynagrodzenie podlega ochronie? (L.W. — woj. częstochowski)

Par. 5 zarządzenia ministra edukacji narodowej z 4 lutego 1994 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (Mon. Pol. nr 10, poz. 80 z późn. zm.) stanowi, że stawka wynagrodzenia zasadniczego może być zwiększona w zależności od osiąganych wyników pracy przez dyrektora placówki po zasięgnięciu właściwego organu związków zawodowych. Przy czym w świetle tego przepisu zwiększoną stawkę wynagrodzenia przysługują na czas określony nie dłuższy niż 1 rok szkolny. Ponieważ oddelegowano Pana do pracy związkowej, już po przyznaniu dodatku motywacyjnego, to wynagrodzenie to jest objęte ochroną, gdyż zgodnie z art. 67 Karty Nauczyciela w czasie urlopowania nauczyciel ma prawo do wynagrodzenia do jakiego miałby prawo gdyby w tym czasie pracował. Przy czym zwiększona stawka wynagrodzenia zasadniczego była przyznana na czas określony, dlatego też dopuszczalna była zmiana jego wysokości. Należy nadto zaznaczyć, że w świetle obecnie obowiązującego zarządzenia MEN w sprawie wynagradzania nauczycieli, zasady zwiększania stawki wynagrodzenia zasadniczego ustala dyrektor

szkoły w porozumieniu z zakładową organizacją związkową.

CZYNŚ W MIESZKANIACH ZAKŁADOWYCH

Chciałbym się dowiedzieć, czy zakład pracy może w dowolny sposób, niezależny od uchwały rady gminy, ustalać czynsze w mieszkaniach zakładowych? (B.P. — woj. konińskie)

Art. 25 ust. 1 ustawy z 2 lipca 1994 r. o najmie lokali mieszkalnych i dodatkach mieszkaniowych (Dz.U. nr 105, poz. 509) głosi, że czynsz regulowany (bo o taki chodzi Czytelnikowi) płać najemcy lokali stanowiących własność osób prawnych prowadzących eksploatację budynków w celach niezarobkowych. Ponadto ochronę dotychczasowych najemców lokali w budynkach będących własnością osób prawnych, a także ich następców prawnych (jeśli zamieszkanie w danym lokalu nie było związane tylko ze stosunkiem pracy — tzn. okres korzystania z mieszkania był limitowany pracą w danym zakładzie) wprowadza art. 57 powyżej przytoczonej ustawy. Zgodnie z tym przepisem wspomniani najemcy płać czynsz regulowany. To znowu oznacza, że najemcy dawnych mieszkań zakładowych winni opłacać czynsz zgodnie ze stawkami ustalonymi przez radę gminy.

Pragnę również dodać, że mieszkańcy tych lokali, o ile spełniają kryteria do przyznania dodatków mieszkaniowych i jednocześnie nie należą do kategorii osób wyłączonej od prawa do dodatku (art. 39 ust. 2 ustawy o najmie lokali), np. najemcy lokali socjalnych, osoby prowadzące w zajmowanym lokalu działalność gospodarczą, mają prawo także do dodatków mieszkaniowych

CZYTELNICY

PYTAJA

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 40/95

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 29.09.95

PROGRAM 1

14.50 Program dnia 15.00 Muzyczna Jedynka 15.30 „Moda na sukces” — serial prod. USA 16.00 Dla młodych widzów Fronda — Samobójstwo kontrolowane 16.25 Ciuchcia — program dla najmłodszych 16.50 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział 17.30 Goniec — tygodnik kulturalny 17.45 Test — magazyn konsumenta 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 Zulu Gula, Miedziana 13 — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka „Mordziaki” 19.30 Wiadomości 20.10 „Odyseja 2010” — film fab. prod. USA, reż. Peter Hyams, wyk. Roy Scheider, John Lithgow, Helen Mirren 22.05 Puls dnia 22.20 WC kwadrans 22.35 MdM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 23.00 Wiadomości 23.20 Zwierciadło, czyli Wolter w niebie — program rozrywkowy, wyk. Irena Kwiątkowska, Jadwiga Jankowska-Cieślak, Małgorzata Niemirska, Wiesław Michnikowski, Marek Walczewski, Marian Kociniak, Krzysztof Kowalewski 23.35 „Bądź człowiekiem, towarzyszu” (10) — „Puszkini” 23.45 „Wojownicy” — film fab. prod. USA (90 min, 1979 r.) reż. Michael Beck, James Remar, Thomas Waites 1.15 Goniec — tygodnik kulturalny (powt.) 1.30 Publicystyka kulturalna 1.55 Zakończenie programu

PROGRAM 2

14.50 Powitanie 15.00 „Szaleństwo koszykówki” (21) — serial anim. prod

USA 15.30 Lalamido, czyli porykiwania szarpidrutów

— Set targowy — Kanalia'95 16.00 Studio Sport — Big Cup'95 16.30 „Colosseum — pożegnalny koncert” 17.00 30 ton — lista, lista, lista przebojów 17.30 „Bez troskie dni” (19) — serial prod. USA 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.05 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 Instalacja (2) — program dla dzieci 20.00 Wesolo, czyli smutno — rozmowy Kazimierza Kutza o Górnym Śląsku 20.50 Sport telegram 21.00 Panorama 21.30 Halo weekend 21.35 „Niby na serio” — program rozrywkowy 22.10 „Okiem kamery” — film fab. prod. USA (1989, 90 min), reż. Patrick Duncan, wyk. Jonathan Emerson, Nicolas Cascone, Jason Tamilis 23.40 Dossier — czy to prawda? 24.00 Panorama 0.05 Gwiazdy muzyki: — Koncert zespołu Colosseum 1.30 Zakończenie programu

SOBOTA 30.09.95

PROGRAM 1

7.00 Eko-echo 7.15 Z Polski 7.30 Wszystko o działce i ogrodzie 7.55 Agrolinia 8.30 „Bezpieczna przystań” — serial prod. nowozelandzkiej 8.55 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 Ziarno — program dla dzieci i rodziców 9.35 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży 10.35 Atom, gwiazdy życia. Latający komputer — program popularnonaukowy 10.55 Co wy na to? 11.00 „Cudowna planeta” (4) „Tajemnica atmosfery przemienionej w skałę” — serial dok. prod. japońskiej

12.00 Wiadomości 12.10 Kraj — magazyn regionalnych Oddziałów TVP 12.35 Koncert Życzeń 13.00 Zwierzeta świata — „Pajak ptasznik” (1) — film dok. prod. nowozelandzkiej (emisja z teletekstem) 13.30 Walt Disney przedstawia: „Mała syrenka” — serial fab. (emisja z teletekstem) 14.45 Swojskie klimaty 15.00 Rodzina rodzinie 15.20 Swojskie klimaty 16.05 „Bill Cosby show” — serial komediowy prod. USA 16.30 Swojskie klimaty 16.50 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.25 Nowości — teleturniej 17.50 Swojskie klimaty 18.05 „Dzień za dniem” (14/39) — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka „Sekretne życie zabawek” 19.30 Wiadomości 20.10 „Honeymoon in Vegas” — komedia prod. USA, reż. Andrew Bergman, wyk. James Caan, Nicholas Cage, Sarah Jessica Parker (emisja z teletekstem) 21.55 Czar par — turniej z udziałem 5 par małżeńskich 23.20 Wiadomości 23.35 Sportowa sobota (w tym: finał Indywidualnych M.S. na żużlu o Grand Prix Anglii) 0.30 „Frankenstein” — horror prod. USA (1993, 113 min), reż. David Wickes, wyk. Parick Bergin, John Mills, Lambert Wilson 2.20 „Pustynia czasu” (2) — film prod. USA 3.50 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Panorama 7.10 Przeboje folkowych nut 7.30 Tacy sami 7.50 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 8.00 „Sprycjan i Fantazjo” — serial anim. prod. francuskiej 8.25 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 8.30 Programy lokalne 9.30 Przystanek Dwójka — Małe ojczyzny 10.00 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 10.30 Słów ciele, głębie, czyli rebusy Szymona Majewskiego 11.00 Godzina z Hanna Barbera 11.35 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 12.00 Akademia Filmu Polskiego: „Vabank I” — film fab. prod. polskiej (1982 r.), reż. Juliusz Machulski, wyk. Jan Machulski, Leo-

nard Pietraszak, Jacek Chmielnik, Witold Pirkosz 13.45 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 14.00 Wydarzenia tygodnia 14.30 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 15.00 Familiada — teleturniej 15.30 „Fitness Club” (4/26) — serial prod. TVP 16.00 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 17.00 „Akademia elegancji panny Ellis” (1/7) — serial prod. angielskiej (1990 r.), reż. Christopher King, wyk. Ann Bell, Jackie Morrison, Michael Thomas 17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 Jaś Fasola — program rozrywkowy prod. angielskiej 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Szalone liczby” — program dla dzieci 20.00 Godzina szczerości z Marylą Rodowicz 20.50 Rawa Blues Festival 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 22.05 Seriale, seriele... 23.05 Benefis w Teatrze Stu — Kora (live) 24.00 Panorama 0.05 Rawa Blues Festival 2.05 Zakończenie programu

NIEDZIELA 1.10.95

PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie — Estonia (2) 7.15 Muzyka ludowa 7.35 Notowania 8.05 Tęczyowy Music-Box 8.30 „Droga do Avonlea” — „Ślub” — serial prod. kanadyjskiej 9.25 Teleranek 9.50 Dżdżownica Akolada — program muzyczny dla dzieci 10.00 Kukulka — magazyn aktualności dla dzieci młodzieży 10.15 W Starym Kinie „Pani Miniver” (2) — dramat prod. ang. (1942 r.) 11.25 Little rascals 12.00 Anioł Pański — transmisja modlitwy Ojca Świętego 12.20 Opinie — pr. publ. 13.00 Wiadomości 13.10 Tydzień 13.45 Magazyn morze 14.15 Seriale wszech czasów „Cztery pancerni i pies” (11/21) — „Wojenny siew” — serial TVP (emisja z teletekstem) 15.10 To tylko plotka 15.25 Złote lata

rock and rolla 16.00 „Godzina Śródziennomorska” — film dok. 16.30 Kultura duchowa narodu 16.50 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.20 Śmiechu warte 17.50 DTV — program satyryczny Jacka Fedorowicza 18.05 „Dr Quinn” (41) — serial prod. USA (emisja z teletekstem) 19.00 Wieczorynka „Przygody Myszk Miki i Kaczora Donald” 19.30 Wiadomości 20.10 „Uśmiech losu” (16/ost.) — serial prod. USA 21.05 Program rozrywkowy 21.35 Racja stanu 22.05 Bliskie spotkania — Malcolm McLaren 22.35 Sportowa niedziela 23.00 „Burzliwe lata dwudzieste” — film gangsterski prod. USA, (1939 r., 108 min), reż. Raoul Walsh, wyk. James Cagney, Priscilla Lane, Humphrey Bogart 0.45 Muzyka 1.45 Zakończenie programu

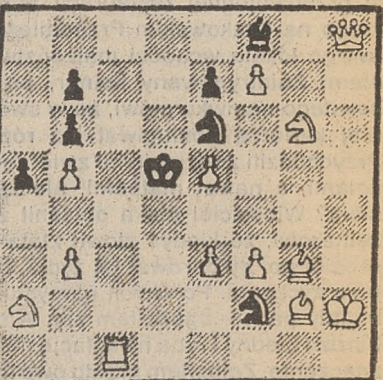
PROGRAM 2

7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących „Uśmiech losu” (16-ost.) — serial prod. USA 8.15 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.20 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 8.30 Programy lokalne 9.30 Powitanie 9.35 Benny Hill — program rozrywkowy prod. angielskiej 10.00 Ojczyzna-polszczyzna — Nie mogą się namilczec 10.15 Ulica Sezamkowa 11.15 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 11.30 Teatr dla dzieci — „Szelmstwa Lisa Witalisa” 12.00 „Kleopatra” (1/2) — dramat historyczny prod. USA (1963 r.), reż. Joseph L. Mankiewicz, wyk. Elizabeth Taylor, Richard Burton, Rex Harrison, Pamela Brown 14.00 Studio Sport — Liga polska: Olimpia Poznań — Lech Poznań 14.50 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 15.00 Familiada — teleturniej (wydanie specjalne) 15.30 „Radio Romans” (31) — „Umieć wybaczyć” — serial TVP 16.00 Szansa na sukces — Varius Manx 17.00 „Beverly Hills 90210” (4) — serial prod. USA 17.50 Halo Dwójka 18.00 Programy lokalne 18.10 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 18.30 Gra — teleturniej 19.00

Inauguracja XIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina — transmisja z Sali Koncertowej Filharmonii Narodowej 21.00 Panorama 21.40 Gala biesiadna Dwójki 22.50 Bezludna wyspa 23.35 Studio sport — Jeździectwo — ME w WKKW 0.05 Panorama 0.10 Rawa Blues Festival 1.10 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO
Zadanie nr 39



sprzysiężonego, jakieś zbiorowe teksty, no i nieprześcignione fraszki Turkowskiego. Kiedyś napisał ich czterdzieści, po jednej na każdego z nas. Sam też oberwał wierszykiem ode mnie. Glupstewko to kończyło się, jak następuje:

„Gdy przepłyną fale dziejów
przez warmińskie wieki,
stanie pomnik mój w marmurze,
na rynku koło apteki.”

„Dlaczego właśnie tam?” — za protestował swoim basbarytonem. Wszystko to były imprezy bez wódki. Niepocieszeni musieli dorabiać na boku. Raz około 23-ej zobaczyłem z okna ruch przy garażu Leonarda. Pomyślałem, że włamanie, więc wybiegłem. A tam mikrus (taki dawny małuch) pełen kolegów Turka brał już drugi bieg. Trzech, łącznie z właścicielem pojazdu, nie było. Pobiegłem zamknąć bramę wyjazdową Ośrodka, a kiedy auto stanęło przed nią, podniosłem krzyk godny sańacyjnego pułkownika: „Marsz do domu, a jutro za kwadrans ośma meldować się u mnie w gabinecie!”. Było ich czterech, przyszedł jeden: Turkowski. Wiadomo, poznaniak. Wyraził trochę skruchy. Niewiele.

Później byliśmy od siebie bardziej oddaleni. On w Olsztynie, ja w Ostródzie. Przed emeryturą pracowałem na stanowisku dyrektora Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej i był przez współpracowników bardzo serdecznie wspominany. Stawał się też coraz poważniejszym autorytetem na literackim polu i przebywał w kręgu olsztyńskich pisarzy, historyków, artystów-malarzy, działaczy politycznych. Choć się w tym gronie pojawiałem, pozostałem kimś z zewnątrz. Dodać jeszcze trzeba, że podobnie jak ja wtedy, Turkowski udzielał się w środowisku partyjnym.

Odвіdzałem go w Olsztynie. Zafarowany szkołą, a później własnym debiutem „dziennikarskim”, na tyle byłem otwarty na rzeczy ciekawe, żeby wysłuchać fragmentów przygotowywanych do druku nowych utworów Leonarda Turkowskiego. Chodziło między innymi o powieść o Koperniku „Ziemia i niebo” oraz o „Księgę Warmii i Mazur”, takie wspomnienia z czasów bliskich współczesności. Pisarz napomknął, że ktoś je uszczypliwie nazwał „książką telefoniczną znajomych Turkowskiego”.

W jego olsztyńskim mieszkaniu była biblioteka — „małe Ossolineum” według żartobliwych słów właściciela. Księgozbiór był pielęgnowany z poznańską dokładnością, poszerzany z sensem i gustem humanisty o słowniki, dzieła encyklopedyczne i historyczne. Skarb. I wszystko miało swój oddech.

Poeta zmarł w Olsztynie 19 stycznia 1985 roku.

KALLIDROMOS

Dziś 17 września (Rzymianie mówili: piętnaście dni przed kalendami października) 109 r.n.e., Pliniusz Młodszy przybył do Bitynii, prowincji leżącej w płn.-zach. części dzisiejszej Turcji, przybył by przez trzy kolejne lata piastować tam wysoki urząd namiestnika. Szczęśliwie zachowała się obfita korespondencja Pliniusza z cesarzem Trajanem (ponad sto listów), oświetlająca różne problemy wynikające z administracji przed urzędnictwem, które służył niegdyś u Laberiusza Maksymusa i wzięty do niewoli w Mezji przez Susagusa, został przez Decebala posłany w darze Pakorosowi królowi Partii i przez wiele lat znajdował się u niego na służbie, po czym uciekł i tak znalazł się w Nikomedii. Gdy przeprowadzono go przede mną i kiedy to samo opowiadał, postanowiłem postać go do Ciebie, co uczyniłem z małym opóźnieniem, szukając w tym czasie gemmy, na której jest wizerunek Pakorosa i jego insygniów, którą jak powiedział ukradziono mu. Pragnąłbym bowiem, gdyby się znalazła, wysłać ją równocześnie tak jak wysłałem bryłkę metalu, którą on, powiada że z partyjskich kopalni uniósł. Opieczetowana jest ona moim pierścieniem, na którym jest wyobrażona kwadryga.”

Barwne koleje losu Kallidromosa, jakie z tego listu się wylaniają, wymagają komentarza. Kallidromos służył u Maniusza Laberiusza Maksymusa, namiestnika prowincji Dolna Mezja (dzis. płn. Bułgaria) w latach 100—102 n.e. Laberius to postać nietuzinkowa. Pochoził ze stanu ekwicznego i zrobił „dużą” karierę, osiągnąwszy najwyższy możliwy dla ludzi tego stanu urząd prefekta gwardii pretoriańskiej, przez cesarza Domitjana był następnie wpisany na listę członków stanu senatorskiego. W 89 r. został konsulem, a za Trajana należał do grona ścisłych współpracowników cesarza. Powierzenie mu namiestnictwa frontowej prowincji Mezji w przededniu przygotowywanej wojny z Dakami, świadczy wymownie o zaufaniu cesarza. W 101 r. zaczęła się wielka wojna Rzymu z Dakami. Mimo zaciętego oporu Dakowie zmuszeni są się cofać. Laberius Maksymus bierze w tej wojnie aktywny udział, udaje mu się nawet wziąć do niewoli siostrę króla Daków Decebala. Sytuacja wojenna zmienia się gdy nadchodzi zima 101—102 r. Decebal, zręczny polityk i doskonały dowódca, przechodzi do kontruderzenia, jego wojska i sprzymierzeni z nim sarmaccy Roksolanowie forsują zamarnie Dunaj i uderzają na niespodziewającą się ataku Mezję. To właśnie wtedy wódz Roksolanów Susagus wziął do niewoli Kallidromosa. Z rąk Susagusa dostaje się bohater naszej historii na dwór Decebala, do stolicy państwa dakickiego — położonej wśród gór Sarmizety. Wiosną 102 r. Rzymianie znów rozpoczynają energiczne działania wojenne, odnawia zwycięstwo, dyktują Decebale bardzo surowe warunki pokory. Jednym z nich jest bezwarunkowy zwrot wszystkich jeńców wojennych. Kallidromos nie został

zwrócony, należy więc sądzić, że najpóźniej wiosną 102 r. wyruszył on w drogę do państwa Partów. Możemy sobie wyobrazić, że Decebal szukał sojuszu z tym potężnym i groźnym przeciwnikiem Rzymu, jakim byli Partowie, wysłał więc poselstwo do Pakorosa II, ówczesnego władcy Partii. Poselstwo na którego czele musieli stać wysoko postawieni dostojnicy, wiozło jak to było w zwyczaju bogate dary, ale też i jeńców wziętych w wojnie z Rzymem, którzy mieli być dowodem militarnych sukcesów. Brzegi Morza Czarnego były kontrolowane przez garnizony i flotę rzymską. Jediną drogą była droga lądowa, omijająca wybrzeża i wiodąca ziemiami zamieszkałymi przez różne ludy sarmackie i scytyjskie — z Siedmiogrodu, przez Moldawię, Ukrainę, Kaukaz, Armenię, do Partii. Kallidromos, który wiele lat spędził na służbie u Pakorosa, któremu został podarowany, przebywał jak można sądzić w Klezifonie, umocnionej rezydencji władców partyjskich nad Tygrysem. Korzystając jak można się domyślać z zamieszania po śmierci Pakorosa w 110 r., uciekł z Partii i znów znalazł się na terenie państwa rzymskiego. Dotarł wreszcie do stolicy Bitynii, Nikomedii, gdzie wynajął się do pracy u miejscowych piekarzy, którzy go „usiłowali zatrzymać”, zapewne chcieli go uczynić swym niewolnikiem. Kallidromos znowu zbiegł i schronił się przy posagu Trajana, miejscu które zapewniało nietykalność prześladowanym. I tak zetknął się z namiestnikiem prowincji Pliniuszem. Ktoś może zapytać, dlaczego to sam namiestnik prowincji, mało że osobiście zajmuje się sprawą jakiegoś niewiele znaczącego człowieka, to na dodatek jeszcze kłopotuje jego sprawą samego cesarza? Dlaczego Kallidromosa wysyła się do Rzymu? Należy pamiętać, że Trajan w czasie, o którym mówimy, prowadził intensywne i na szeroką skalę zakrojone przygotowania do wielkiej wojny z Partami i Pliniusz zdawał sobie z tego sprawę, że Kallidromos, człowiek który przebywał szereg lat w tym wroгим kraju, może być cennym informatorem. Zwróćmy uwagę, że Pliniusz wyraźnie się tłumaczy ze zwłoki, która wynika w związku z poszukiwaniem owej gemmy z wizerunkiem nieżyjącego już Pakorosa. Pliniusz dobrze rozumie, że sprawa jest ważna i pilna, a owa gemma, gdyby została znaleziona, mogłaby posłużyć jako dowód prawdziwości relacji Kallidromosa. Czy Kallidromos do Rzymu dotarł i jakie były jego dalsze losy, nie wiemy. Można się domyślać, że nie wrócił do Laberiusza Maksymusa, bowiem ten, jak to politykom się zdarza, popadł właśnie w cesarską nielaskę i został zesłany na wyspę. Wykluczając nie można, że gdy w 114 r. wyruszyła wyprawa rzymska przeciwko Partom, to wziął w niej udział również Kallidromos, użyteczny jako przewodnik, a może i tłumacz.

Przyznajmy, że losy Kallidromosa mogłyby posłużyć jako kanwa dla jakiegś barwnego przygodowego powieści lub sensacyjnego filmu, którego akcja rozgrywałaby się nad Dunajem, w siedmiogrodzkich Karpatach, w nadszarnomorskich stepach, górach Kaukazu, na brzegach Tygrysu, wybrzeżach Morza Czarnego, w Rzymie i może znów na Bliskim Wschodzie. W gruncie rzeczy jednak, czy warto sięgać po tak odległe czasowo i egzotyczne tematy, gdy wielu naszych rodaków, na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat przeżyło znacznie więcej i bardziej dramatycznych „przygód” niż Kallidromos?

I TO WSZYSTKO
MIAŁO SWÓJ
ODDECH ⁽²⁾

O LEONARDZIE TURKOWSKIM, PEDAGOGU-POECIE (1914—1985)

Do Bartoszyca z Leśnej Podlaskiej przybył Leonard z rodziną w roku 1954. Widywaliśmy się od tamtego czasu codziennie, a wcale mi nie jest łatwo opisać ten i późniejszy okres jego życia. Spraw, którymi się zajmował, było mnóstwo i tu potrzebny byłby nie wspomnieniowy felieton, ale nowy, wspólnie z rodziną opracowany kalendarz jego trzydziestu mazurskich lat. Im starszy, tym intensywniej oddawał się swoim zajęciom, tym więcej pisał i sprawniej wydawał. A pisał dla dwóch województw. Jeżeli dobrze policzyłem, to tyle samo jego książek ukazało się w Poznaniu, co w Olsztynie. Pozostałe wychodziły w Warszawie albo w Łodzi, a trzeba jeszcze uwzględnić utwory i artykuły, jakie drukowano poza granicami kraju, w przekładach na niemiecki, rosyjski, słowacki, czeski czy estoński.

W ostatnich latach życia drukował swoje „Powroty” (wspomnienia z młodości) w poznańskim tygodniku „Wprost”, pisał stale do „Ekspresu” Poznańskiego, a w „Kronice Wielkopolskiej” zamieszczał artykuły o literaturze współczesnej. Ale to już jest ten Turkowski z lat 70. i 80., który na spotkaniu z czytelnikami jeździł od Gdańska po Śląsk i od Poznania, Bydgoszczy po Kaliningrad. Pisarz, który we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim odkrył grób Wojciecha Kętrzyńskiego, a przez trzy kadencje (1972—1980) był prezesem Olsztyńskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Początek dało mu jednak na pewno nasze bartoszyckie Liceum Pedagogiczne. Eksperymentował w nim jako nauczyciel pierwszoklasistów w szkole ćwiczeń i wychowawca licealistów. Stopniowo stawał się w Ośrodku Szkolnym partnerem wszystkiego i wszystkich. Był pedantycznym pracownikiem i bratem-lata, do tego człowiekiem pióra i to spełniało w jakiś sposób ważną

rolę społeczną; pisał po trosze dla nas. Już w trzy lata po przyjeździe do Bartoszyca rozprowadzał nowy tomik wierszy „Na progu doby” („Wydawnictwo Poznańskie” 1958). Zamieszczał też w „Głosie Nauczycielskim” stale felietony jako Turek z Bartoszyca, a w miesięczniku „Warmia i Mazury” — eseje krytycznoliterackie, eseje z historii regionu oraz utwory poetyckie. Nie pamiętam już, gdzie ukazał się jego wiersz o Kajce, poecie-cieśli z mazurskiej wsi Ogródek. Pamiętam za to słowa:

„... niebo, kwiat, oczy, miłość
— wstają
z tych strofek od przypiecka.
Dni powszednie rosną w niedziele,
wiązania dachu w ojczyźnie.
Wiersz — jak ciosanie belek.
Słowo — wieczór na przyzbie.”

W końcu został etatowym „żurnalistą” w „Głosie Olsztyńskim”, przemianowanym później na „Gazetę Olsztyńską” i w 1962 przeprowadził się z rodziną do Olsztyna, gdzie zamieszkał w domu wybudowanym dla twórców i działaczy kultury przy Warmińskiej.

Nie rozstawiamy się jednak z Bartoszykami, tym bardziej że Turkowski umiał przebywać — jakby się wydawało — w wielu miejscach naraz: w domach przyjaciół, na zebrań, na zamku w pobliskim Lidzbarku, wreszcie na bajkowych plenerach literackich, organizowanych wspólnie z Anną Mackowicz, prezesem oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Cóż tam panowała za atmosfera, w takich Smolajnach na przykład!

Trzymajmy się Bartoszyca i ich Ośrodka Szkolnego. W latach 50. i 60. mieliśmy tam tradycje życia muzycznego i konkursów recytatorskich, własny teatr dwóch liceów pedagogicznych, twórczość kilku

nauczycieli muzyki i plastyków. „Bomba teatralna nad Bartoszykami” — pisał Turkowski w „Głosie Olsztyńskim” gdzieś bodaj w 1960 roku. No bo był taki okres, że młodzież Ośrodka dawała rocznie kilka premier — od „Ślubów panięskich” po „Starą baśń” i po sklepanki sceniczne w rodzaju „Opery za ćwierć grosza” albo rewii „od «Fircyka» do «Wesela»”. „Reżyserowaliśmy” (a cudzysłowów więcej by się przydało) wszyscy poloniści po kolei, a Leonard... mecenasował. Był tak jakoś wewnątrz każdej naszej imprezy, po cichu zachęcał, krytykował. Umiał to robić. Ze swoim darem mówienia prawdy w oczy bez urażania rozmówcy. Jeśli nie wychowywał swoich kolegów, to im pomagał. Czy i ile mu zawdzięczają pedagog Waław Najmowicz, nauczyciel rysunków Joachim Orienter bądź poeta Józef Jacek Rojek — to już oni sami mogą ocenić.

Jaki był dla uczniów, o tym pisze dawna uczennica Genowefa Zapłaj, z kolei nauczycielka geografii: „Bardzo szybko nawiązał z nami kontakt. Nie wiadomo kiedy czuliśmy się z nim żyć. Tylko że to zobowiązywało. Wstyd było czegoś nie umieć (...) No, a kiedy stał się literacką ozdobą szkoły, jak już można było podsunąć mu jego tomik wierszy do wpisania dedykacji, to przyjaźń nabierała jeszcze innego znaczenia.”

Jeżeli w jakimś środowisku lokalnym zapanuje moda na twórczość, niesie to zawsze ryzyko grafomanii i kiczu. Na pewno Turkowski był jednym z tych, którzy sprawiali, że się bez takich zjawisk, no i bez snobizmu, obeszło. Nasze „dnie kobiet” albo „dnie nauczyciela”, na ogół niemiłe okazje do wyprzedzania słów oficjalnych, tu zmieniały się w wieczorki literackie i kabaretowe lub też w wystawy własnych prac malarskich bądź rysunkowych. Powstały wtedy pamflety Zbyszka Ka-

Do Lija przychodził Józef Weyssenhoff, Artur Oppman i ekscentryczny geograf Bazewicz, którego nieprawdopodobnej długości wąsy słynne były w całej Warszawie.

W tej restauracji na żadną potrawę nie czekało się dłużej aniżeli piętnaście minut. Każda grupa potraw miała swojego „szefa”. Inny kucharz odpowiadał za ryby, inny za mięso białe, inny za dziczyznę. Gość nie mógł czekać dłużej niż przewidywał to ustalony i obowiązujący regulamin! Na każdym stoliku stał pokazanych rozmiarów mosiężny dzwonek o wyjątkowo donośnym głosie, którym zniecierpliwiony gość mógł potrząsnąć, by przywołać obsługę. Jeśli w ogóle miał powód do zniecierpliwienia... Każdy kelner uważnie obserwował swój rewir i przybiegał na każde dosłownie skinienie. W tej restauracji obsługa zarabiała nieźle, choć kelnerom nie wypłacano w ogóle pensji. Wszystko co zarobili pochodziło z napiwków. Trzeba więc było naprawdę na nie zasłużyć.

Niejedna młodość minęła w tej restauracji, niejeden smutek utonął w starym winie. Likwidacja tego lokalu na początku lat trzydziestych szczerze żartowała jego stałych bywalców. Po wojnie przez wiele lat mieściła się tu restauracja „Teatralna” (która — jak na owe czasy — serwowała naprawdę smaczne dania), przerobiona później na studencką stołówkę. W niej też niejedna młodość minęła, choć smutku nie dało się tu topić w winie...

Dzisiejsza gastronomia warszawska coraz odważniej sięga do starych wzorów. W wielu lokalach kuchnia jest wyborna, dania smakowite i wyrafinowane. Tylko ceny są zupełnie nierealne, dla nauczycielskich kieszeni zwłaszcza. Ale może kiedyś, kiedyś, doczekamy się czasów, że wycieczki szkolne będą mogły zjeść obiad w „Staropolskiej” i nieśmiało pokosztować słabego wina u starego Fukiera, chociaż Fukier też już nie istnieje...

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA

Z „GŁOSEM” PO STOLICY

PALUSZKI LIZAĆ!

Anegdota, która pojawiła się ponownie w „salonach” Warszawy powstała podobno w przedwojennej restauracji Simona i Steckiego na Krakowskim Przedmieściu. Otóż do owego lokalu wchodził małżeństwo ze... strusiem. Zaintrygowany kelner, po otrzymaniu sowitego napiwku mówi, że w swojej wieloletniej karierze obsługiwał już różnych gości. Przychodzili z rozmaitymi zwierzętami: psami, kotami, a nawet małpami, ale żeby ze strusiem? Właściciel ptaka objaśnił zdumionemu kelnerowi, że kiedyś złowił złotą rybkę i ona prosiła go, by darował jej życie, to spełnił trzy jego życzenia. Po chwili namysłu — powiada bogaty pan — zgodziłem się. A byłem wtedy bardzo biedny i ryba na kolację miałaby pewne znaczenie. Zgłosiłem przeto owe trzy życzenia: chciałem być bogaty, mieć piękną żonę — tu wskazał na niesłychanej urody kobietę siedzącą obok i... dużego ptaka...

Przedwojenne restauracje były nie tylko miejscem, w którym można było smacznie zjeść. Tam powstawały także słynne żarty obiegające później całą Warszawę, jak choćby wyżej cytowany.

Gastronomia tamtej Warszawy stała się już częścią legendy tamtego, nie istniejącego już miasta. Kawiarnie, bary i restauracje przyciągały nie tylko wyborną kuchnią, ale także znakomitą obsługą i doborowym towarzystwem. Słynna restauracja Simona i Steckiego mieściła się na Krakowskim Przedmieściu, w nie istniejącym już domu pod numerem czter-

dziestym. Dom został zniszczony i nie odbudowano go (teraz znajduje się tu skwerek z pomnikiem Bolesława Prusa), poza restauracją mieściła się tu także redakcja „Kuriera Warszawskiego”, gazety, w której przez całe lata drukował swoje cotygodniowe „Kroniki” Bolesław Prus. Do Simona i Steckiego zaś przychodziła śmietanka ówczesnej Warszawy: literaci, malarze, aktorzy. Bywała tu Zofia Nałkowska i Maria Kuncewiczowa, przychodził także powabny i jakże przystojny Adolf Rudnicki, odwiedzał ten lokal legendarny Franc Fiszler, który jak huragan wpadał na luksusowe wino, gdyż Simon i Stecki mieli zachwycającą piwniczkę, w której przechowywano najrozmaitsze gatunki win. Szczególną sławę zyskał stary burgund, którego jedna butelka kosztowała, drobiazg! — czterysta przedwojennych złotych. Nic więc dziwnego, że niejednego obalił ten stary i mocny trunek.

Bardzo popularna i nie mniej niż Simon i Stecki wytworna była restauracja Lijewskiego (dziś w tym lokalu mieści się „Staropolska”), popularnie zwana Lijem. Także przed pierwszą wojną przychodził tu Henryk Sienkiewicz. Zawsze elegancko ubrany, cichy i wytworny, siadał przy oddzielnym stoliku, zjadał zamówiony obiad, od towarzyskich kontaktów raczej stronił. Znikał równie elegancko jak się pojawiał. A za nim jak mgiełka podążał restauracyjny chłopiec z koszykiem pełnym ulubionych win pisarza. Odwoził je na Hożą, gdzie Sienkiewicz wówczas mieszkał.